



Metsy Hingle



Gra o wysoką stawkę

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie jestem na sprzedaż, panie Hawke.

Jackson stłumił uśmiezek, wpatrując się bacznie w siedzącą po drugiej stronie biurka kobietę.

- Ależ ja nie próbuję pani kupić, pani Spencer. Ja tylko proponuję pani pracę.

- Już mam pracę. Jestem dyrektorem generalnym hotelu Contessa.

Pięć punktów za upór i odwagę, pomyślał w duchu. Spodziewał się różnych reakcji na wiadomość, że wykupił niespłaconą w terminie pożyczkę wziętą pod zastaw niewielkiego hotelu w Nowym Orleanie. Swoją karierę zbudował na przejmowaniu spółek, które popadły w finansowe tarapaty, tylko po to, żeby je przekształcić w przynoszące niezły dochód przedsiębiorstwa. W każdym razie rzadko kiedy spotykał się z ciepłym przyjęciem - w większości przypadków jego pojawienie się w firmie wiązało się ze strachem lub złością, lub z obydwoma tymi rzeczami naraz. Od właścicieli hotelu Contessa nie spodziewał się niczego innego. Tym bardziej był zdumiony tym, że kobieta siedząca naprzeciwko niego najwyraźniej próbowała mu się przeciwstawić.

- To prawda. Jednak biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, może pani tutaj długo nie zagrzać miejsca - odrzekł.

- Grubo się pan myli, panie Hawke - odparła lekko podniesionym głosem.

- Ten hotel około stu lat temu zbudował mój pradziadek i od tego czasu znajduje się on w posiadaniu rodziny Jordan. Przykro mi, jeśli skłonny był pan uwierzyć, że zamierzam go sprzedać, ale zapewniam pana, że Contessa nie jest na sprzedaż.

- Mam pokwitowanie z banku na piętnaście milionów dolarów, a to sugeruje co innego.

- Jestem pewna, że bank zwróci panu te pieniądze, gdy tylko wyjaśnię to... nieporozumienie.

- Proszę jeszcze raz spojrzeć na te dokumenty, pani Spencer - powiedział, wskazując na plik papierów, które potwierdzały, że jest on prawnym właścicielem hotelu. - Nie ma żadnego nieporozumienia. Hotel jest teraz własnością Hawke Industries.

Ze złości jej oczy zrobiły się wąskie jak szparki.

- Nie obchodzi mnie, co mówią te dokumenty. Przecież mówię panu, że zaszła jakaś pomyłka - stwierdziła dobitnie, łącząc się ze swoją asystentką. - Penny, zadzwoń do banku i sprawdź, czy pan Benton już dotarł.

- Traci pani czas. - Po wczorajszym spotkaniu z prezesem banku wiedział, że Benton wyjechał z miasta.

- Jediną osobą, która traci czas, jest pan, panie Hawke - odgryzła się.

Kiedy czekała, aż asystentka połączy się z bankiem, Jack przyjrzał jej się dokładnie. Zwrócił uwagę na jej oczy w kształcie migdałów, zadziornie uniesiony podbródek i pełne usta. Nie była klasyczną piękną, nie powalała też na kolana swoim seksapilem, jednak było w niej coś pociągającego.

Na dźwięk telefonu natychmiast chwyciła za słuchawkę.

- Aha, rozumiem. Dzięki, Penny.

- Domyślam się, że pan Benton nadal jest nieosiągalny - zauważył.

- Wyjechał z rodziną na Święto Dziękczynienia. Próbują się z nim skontaktować. Wyjaśnię ten bałagan, jak tylko im się to uda.

- Rozmowa z Bentonem nie zmieni faktów, pani Spencer. Pani matka wzięła pożyczkę pod zastaw tego hotelu i Hawke Industries wykupiło ten dług

od banku. Ponieważ pani matka nie spłaciła pożyczki terminowo, hotel Contessa przeszedł w moje ręce.

- Mówię panu, że jest pan w błędzie - twierdziła uparcie. - Niemożliwe, żeby moja matka wzięła jakąkolwiek pożyczkę pod zastaw Contessy.

Tracąc powoli cierpliwość, Jack chwycił stos dokumentów z kancelarii i prosto na biurko rzucił jej notę potwierdzającą zastaw hotelu pod pożyczkę.

- Proszę na to spojrzeć. To jest podpisany przez pani matkę weksel, w którym ustanawia ona swoje udziały w hotelu Contessa jako zastaw pod zaciąganą pożyczkę. Czy zaprzeczy pani, że to jej podpis?

Zadrżała lekko, kiedy spojrzała na pogrążający ją dokument.

- Nie obchodzi mnie, co mówi ten dokument. Nawet jeśli moja matka myślała o tym, żeby wziąć pożyczkę pod zastaw tego hotelu, nie zrobiłaby tego.

- Niby dlaczego?

- Ponieważ moja siostra i ja jesteśmy w posiadaniu dziesięciu procent udziałów i żadna z nas nigdy nie zgodziłaby się na zaciągnięcie pożyczki pod zastaw hotelu.

- Wasza zgoda nie była potrzebna. Pani matka miała prawo do oddania w zastaw swoich udziałów, co też uczyniła.

- Moja matka nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Nie bez rozmowy ze mną.

Było coś w jej głosie, jakaś nuta niepewności.

- Nie mówiła pani czasem, że pani matka wyjechała z kraju w interesach?

Kiwnęła głową.

- Wraz z mężem otwiera klub nocny we Francji.

- Może zamierzała z panią porozmawiać, ale po prostu wyleciało jej to z głowy - zasugerował zdziwiony swoją empatią.

Nagle spochmurniał. W sprawach zawodowych emocje zawsze trzymał na wodzy, to była jego główna zasada. W żadnej transakcji, którą przeprowadzał, a były ich dziesiątki, jakiegokolwiek łzy, błagania czy okazane względy seksualne nie były w stanie zepchnąć go z raz obranego kursu.

- Jest zajęta przygotowaniem do wielkiego otwarcia.

Z braku przekonania w jej głosie wywnioskował, że podobnie jak on sam nie wierzyła w to, że jej matka najzwyczajniej w świecie zapomniała ją poinformować o wzięciu pożyczki. Z własnego doświadczenia wiedział, że kiedy gra toczy się o pieniądze, relacje rodzinne schodzą na drugi plan.

- W każdym razie, nawet jeśli moja matka zastawiła swoje udziały w hotelu, to jestem przekonana, że nie była świadoma konsekwencji.

Jej upór go otrzeźwił. Przypomniawszy sobie, że w interesach nie ma miejsca na sentymenty. Nie zamierzał pozwolić, żeby ładna buzia i zgrabne nogi powstrzymały go od wprowadzenia swojego planu w życie.

- A może pani matka dobrze wiedziała, co wzięcie pożyczki pod zastaw hotelu tak naprawdę oznacza.

- Co pan próbuje zasugerować, panie Hawke?

- Niczego nie próbuję sugerować. Chcę tylko pani uzmysłwić, że jeżeli pani matka chciała sprzedać hotel, ale wiedziała, że pani się na to nie zgodzi, mogła osiągnąć swój cel, biorąc pożyczkę pod zastaw hotelu i nie spłacając jej w terminie.

- Jak pan śmie!

- Skończmy już z tym cyrkiem. Robi pani wrażenie inteligentnej osoby. Niech mi pani nie mówi, że taka myśl nie przeszła pani przez głowę. Pani matka najwyraźniej nie jest zainteresowana tym miejscem. Inaczej nie zostawiłaby go na pani barkach i nie wyjechała z kraju. Choć przyznaję, że

wcale jej nie winię. Jeszcze za życia pani dziadka hotel ledwo wychodził na prostą, a od jego śmierci znajduje się na równi pochyłej.

- Nawet nie zamierzam pytać, skąd ma pan takie informacje - prychnęła ze złością. - Ale najwyraźniej pana informator nie zna wszystkich faktów. Gdyby było inaczej, z pewnością wiedziałby pan, że w ciągu ostatnich czterech miesięcy sytuacja finansowa hotelu uległa znacznej poprawie. Nawet jeżeli w przeszłości Contessa borykała się z trudnościami, to ten rozdział należy już do zamkniętych. Hotel jest w świetnej formie.

- Biorąc pod uwagę fakt, że sprawozdanie finansowe za zeszły miesiąc wykazało jedynie niewielki zysk, trochę pani koloryzuje.

- Ja...

Jack nie pozwolił jej dokończyć.

- Dobrze wiem, co się pani udało osiągnąć, odkąd objęła pani stanowisko dyrektora sześć miesięcy temu. Ale oboje wiemy, że ten hotel wymaga sporych inwestycji. Ponieważ posiada pani dziesięć procent udziałów i zna pani ten hotel od podszewki, chciałbym, żeby mnie pani wspierała w moich planach. Albo i nie. Wybór należy do pani. Tak czy siak, jestem gotowy słono zapłacić za udziały zarówno pani, jak i pani siostry.

- Sprzedaż udziałów mnie nie interesuje. Mojej siostry też.

- Proszę nie podejmować decyzji zbyt pochopnie. Nie przedstawiłem jeszcze swojej propozycji.

- Proszę sobie nie robić kłopotu. Nie jestem...

- Zapłacę pani i pani siostrze po dwa miliony dolarów za udziały.

- Nie jestem zainteresowana.

- Proszę mi pozwolić dokończyć - odrzekł. - Ponadto chciałbym pani zaoferować podpisanie umowy menedżerskiej wraz ze znacznym wzrostem wynagrodzenia. Pozwolę sobie dodać, że kwota tego wynagrodzenia będzie

niewspółmiernie wyższa od tego, co zarabiała pani w grupie Stratton Hotel lub w Windsorze - dodał, wymieniając dwa hotele, gdzie, jak się dowiedział, wcześniej pracowała.

Uniosła lekko głowę.

- Może powinien się pan udać do laryngologa, panie Hawke. Już panu mówiłam, że ani ja, ani Contessa nie jesteśmy na sprzedaż.

Zanim zdążył zwrócić uwagę na to, że udział większościowy już przeszedł w jego ręce, rozległo się pukanie do drzwi.

- Przepraszam, że przeszkadzam - usłyszał głos asystentki, która wcześniej zaprowadziła go do biura.

- W porządku, Penny, o co chodzi?

- Jesteś potrzebna na dole. Spotkanie z personelem kuchennym, pamiętasz?

- Dziękuję. Powiedz im, że zaraz będę.

Spojrzenie, jakie między sobą wymieniły, nie umknęło uwagi Jacka. Podejrzewał, że obecność Laury Spencer wcale nie była konieczna na tym spotkaniu. Prawdopodobnie była to kolejna sytuacja kryzysowa do rozwiązania, jedna z wielu, jakie prześladują ten hotel ostatnimi czasy.

Laura podniosła się z miejsca.

- Jak pan słyszał, mam pilne spotkanie. Także skończmy już tę rozmowę.

Rzadko kiedy ktoś tak ewidentnie nim pomiatał, tym bardziej osoba, która w żaden sposób nie była uprawniona do dyktowania warunków. Z jednej strony poczuł się zdenerwowany, ale z drugiej był pełen podziwu dla jej zdeterminowania.

- Sugeruję, żeby się pani skontaktowała ze swoimi prawnikami. Niech przejrzą dokumenty, które pani ode mnie otrzymała.

- To właśnie zamierzam zrobić.

- Kiedy już się pani upewni, że Hawke Industries jest większościowym udziałowcem Contessy, chcę się z panią spotkać i umówić działalność hotelu. Najlepiej jutro rano.

- Jestem wtedy zajęta - odparowała.
- W takim razie po południu. Druga może być?
- Wtedy też będę zajęta.

Jack przyjrzał jej się badawczo. Jej upór ponownie go zaskoczył. Samo jego nazwisko wzbudzało strach i przerażenie w wielu zaprawionych w bojach szefach firm. Ale najwyraźniej Laura Spencer do nich nie należała. Podobało mu się to, że się go nie boi.

W innych okolicznościach mógłby rozważyć nawiązanie z nią bardziej osobistych relacji. Mimo że nie miał jakiegoś jednego ulubionego typu kobiet, cenił towarzystwo błyskotliwych i atrakcyjnych. Sądząc po jej wykształceniu i dotychczasowej karierze, Laura Spencer była bystra. Ze swoimi dużymi oczami, gładką skórą i włosami w odcieniu pomiędzy rudym a brązowym niewątpliwie była atrakcyjna. Skusiłby się bez wahania, gdyby nie jedna rzecz: jej związek z przejmowanym hotelem. Nieważne, jak bardzo mu się podobała, nie zamierzał pozwolić, żeby miało to jakikolwiek wpływ na interesy.

- W takim razie jutro wieczorem. Możemy omówić moje plany względem hotelu przy kolacji.

- Mam już plany na wieczór - burknęła.

Rozległ się dźwięk telefonu.

- Lauro, czekają na ciebie.
- Już idę - odpowiedziała. - Muszę już iść.

- Chyba nie ma sensu proponowanie innego terminu, bo zapewne wtedy też będzie pani zajęta - stwierdził, dobrze wiedząc, co próbowała przez to osiągnąć. Jeśli zgodziłaby się na spotkanie, oznaczałoby to, że przyznaje, że

wszystko to, co jej powiedział, jest prawdą. Że hotel Contessa nie należy już do jej rodziny.

- Jakież pan domyślny, panie Hawke. Niestety cały najbliższy tydzień mam już zaplanowany i nie znajdę dla pana czasu.

- Sugerowałbym, żeby jednak pani znalazła. Czy się to pani podoba, czy nie, będzie miała pani ze mną do czynienia - dodał i nie czekając na jej odpowiedź, odwrócił się i wyszedł.

Po wyjściu z hotelowej kuchni Laura przyłożyła obie dłonie do skroni. Rozsadzający ból głowy, który zaczął się tuż po tym, jak Jackson Hawke przekroczył próg jej biura, nie ustępował - wręcz przeciwnie, robił się coraz bardziej nieznośny. Ruszyła przez hol w kierunku wind, pozdrawiając mijających ją pracowników. Przynajmniej udało się rozwiązać ostatnią sytuację kryzysową, na którą wybuchem zareagował szef kuchni, kiedy to sól kosztowną zastąpiono zwykłą solą stołową. Poza tym w tym momencie miała inne zmartwienia niż wyklócanie się z kapryśnym pracownikiem. Jej prawdziwym zmartwieniem był Jackson Hawke. Na samą myśl o nim poczuła, jak głowa jej pęka.

Laura weszła do windy i wcisnęła przycisk na piętro, gdzie się mieściło biuro zarządu. Wiele by dała za to, żeby ten prawdziwy problem, jaki Jackson Hawke przedstawił jej dzisiaj rano, dało się szybko rozwiązać. Oczywiście zawsze mogła mieć nadzieję, że facet po prostu nie miał racji, że jej matka nie wzięła pożyczki pod zastaw hotelu i że Hawke jej nie wykupił.

Po wyjściu z windy ruszyła prosto w kierunku biur. Kiedy zauważyła, że jej asystentka rozmawia przez telefon, zgarnęła czekającą na nią korespondencję i zaczęła ją przeglądać.

Penny zakryła słuchawkę ręką.

- Wszystko w porządku?

Laura pokiwała głową, dając Penny znak, żeby weszła do jej gabinetu, kiedy skończy rozmawiać. W biurze chwyciła za fiolkę aspiryny, wytrząsnęła dwie tabletki, połknęła je, popijając wodą, i usiadła na krześle. Jednak nie minęło pięć minut, kiedy poczuła, jak ból głowy wraca z całym impetem - najwidoczniej tym razem będzie musiała sięgnąć po tabletki, które przepisał jej lekarz. Nie cierpiała brać tych leków. Czuła się po nich wyczerpana z energii i nie mogła się na niczym skoncentrować aż do wieczora. A akurat dzisiaj potrzebowała jasnego umysłu i siły do działania.

Spojrzała na zdjęcie zrobione podczas ostatniego wesela jej matki, na którym stoi w towarzystwie swojego przyrodniego rodzeństwa. Zerknęła na stojącą obok niej zielonooką blondynkę - swoją przyrodnią siostrę Chloe. Była cztery lata młodsza od Laury i była owocem czwartego małżeństwa swojej matki z gwiazdą oper mydlanych Jeffreyem Baxterem. Obecnie próbowała swoich sił jako aktorka na West Endzie, interesowała się zdrowym jedzeniem i wolała leczyć wszelkie dolegliwości ciała sposobami innymi niż leki.

Stwierdziwszy, że przed sięgnięciem po tabletki warto jednak spróbować jednej z metod polecanych przez Chloe, Laura zaczęła głęboko oddychać, powtarzając w myślach słowa mantry. Wypowiadając je na głos, poczułaby się jak kompletna idiotka.

„Czuję, jak uspokaja się bicie mojego serca. Czuję, jak krew płynie w żyłach wzdłuż ramion, aż do koniuszków palców. Czuję, jak napięcie opuszcza moje ciało. Jestem zrelaksowana. Jestem spokojna”.

Powtarzając w myślach mantrę, Laura przymknęła powieki. W tym samym momencie przed oczami pojawił jej się obraz Jacksona Hawke'a. Doskonale pamiętała krój garnituru, który miał na sobie, oraz krawat idealnie dobrany do błękitu jego oczu. Na samą myśl o Hawke'u zaczęło jej jeszcze mocniej rozsadzać głowę.

- To by było na tyle, jeśli chodzi o naturalne metody leczenia - mruknęła, otwierając oczy. Spojrzała na dolną szufladę, chcąc uniknąć czegokolwiek silniejszego od aspiryny.

Nie rób tego.

Nie zważając na swój wewnętrzny głos, Laura otworzyła szufladę i spojrzała na niemały zapas słodczy na czarną godzinę. Dwa tygodnie temu usunęła słodkości z zasięgu swojego wzroku, próbując zrzucić kilka kilogramów. Zagryzła wargę, przypominając sobie o tym, do czego się sama zobowiązała: koniec ze śmieciowym jedzeniem, koniec z ciastkami, cukierkami czy batonikami z lejącym się karmelowym nadzieniem w środku.

Nie wiedząc co zrobić, spojrzała na kuszące smakołyki. Na sam widok ślinka napłynęła jej do ust. Jednak nadal się wahała. Przecież sobie obiecała: słodczyce tylko w sytuacji awaryjnej. Ale czy Jackson Hawke i monstrualnych rozmiarów ból głowy to nie była sytuacja awaryjna? Oczywiście, że tak, próbowała przekonać sama siebie. W końcu chwyciła za czekoladowo-karmelowy batonik, rozerwała opakowanie i ugryzła kawałek.

- Hmm...

W tym momencie dostrzegła Penny stojącą w drzwiach. Wsunęła ostatni kęs batonika do ust i przełknęła. Kalorie czy nie, ważne, że poczuła się lepiej.

Penny usiadła na krześle naprzeciw Laury, zerkając ukradkiem na opakowanie po batoniku.

- Ponieważ szef kuchni nie spełnił swoich gróźb i nie odszedł, domyślam się, że to ten cały Hawke jest przyczyną, dla której zapomniałaś o diecie. Co to za gość? Czego chce?

Laura przedstawiła ogólny zarys sytuacji swojej asystentce, która była tym równie wstrząśnięta jak niespełna godzinę temu Laura. Jednak teraz szok

zaczął powoli ustępować i Laura wiedziała, że musi wymyślić jakiś plan działania i powstrzymać Hawke'a.

- Wiem, Penny, że to jest dla ciebie wstrząs. Też nie mogłam w to uwierzyć. Ale musisz mi obiecać, że nikomu o tym nie powiesz, przynajmniej tak długo, dopóki nie ustalę, co jeszcze możemy zrobić. Jeśli ktokolwiek się o tym dowie, wywoła to panikę wśród pracowników, a na to nie możemy sobie pozwolić. Poza tym jakiegokolwiek plotki o zmianach w zarządzie mogłyby spowodować lawinę odwołań, nie wspominając o tym, że moglibyśmy zapomnieć o ubieganiu się o jakiegokolwiek kontrakty.

- Będę milczeć jak grób - zapewniła ją Penny. - Ale jeśli to, co mówi ten cały Hawke, okaże się prawdą? Co, jeśli naprawdę przejął hotel? Mam się już zacząć rozglądać za nową pracę? - dodała zaszępiła.

- Hawke zrobił na mnie wrażenie inteligentnego faceta. Bez względu na to, co się stanie, będzie potrzebował kogoś, kto zna hotel od podszewki i wie co robić w sytuacjach kryzysowych. A taką osobą jesteś ty. Także nie ma powodów, żebyś się martwiła o pracę.

Jednak niepokój asystentki uświadomił jej, że jeśli faktycznie hotel przeszedł w ręce Hawke'a, będzie musiała zrobić wszystko, żeby swoim pracownikom zapewnić zatrudnienie. Tak zawsze postępował jej dziadek i tego samego wymagał od niej.

- A co z tobą?

- Nie wiem - odpowiedziała Laura szczerze.

Pomyślała o swoim dzieciństwie i o przeprowadzkach za każdym razem, kiedy matka ponownie wychodziła za mąż i zaczynała nowe życie. Jednak każdego lata powracała do Nowego Orleanu, do Contessy. Nawet kiedy wyjechała na studia i zaczęła pracę dla innych hoteli, pamiętała o Contessie, wiedząc, że pewnego dnia powróci do domu na stałe. Ale teraz, kiedy wróciła

już na dobre, jej dziadka przy niej nie było. Zamiast niego był Jackson Hawke, zdeterminowany, żeby jej odebrać hotel. Na to nie mogła mu pozwolić.

- Powiem ci za to, czego nie zamierzam zrobić. Na pewno nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami. Spróbuj się dodzwonić jeszcze raz do Bentona, a potem połącz mnie z prawnikiem, moją matką i siostrą. Jeśli Jackson Hawke naprawdę chce walki, to będzie ją miał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jak dotąd same niepowodzenia. Do tej pory nie udało jej się połączyć ani z prawnikiem, ani z siostrą. A i rozmowa z Bentonem także nie potoczyła się po jej myśli. Nadal nie mogła uwierzyć, że jej matka wzięła pożyczkę pod zastaw hotelu, nie wspominając jej o tym ani słowem. Benton nie zdradził jej żadnych szczegółów, zamiast tego poradził, żeby się skontaktowała ze swoją matką. Niestety, ze względu na różnicę czasową pomiędzy Nowym Orleanem a Francją nie było to takie łatwe. Laura zerknęła na zegarek. O tej porze we Francji jest dopiero po drugiej w nocy. Pamiętając jednak, jak bardzo matka ubóstwia życie nocne, po raz kolejny chwyciła za telefon.

- *Oui?*

- Mamo, to ja, Laura.

- Laura, kochanie! - Sądząc po głosie, naprawdę się ucieszyła. - Philippe, dzwoni Laura!

Gdzieś w tle usłyszała, jak Philippe przesyła jej pozdrowienia.

- Przepraszam, kochanie, ale Philippe prosi, żebym ci opowiedziała, jak się rzeczy mają z nowym klubem i zapytała, kiedy możesz nas odwiedzić. Już się nie może doczekać, żeby pokazać wszystko tobie i Chloe - przerwała na

chwilę, czekając na odpowiedź. - Kiedy mogłybyście przyjechać? Tak bym chciała, żeby moje dziewczynki mnie odwiedziły...

Laura przymknęła oczy, wsłuchując się w gadaninę matki. Nawet nie zamierzała próbować jej wyjaśniać, że w wieku dwudziestu sześciu i dwudziestu dwóch lat ona i Chloe już raczej nie są „dziewczynkami”.

- Mamo, proszę - odezwała się w końcu. - Mam do ciebie ważną sprawę. Chcę wiedzieć, czy wzięłaś pożyczkę pod zastaw swoich udziałów w Contessie.

Przez dłuższy moment matka nie odzywała się ani słowem.

- To była tylko formalność. Gwarancja do czasu, aż spłacę pożyczkę.

Powtarzając sobie, że nawet jej matka nie byłaby w stanie wydać tak dużych pieniędzy w tak krótkim czasie, zapytała:

- Ile ci zostało?

Kiedy po drugiej stronie zapadła cisza, Laura poczuła ucisk w żołądku. Spodziewała się już, że matka lada chwila odłoży słuchawkę, kiedy nagle odpowiedziała:

- Obawiam się, że nic.

Laura poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Nic nie zostało? Nagle pokój zaczął jej kołować przed oczami. Miała wrażenie, że zaraz zrobi jej się niedobrze. Pochyliła się więc do przodu, wciskając głowę między nogi.

- Lauro, jesteś tam?

Kiedy pierwsza fala nudności minęła, Laura wyprostowała się i oparła z powrotem o krzesło.

- Tak, jestem - mruknęła.

- Kochanie, mówisz jakimś dziwnym głosem. Wszystko w porządku?

Nie, nic nie jest w porządku, miała ochotę wykrzyknąć prosto do słuchawki. Jej niemądra, lekkomyślna matka naraziła Contessę na ryzyko, przez co Jackson Hawke był w stanie pozbawić ją hotelu na zawsze.

- Jesteś pewna, że nic nie zostało?
- Niestety.
- Co ty zrobiłaś z takimi pieniędzmi?

Matka wyjaśniła, że zainwestowała sześć milionów dolarów w klub nocny, na którym Philippe'owi tak bardzo zależało.

- Część poszła na remont hotelu po huraganie, którego nie pokryła polisa ubezpieczeniowa, a reszta na spłatę zaległych podatków.

Laura wiedziała, że w momencie uderzenia huraganu hotel nie był wystarczająco ubezpieczony, przez co część napraw trzeba było pokryć z własnych środków. Ale podatki?

- Niemożliwe, żeby podatki aż tyle wyniosły - stwierdziła.
- Były zaległości jeszcze przed huraganem, z czasów, kiedy hotel prowadził twój dziadek.

Laura spochmurniała. To się nie trzymało kupy.

- Dziadek zawsze regulował wszystkie należności na bieżąco. Na pewno sprawdził, czy nie ma żadnych zaległości w podatkach.

- Najwidoczniej nie sprawdził. Albo zapomniał. W każdym razie hotel popadł w tarapaty, jeszcze zanim twój dziadek zachorował i niektóre należności nie zostały uregulowane. Tuż po pogrzebie zadzwoniono do mnie z urzędu skarbowego z informacją, że zaległości sięgają trzech lat, plus kara. Ponieważ zamierzali objąć hotel prawem zastawu, wzięłam pożyczkę, żeby ich spłacić.

Laura ponownie poczuła, jak zaczyna jej się kręcić w głowie. Wiedziała, że hotel był w kiepskiej sytuacji finansowej, jednak nie miała zielonego pojęcia, że sprawy zaszły aż tak daleko.

- Dlaczego dziadek nic mi o tym nie powiedział? Wróciłabym do domu, żeby mu pomóc.

- Prawdopodobnie dlatego trzymał to w tajemnicy przed tobą. Wiedział, że rzuciłabyś wszystko, żeby tylko mu pomóc, narażając na szwank swoją karierę.

Ale Laura przypuszczała, że prawdziwym powodem, dla którego dziadek nic jej nie powiedział, było to, że nie wierzył, aby potrafiła mu pomóc. Przypomniła sobie, jak się poczuła dotknięta, kiedy wyśmiał jej plany podjęcia pracy w Contessie po ukończeniu studiów. Według niego brakowało jej niezbędnego doświadczenia, żeby mogła zarządzać czymś takim jak Contessa. Namawiał ją za to, żeby przyjęła propozycję pracy od Stratton Hotels. Pograżona w myślach, puszczała uwagi matki mimo uszu, aż nagle usłyszała swoje imię.

- Przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłaś?

- Pytałam, w jaki sposób się dowiedziałas, że zastawiłam swoje udziały, żeby wziąć pożyczkę.

- Bo bank ją sprzedał, mamó.

- Tak, słyszałam. Jakiejś spółce o śmiesznej nazwie.

- Hawke Industries, dokładnie mówiąc.

- Faktycznie. Przysłali mi ostatnio pismo z informacją, że wykupili moją pożyczkę.

- Jest znacznie gorzej. Ponieważ nie spłaciłaś pożyczki, Jackson Hawke wszedł w posiadanie osiemdziesięciu procent udziałów w Contessie.

Wieczorem tego samego dnia Jackson Hawke rozsiadł się wygodnie w fotelu w luksusowym apartamencie, który zajmował w Contessie, czekając na mejla z wiadomościami dotyczącymi Laury Spencer. Po ich pierwszym spotkaniu skontaktował się z Fitzpatrick Investigations - firmą detektywistyczną, z której usług korzystał - i poprosił, żeby prześwietlili jej dotychczasową historię i przygotowali stosowny raport. Chciał wiedzieć o niej wszystko: od ulubionych lodów po rozmiar buta.

Upił łyk wina, rozważając ponownie spotkanie z Laurą Spencer. Spodziewał się, że będzie próbowała mu się przeciwstawić, jednak sam się zdziwił tym, jak bardzo jej opór go pobudził. Szczerze mówiąc, zaintrygowała go. A minęło już sporo czasu, kiedy ostatni raz był kimś lub czymś zaintrygowany.

Usłyszał, że ma nową wiadomość w skrzynce mejlowej. Otworzył ją i włączył się w raport. Część z tych informacji już znał, mimo to przeleciał wzrokiem po podstawowych informacjach dotyczących Laury Spencer, zwracając uwagę na imiona jej rodziców, szkoły, do których uczęszczała, czy przebieg kariery zawodowej. W pewnym momencie natknął się na wycinek prasowy, który firma ujęła w raporcie.

Przyjrzał się z bliska kolorowemu zdjęciu sprzed ponad dwudziestu lat, na którym mała Laura stoi obok matki tuż po jej ślubie z gwiazdą oper mydlanych. Na kolejnym zdjęciu sześciolatnia Laura obok swojego dziadka przed Contessą, kiedy starszy pan wita się z nowym burmistrzem miasta. Laura na pierwszym roku studiów w Nowym Orleanie. Laura debiutująca na balu karnawałowym. Laura obejmująca stanowisko zastępcy dyrektora w hotelu West Stratton w Kalifornii. Zatrzymał się na chwilę na jednym z najświeższych zdjęć przedstawiających elegancko ubraną Laurę wspartą na ramieniu jakiegoś mężczyzny. Zacisnął zęby, kiedy rozpoznał, kim jest jej towarzysz - to Matt

Peterson. Poczul, jak na sam widok swego przyrodniego brata ogarnia go fala nieokiełznanej złości. Spojrzał na podpis pod zdjęciem.

Laura Spencer i Matt Peterson na przyjęciu literackim u państwa Petersonów.

Jak mógł przeoczyć coś takiego? I co właściwie łączyło Laurę z Petersonem? Natychmiast napisał mejla, żądając więcej informacji na ten temat, i zaczął się zastanawiać, jak związek Laury z Petersonem mógł wpłynąć na jego transakcję. Mimo że jego brat przybrany nie miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby pomóc Laurze, ojciec Petersona i jego matka byli bardzo dobrze sytuowani.

Na samą myśl o przybranej matce Petersona, swojej własnej matce, która porzuciła rodzinę dla wspólnika swojego męża i jego najlepszego przyjaciela, coś ścisnęło go w gardle. Nie miało żadnego znaczenia, czy Laurę łączy z Petersonem coś ważnego, czy nie. Wszystko, co miało jakiegokolwiek znaczenie, to czekająca go transakcja. Jeśli jego przyrodni brat spróbuje się bawić w księcia na białym koniu, tym słodsze będzie zwycięstwo Jacka, kiedy ostatecznie przejmie hotel, niszcząc przy okazji Matthew.

Poirytowany zamknął komputer. Wierząc, że świeże powietrze dobrze mu zrobi, sięgnął po klucze i wyszedł na zewnątrz.

Wrócił z powrotem po dwóch kwadransach, niosąc torbę z dużym kubkiem kawy i czekoladowym eklerem, które kupił w niewielkiej cukierni nieopodal Contessy. Idąc ponownie przez hotel, zwrócił uwagę na imponujący żyrandol, podłogi z marmuru, obrazy na ścianach i olbrzymi bukiet świeżych kwiatów. Mimo że czas nie obszedł się łaskawie z Contessą, goście wciąż się mogli cieszyć atmosferą luksusu i uprzywilejowania. To właśnie obietnica tego luksusu była przyczyną, dla której wyłożył piętnaście milionów dolarów. To

była dobra inwestycja, oparta na liczbach, a nie na sentymentach, powtórzył sobie w myślach, wciskając guzik ściąający windę.

Wcisnął go po raz kolejny, czekając, aż jedna z dwóch hotelowych wind zjedzie na dół. Dwie minuty przeciągnęły się do trzech, trzy do czterech. Walnął w przycisk ponownie, spoglądając na oznaczenie, na którym piętrze winda się znajdowała. Wyglądało na to, że jedna z wind utknęła na ósmym, podczas gdy druga wolno niczym ślimak zjeżdżała na dół z dwunastego. Kiedy i ta zatrzymała się na ósmym piętrze, spochmurniał. Cofnął się do recepcji, spojrzał na plakietkę recepcjonistki, by się dowiedzieć, jak ma na imię, i odezwał się:

- Charlene, chyba jest jakiś problem z windami. Utknęły na ósmym piętrze.

- Przepraszam za niedogodności, już dzwonię do serwisu i zaraz je sprawdzę.

Zanotował sobie w pamięci, żeby wciągnąć remont wind na listę pilnych prac do wykonania, i ruszył w kierunku schodów. Zatrzymał się na chwilę na szóstym piętrze, gdzie się znajdowały biura zarządu. Przekonał sam siebie, że zamierza tylko sprawdzić położenie wind, ale kiedy tam dotarł, zauważył, że w biurach nadal pali się światło.

Zerknął na zegarek - było już po dwudziestej drugiej, nawet kierownicy nie siedzieli w pracy tak długo. Spojrzał na biuro Laury. Drzwi były lekko uchylone, a ze środka dobiegała cicha muzyka, jeden z jego ulubionych kawałków. Najwidoczniej w kwestii muzyki mieli podobny gust.

Przystanął w drzwiach. Laura siedziała za swoim masywnym biurkiem z głową opartą o krzesło i zamkniętymi oczami. Skorzystał z tej chwili, żeby się jej dokładnie przyjrzeć. W świetle lampy jej włosy miały mocno rudy odcień, mimo że rankiem wyglądały na kasztanowe. Miała jasną, gładką cerę oraz

kilka bladych piegów na twarzy. Zdjęła czerwoną marynarkę, którą miała na sobie wcześniej, ukazując długą szyję i gładki dekolt. Biała bluzka z jedwabiu okalała jej ramiona i niewielkie piersi, które idealnie mieściły się w dłoni mężczyzny.

Otworzyła oczy, jakby wyczuła, że nie jest sama. Przez krótki moment siedziała bez ruchu, wpatrując się w niego. Nagle wyprostowała się i sięgnęła po pilota. Muzyka zamarła w pół tonu.

- Nie musiała pani tego wyłączać. To moja ulubiona płyta - stwierdził, wchodząc do środka.

Puszczając jego uwagę mimo uszu, Laura odezwała się zimnym tonem:

- Jeżeli szuka pan swojego pokoju, panie Hawke, to proszę szukać na najwyższym piętrze.

- Dziękuję za zwrócenie mi uwagi, pani Spencer - odpowiedział. A więc wie, że się zatrzymał u niej w hotelu. Z drugiej strony, jak się mógł spodziewać czegoś innego: dobry dyrektor zawsze przegląda listę gości.

- Biuro już jest zamknięte.

- Ale pani wciąż tu jest - zauważył. - Nie miałem pojęcia, że praca na stanowisku dyrektora hotelu oznacza pracę dwadzieścia cztery godziny na dobę. Pani partner nie ma nic przeciwko?

- Czy przyszedł pan po coś konkretnego, panie Hawke?

- Właśnie szedłem do siebie na górę, kiedy.

- Dlaczego szedł pan schodami?

- Windy się zepsuły.

Chwycił ją za nadgarstek, kiedy sięgała po telefon. Łagodnie wyjął słuchawkę z jej dłoni i odłożył ją na miejsce.

- Recepcja już zdążyła powiadomić serwis.

Laura uwolniła rękę z jego uścisku.

- Przepraszam za te niedogodności. Jestem pewna, że windy będą wkrótce na chodzie. Jednak zanim je naprawią, jeżeli chce się pan dostać do swojego pokoju, proszę skorzystać z windy dla obsługi. Pokażę panu, gdzie ona jest.

- W porządku, nie ma pośpiechu. Po prostu poczekam, aż windy zaczną działać - stwierdził. - Ponieważ już tutaj jestem i wydaje mi się, że nie ma pani żadnych naglących spraw na głowie, sugeruję, żebyśmy porozmawiali o hotelu. Przypuszczam, że skontaktowała się już pani z bankiem, który potwierdził, że hotel faktycznie przeszedł w moje ręce.

- Jedyne, co mi się udało potwierdzić, to fakt, że wykupił pan pożyczkę mojej matki. Dopóki nie porozmawiam ze swoim prawnikiem i nie dowiem się, jakie ma pan prawo do tej nieruchomości, nie widzę żadnej przyczyny, dla której mielibyśmy rozmawiać na temat hotelu.

- W porządku, zostawmy więc na razie sprawy hotelu na boku. Chciałbym się jednak napić kawy, zanim wystygnie. Naturalnie jeśli nie ma pani nic przeciwko - dodał, wyjmując kubek z torby. Oprócz kawy, wyjął także czekoladowego eklera. - Może chciałaby pani dołączyć? Kupiłem dużą kawę.

- Nie, dziękuję.

- W takim razie kawałek eklera?

- Nie, dziękuję - wycodziła.

Nie zwracając uwagi na jej sprzeciw, podzielił ciastko na dwa kawałki i podał jej jedną połówkę na serwetce.

- Proszę skosztować - dodał, widząc, jak pożera ciastko wzrokiem.

- Nie jestem głodna.

- A co to ma do rzeczy? - spytał, w gryzając się w swój kawałek. Wcale nie ukrywał, jak bardzo mu smakuje. Nadzienie było wyborne. - Portier miał rację. Bernice robi najlepsze eklery na świecie.

- To jest z kawiarni Bernice?

Kiwnął głową, przelżykając następny kęs.

- Miałem ochotę na filiżankę kawy, ale nie byłem odpowiednio ubrany, żeby zejść na dół do restauracji - dodał, wskazując na sportowe spodnie i sweter, które miał na sobie. - Portier polecił mi kawiarnię Bernice.

- Jeżeli chodzi o wypieki, nie mógł pan trafić lepiej. Bernice jest genialna. - Zmęczenie w jej spojrzeniu ustąpiło oczekiwaniu, kiedy przejechała delikatnie palcem po czekoladowej polewie. - Próbowałam zatrudnić ją jako szefową kawiarni w Contessie, nie dała się jednak przekonać - dodała, oblizując palce.

W sposobie, w jaki to zrobiła, było coś zmysłowego. Jack zaczął się zastanawiać, jak wyglądałaby w łóżku. Czy od pożądania i rozkoszy te jej zielone oczy zrobiłyby się ciemniejsze? Czy jej ciało byłoby gładkie w dotyku?

Zdenerwował się kierunkiem, w którym poszły jego myśli, ale nie był tym zaskoczony. Był w końcu zdrowym mężczyzną, lubiącym towarzystwo płci pięknej oraz rozkosze, jakich może dostarczyć kobiece ciało. Jednak to nie w miłość wierzył, tylko w pożądanie, którego właśnie doświadczał wobec Laury Spencer. Mimo że nadzienie spadło z jej palców prosto na serwetkę, patrzyła mu prosto w oczy. Nie zważając na konsekwencje, Jack odepchnął krzesło i ruszył w jej kierunku. Dotarł do jej biurka, gdy nagle rozległo się stukanie do drzwi.

- Przeszkadzam w czymś? - spytał męski głos pełen konsternacji.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez chwilę Laura nie mogła złapać oddechu. W momencie, gdy Jackson Hawke zbliżył się do jej biurka, robiąc wrażenie, jakby chciał z niej zedrzeć ubranie, zabrakło jej tchu w piersiach. Co gorsza, miała nawet ochotę, żeby to zrobić.

- Laura?

Otrząsając się z szaleństwa, które tak znienacka ją napadło, Laura przeniosła wzrok ku drzwiom, skąd jej prawnik Daniel Duquette przyglądał jej się z niepokojem.

- Danielu, co tutaj robisz?

Daniel wszedł do środka, rzucając krótkie spojrzenie na Hawke'a.

- Cały dzień byłem w sądzie i przed chwilą wróciłem. Odebrałem wiadomość od ciebie, że musisz się ze mną zobaczyć i że sprawa jest pilna. Na dole powiedzieli mi, że cię tu znajdę, więc postanowiłem wstąpić w drodze do domu. Wszystko w porządku?

Nic nie jest w porządku, pomyślała Laura. Ale ten moment nie był odpowiedni, żeby roztrząsać, co jest nie tak - nie w obecności Jacksona Hawke'a i nie chwilę po tym, jak chciała się na niego rzucić.

- Nie do końca. Musimy porozmawiać - odpowiedziała, mając nadzieję, że Hawke zrozumie aluzję.

- Przypuszczam, że w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że na mnie już czas - rzucił Hawke, po czym zerknął na Daniela. - Chyba się nie znamy. Jestem Jackson Hawke - przedstawił się, wyciągając dłoń.

- Daniel Duquette. Co pana sprowadza do Nowego Orleanu, panie Hawke?

- Interesy.

- Dziękuję za eklera - wtrąciła Laura, chcąc się pozbyć Hawke'a.

Jack rzucił jej długie spojrzenie.

- Rozumiem, już mnie tu nie ma.

Skinął głową na pożegnanie, jednak Laurze nie umknął błysk w jego oczach świadczący o tym, że wcale nie zapomniał, co się mogło między nimi wydarzyć.

- Zadzwoń rano, żeby uzgodnić termin spotkania, Duquette - powiedział i wyszedł z pokoju, nie czekając na odpowiedź.

- O co w tym wszystkim chodzi? I co tu robi ten cały Hawke? - zapytał natychmiast Daniel.

Laura usiadła na krześle, biorąc głęboki oddech.

- To z jego powodu do ciebie dzwoniłam. Moja matka wzięła pożyczkę pod zastaw Contessy i jej nie spłaciła. Hawke ją wykupił i teraz próbuje przejąć Contesę.

- Cholera.

- Miałam to samo na końcu języka. Wiem, że jest późno, ale mógłbyś spojrzeć na te dokumenty i stwierdzić, czy mam jakiegokolwiek szanse, żeby powstrzymać Hawke'a przed przejęciem hotelu?

- Jasne, zobaczymy, co się da zrobić - odpowiedział, po czym wyjął okulary i zaczął przeglądać stos dokumentów, które mu wręczyła. - Jak przypuszczam, twoja matka otrzymała powiadomienia zarówno od banku, jak i od Hawke'a informujące ją, że nie spłaciła pożyczki?

- Pamięta, że dostała jakieś powiadomienia o zaległości w spłatach. Miała do nich zadzwonić i poprosić o przedłużenie terminu spłaty, ale ze względu na różnicę w czasie i zamieszanie z otwarciem klubu najwidoczniej wyleciało jej to z głowy. - Laura wzdrygnęła się, słysząc, jak powtarza jej wymówkę. To

było typowe zachowanie jej matki: kiedy miała problem do rozwiązania, zachowywała się niczym Scarlett O'Hara, powtarzając, że zajmie się tym jutro.

- Wydaje się, że wszystko jest w porządku. Jeżeli w przeciągu trzydziestu dni twoja matka nie wytrzaśnie skądś piętnastu milionów dolarów, żeby spłacić pożyczkę, hotel przejdzie w ręce Hawke Industries. Przykro mi, Lauro.

Jej także było przykro. Jednak nie zamierzała siedzieć z założonymi rękami.

- Innymi słowy, jeśli uda mi się zebrać piętnaście milionów dolarów i spłacić pożyczkę przed upływem trzydziestu dni, Hawke nie przejmie hotelu, tak?

- Dokładnie tak. Ale skąd weźmiesz piętnaście milionów dolarów?

- Nie mam pojęcia - przyznała szczerze. - Ale nie zamierzam oddać Contessy bez walki.

Dał jej wystarczająco dużo czasu. Mimo że nie przyszło mu to łatwo, przeczekał trzy dni aż do końca Święta Dziękczynienia. Odkąd matka odeszła od niego i ojca, święta nie różniły się niczym od pozostałych dni w roku. Każde kończyły się tak samo: tęsknotą Samuela Hawke'a za kobietą, która porzuciła ich obu, i topieniem żalu w butelce. Po śmierci ojca Jack w końcu przestał udawać, że święta mają dla niego jakiegokolwiek znaczenie.

Jednak coś mu mówiło, że dla Laury były ważnym, pełnym ciepła wydarzeniem rodzinnym. Bezustannie się zastanawiał, jak je spędziła. Wiedział, że jej matka mieszka we Francji, a ojciec na Wschodnim Wybrzeżu. Jednak najwidoczniej nigdzie nie wyjeżdżała, bo w piątek rano była już na swoim stanowisku.

A może to przez niego zmieniła plany? Odganiając wyrzuty sumienia, że z jego powodu mogła spędzić święta sama, utwierdził się w przekonaniu, że

nadrobi to w trakcie świąt Bożego Narodzenia. Pewnie poleci wówczas do swojej matki do Francji. Chyba że planuje spędzić ten czas z Mattem. Zgodnie z informacjami od Fitzpatrick Investigations Laura i Matt spotykają się od ponad roku i ich związek uważany był już za poważny, kiedy nagle przeprowadziła się do Nowego Orleanu.

Jack spochmurniał. Dobrze znał Matta Petersona.

Facet miał o sobie zdecydowanie za wysokie mniemanie i lubił towarzystwo kobiet. Laura mogła myśleć, że jest jedyną kobietą w jego życiu, ale Jack założyłby się o swoją corvette, że Matt miał ich na pęczki. Jednak jeśli ktoś taki jak Peterson poświęcił rok Laurze, musiał mieć w tym jakiś motyw. Chodziły pogłoski, że Peterson planował wystartować w wyborach do Kongresu i prawdopodobnie Laura miała mu w tym pomóc. Była przecież piękną, inteligentną i dobrze wykształconą kobietą. Dla ubiegającego się o fotel kongresmana Matta byłaby świetnym atutem i z pewnością pomogłaby mu zdobyć więcej głosów. Swój powrót do Nowego Orleanu mogła mu lekko pokrzyżować plany, ale tak samo jak Jack Peterson nie lubił przegrywać. To była jedna z niewielu cech, jakie ich łączyły. Według raportu Fitzpatrick Investigations mimo jej wyjazdu oboje pozostali sobie bliscy. Pytanie jak bardzo. Ile razy Matt kosztował smaku jej ust? Dotykał jej gładkiego ciała? Czuł ją pod sobą?

Na samą myśl poczuł bolesne ukłucie zazdrości, jednak po chwili przypomniał sobie, że jedyną rzecz, której zamierzał poświęcić całą swoją uwagę, to interesy.

- Jest już? - spytał, wchodząc stanowczym krokiem do biura zarządu.
- Tak, ale...

Nie zwracając najmniejszej uwagi na asystentkę, wszedł prosto do gabinetu Laury.

- Dzień dobry.
- Zależy dla kogo.

Zignorował jej uszczypliwą uwagę, wyobrażając sobie, jak jej zielone oczy ciemnieją za mgiełką rozkoszy. Wściekły zarówno na siebie, jak i na nią postanowił, że zamiast owijać w bawełnę, przejdzie od razu do rzeczy.

- Przypuszczam, że rozmawiała już pani ze swoim adwokatem.
- Tak, rozmawiałam.

Otworzył aktówkę i wyjął z niej kontrakt menedżerski, który przygotował dla Laury, wraz z umową kupna jej udziałów. Oprócz tego wyjął wypowiedzenie z pracy, które sporządził, na wypadek gdyby się okazało konieczne.

- W takim razie wie pani, że mam prawo do udziałów pani matki.
- Prawo może pan ma. Ale czy postępuje pan etycznie?

Nie miał najmniejszego zamiaru wdawać się z nią w dyskusję.

- I wie pani, że nie spłacając pożyczki, pani matka straciła udziały, w zastaw których bank wypłacił jej pieniądze. A to z kolei oznacza, że Hawke Industries jest w posiadaniu pakietu większościowego hotelu Contessa.

Przerwał, czekając na reakcję z jej strony. Jednak Laura milczała.

- Planuję przekształcić Contessę w hotel pięciogwiazdkowy i odzyskać część rynku, który straciła. Jak już wspominałem, wolałbym, żeby została pani na stanowisku dyrektora. Jednak jeśli podejmie pani inną decyzję, przyjmę rezygnację i odkupię pani udziały. - Położył oba dokumenty na biurku. -

Decyzja należy do pani, pani Spencer. Zostaje pani czy odchodzi?

Laura nawet nie rzuciła okiem na dokumenty, które jej przedstawił.

- Nigdzie się nie wybieram, panie Hawke.

Ta wiadomość go zdziwiła. Po ich ostatniej rozmowie odniósł wrażenie, że z góry odrzuci jego propozycję. Poczul się lekko zbity z tropu i

zaniepokojony faktem, że tego nie zrobiła. Z jednej strony był zadowolony: dla hotelu będzie lepiej, jeśli zostanie. Ale z drugiej, nie mógł zaprzeczyć, że go pociągała. Co gorzej, było bardziej niż prawdopodobne, że sypiała z jego przyrodnim bratem. Zirytował się na samą myśl o tym, że Laura chodzi do łóżka z facetem, którego jego matka wybrała na syna zamiast jego samego. Wziął się jednak w garść i stuknął palcem w leżące na stole dokumenty.

- W takim razie proszę podpisać nowy kontrakt menedżerski z Hawke Industries. Jest całkiem prosty, zawiera standardowe klauzule i informację o wzroście wynagrodzenia, o którym wspominałem.

- Jestem pewna, że kontrakt jest bez zarzutu.

Kiwnął głową.

- Mimo to, jeżeli chce pani, żeby prawnik rzucił na niego okiem...

- To nie będzie konieczne.

- W takim razie decyzja należy do pani.

- To prawda.

Jack nie był pewien dlaczego, ale coś mu nie pasowało w jej zachowaniu.

- Przygotowałem także umowę kupna pani udziałów, gdyby jednak zmieniła pani zdanie. Moja wcześniejsza oferta...

- Nie zmienię zdania.

Coś było nie tak, był tego pewien. Instynkt, dzięki któremu wiedział, czy dane przedsięwzięcie zakończy się sukcesem czy porażką, podszeptował mu, że Laura ma jakiś plan w zanadrzu.

- Dlaczego więc mam wrażenie, że z trudem się pani powstrzymuje, żeby mi nie rzucić tych dokumentów prosto w twarz?

Wzięła do ręki papiery, gładząc je przez chwilę.

- To prawda.

Jej uśmiech zdradzał pewność siebie, a oczy błyszczały, co go zaintrygowało.

- Podziwiam pani szczerość. Ale może zechce to pani przemyśleć?

- Dlaczego? Bo byłby to nierozsądny krok w karierze?

- Mniej więcej.

- Prawdopodobnie miałby pan rację, gdyby był pan moim przełożonym i miał prawo mnie zwolnić - zaczęła. Nie mogąc usiedzieć ze zdenerwowania, wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem po gabinecie. - Ale nie ma pan.

- Z tego co wiem, osiemdziesiąt procent udziałów oznacza pakiet większościowy, co czyni mnie pani przełożonym i daje mi prawo do zrobienia z panią, co tylko mi przyjdzie do głowy.

- Byłoby to zgodne z prawdą, gdyby faktycznie posiadał pan te udziały. Ale ich pan nie posiada. Jeszcze nie - poinformowała go z triumfem w głosie.

- Poważnie?

- Widzi pan, mam trzydzieści dni na spłatę pożyczki, którą zaciągnęła moja matka. Jeżeli mi się to uda, moja matka zatrzyma swoje udziały w Contessie, a pana zakusy spalą na panewce.

A więc taki miała plan. W innych okolicznościach Jack wybuchnąłby śmiechem, jednak tym razem jej manewr będzie go kosztował i czas, i pieniądze.

- Sądzi pani, że uda się pani zdobyć piętnaście milionów dolarów, ot tak?

- Nie powiedziałam, że to będzie łatwe.

- Raczej niemożliwe.

- Nie ma rzeczy niemożliwych - odparowała.

- Blokowanie przejęcia tego hotelu przeze mnie jest - zapewnił ją.

Umyślnie podszedł do biurka od jej strony, chcąc ją onieśmielić.

- Niby dlaczego? Bo ma pan pieniądze i władzę?

- Dokładnie tak. I nigdy nie przegrywam - dodał.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz.

Jack uśmiechnął się rozbawiony.

- I poważnie sądzi pani, że może mnie pani pokonać?

- Nie tyle sądzę, panie Hawke, co wiem, że mogę.

- Jest pani bardzo pewna siebie.

- To prawda.

Zanim się powstrzymał, palnął:

- Na tyle pewna, żeby pójść o zakład?

- O zakład?

- Tak. Mówi pani, że jest pani w stanie powstrzymać mnie od przejęcia hotelu. Ja twierdzę inaczej. Niech pani udowodni, że bierze pani tę grę na poważnie.

- Zgadzam się, a pan?

- Ja? Już się nie mogę doczekać.

Laura przyznała sama przed sobą, że musiała postradać zmysły, żeby przyjąć takie wyzwanie. Miała nadzieję, że to, co się między nimi wydarzyło kilka dni wcześniej, było spowodowane stresem i zamartwianiem się, że spędzi zbliżające się Święto Dziękczynienia z daleka od swojej rodziny, co wytrąciło ją z równowagi.

- A więc o co się zakładamy?

- O co się zakładamy? - powtórzyła, próbując zebrać rozproszone myśli.

- Musimy ustalić, jaką otrzymam nagrodę, kiedy przegra pani zakład i Contessa przejdzie w moje ręce.

Laura momentalnie otrzeźwiała, słysząc jego zarozumiałą uwagę.

- Pewnie chodzi panu o to, co ja dostanę od pana, kiedy wygram?

Jego usta zadrżały.

- A więc, o co zakład?

- O obiad - zasugerowała. - Ten, kto przegra, płaci za siedmiodaniowy obiad w restauracji wybranej przez zwycięzcę.

- Obiad? - zadrwił. - O to chce się pani zakładać?

- A czego pan oczekuje? Mojego samochodu? Mieszkania?

- Nie potrzebuję trzyletniego bmw, a pani mieszkanie nie jest warte zachodu.

Dotarło do niej, że najwyraźniej przeświecił jej przeszłość, i poczuła, jak ogarnia ją fala wściekłości. W przypiływie złości spojrzała mu prosto w oczy, opierając dłonie na biodrach.

- A więc co pan może poświęcić, jeśli to ja wygram, a pan przegra?

- Mam jaguara, w którym dobrze by pani wyglądała.

- Pana zabawka mnie nie interesuje. Jeszcze zaczną pana wozić w limuzynie.

- A ja nie chciałbym widzieć, jak zasuwa pani do pracy pieszo albo śpi na sofie w gabinecie - dogryzł.

Najwidoczniej nie wierzył, że mogła go ograć i uratować hotel. Widziała to w jego błękitnych oczach i wyczuła po sposobie, w jaki na nią patrzył - niczym drapieżnik zbliżający się do swojej ofiary. Ale myśl, że był przekonany, że już przegrała, jeszcze bardziej ją rozzłościła.

- Niech pan nie myśli, że będę zasuwać do pracy pieszo albo nocować w gabinecie - rzuciła ze złością.

- Nie będzie takiej konieczności. W końcu gdybym przejął hotel oraz pani samochód i mieszkanie, nie byłoby to etyczne z mojej strony.

Podejrzewając, że próbuje się z nią drażnić, Laura wzięła się w garść.

- Skoro obiad nie wchodzi w grę, to, jak przypuszczam, zakład jest nieważny - dodała nonszalancko.

- Niekoniecznie. Mam inny pomysł, ale mam wrażenie, że może się pani nie spodobać.

Laura momentalnie się domyśliła, o co mu chodzi. Dostrzegła to w jego oczach za pierwszym razem, kiedy na nią spojrział, i czuła to tego wieczoru, kiedy prawie ją pocałował. Chciał z nią pójść do łóżka. Wściekła się na samą myśl, że taki pomysł w ogóle przyszedł mu do głowy.

- Ma pan rację. Wcale mi się nie podoba. Nie obchodzi mnie, co pan myśli, ale nie uważałabym pójścia z panem do łóżka za nagrodę.

Zaśmiał się.

- A więc takie ma pani o mnie mniemanie!

Laura poczuła, że robi się cała czerwona.

- W porządku. A więc co miał pan na myśli?

- To już nieważne - mruknął, przysuwając się do niej o krok bliżej. - Chociaż to nie o tym pomyślałem na początku, całkiem mi się ten pomysł podoba.

- Nie powinniśmy się byli zakładać. Po prostu zapomnijmy o całej sprawie.

- Dlaczego? Nie wierzy pani w siebie?

Zesztywniała natychmiast.

- Wprost przeciwnie - odpowiedziała z dumą.

- A więc zakład stoi. Jeśli wygram, spędzi pani ze mną noc.

Laura poczuła, że traci równowagę.

- A co ja dostanę, jeśli wygram? - spytała, żałując, że w ogóle zaczęła tę grę, i zastanawiając się, jak może się z tej sytuacji wykaraskać, nie tracąc twarzy albo...

- Udziały pani matki.

Laura zamrugła z niedowierzania.

- Pan chyba żartuje. To by oznaczało, że straciłby pan piętnaście milionów dolarów.

- Ale nie stracę - zapewnił ją.

Poczuła, jak na nowo budzi się w niej ambicja.

- Jak już powiedziałam, zawsze jest ten pierwszy raz.

Uśmiechnął się szeroko.

- Jeśli ma pani rację, to nie ma się czym przejmować, ale jeśli się pani myli i nie uda się pani zorganizować tych pieniędzy na czas, przejmuję hotel, a pani ląduje u mnie w łóżku, na całą noc.

Chyba postradał zmysły albo jeszcze gorzej. To było niedorzeczne. On był niedorzeczny. Tylko szaleniectwo mógłby zaproponować taki układ.

- Nie, żebym narzekała, ale nie sądzi pan, że stawki są nierówne?

Przynajmniej dla pana. Nie wydaje się to panu trochę nie w porządku, że miałby pan stracić piętnaście milionów dolarów za noc ze mną?

Spojrzał na nią od góry do dołu, aż poczuła gęsią skórę na całym ciele.

- Nie będę narzekać.

- Przypuszczam, że mężczyzna z takim ego jak pan może zaspokoić swoje potrzeby seksualne za sporo mniejsze pieniądze - odparła zirytowana jego reakcją.

- Być może, ale w tym przypadku wolałbym, żeby to pani je zaspokoila, pani Spencer. Umowa stoi?

Przez krótką chwilę Laura nic nie odpowiedziała. To, że w ogóle brała pod uwagę ten zakład, znaczyło, że była równie szalona jak on. Ten facet to rekin biznesu. Jeżeli chodzi o interesy lub doprowadzenie do wrogiego przejęcia, tak jak w przypadku Contessy, Jackson Hawke nie miał sobie równych. Nieważne, jak dobra była w swojej pracy - nie mogła się oszukiwać, że zebranie pieniędzy na spłatę pożyczki przyjdzie jej łatwo. W najlepszym

wypadku zajmie jej to sporo czasu. Ale jeśli się uda, wygra zakład, odzyska hotel i spłaci pożyczkę.

- Zaryzykuje pan piętnaście milionów dolarów za... pójdzie do łóżka?

- Za pójdzie do łóżka z tobą - poprawił ją. - W takim wypadku gra jest warta świeczki.

Nadal się wahała. Byłaby głupia, gdyby nie weszła w ten układ. Ale co, jeśli przegra?

- Oczywiście, jeśli przyznasz, a możemy już chyba przejść na „ty” że nie uda ci się zebrać tej kwoty w ciągu trzydziestu dni, możemy odwołać zakład.

Laura uniosła głowę.

- Jeszcze czego. Chciałeś zakładu, to go masz. I na twoim miejscu, Hawke, w myślach pogodziłabym się już z faktem, że konto schudnie ci o piętnaście milionów dolarów.

Uśmiechnął się, pewny siebie.

- A ty, Spencer, lepiej się przygotuj, że spędzisz noc w moim łóżku. O śnie już możesz zapomnieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jack przystanął na rogu restauracji, gdzie zjadł przed chwilą obiad, i czekał, aż zmienią się światła. Mimo długiego spaceru nadal nie mógł znaleźć sobie miejsca, postanowił więc zadzwonić do Fitzpatrick Investigations. Skrzywił się lekko, kiedy włączyła się poczta głosowa.

- Hawke z tej strony. Natychmiast potrzebuję wszystkich informacji na temat Matthew Petersona. O życiu osobistym i zawodowym.

Rozłączył się, rozważając, czy powinien jeszcze zadzwonić do swojej asystentki, jednak doszedł do wniosku, że nie jest to najlepszy pomysł. Z wyjątkiem sytuacji kryzysowych Dotty nie byłaby zachwycona telefonem w niedzielę o tak późnej porze. Dała mu dobitnie do zrozumienia, że weekendy są dla rodziny.

Schował telefon do kieszeni i kiedy światła zmieniły się na zielone, ruszył w kierunku hotelu. Powietrze było rześkie, ale było cieplej niż w Nowym Jorku. Mimo to ludzie chodzili grubo ubrani, a gorączka zakupowa przed świętami Bożego Narodzenia najwyraźniej już się zaczęła.

Jack nachmurzył się na samą myśl, w jaki sposób to całe świąteczne szaleństwo wpłynie na jego interesy. Nie cierpiał tego zamieszania prawie tak samo jak weekendów, których wręcz nie znosił, bo z wyjątkiem osób pracujących w usługach czy handlu pozostali chcieli mieć wolne. To z kolei oznaczało brak jakichkolwiek transakcji do zrealizowania, czego miał serdecznie dość.

W przeciwieństwie do tego, co twierdziła jego asystentka, nie był pracoholikiem, który w końcu powinien znaleźć sobie żonę - na brak towarzystwa kobiet nie mógł narzekać. Z kolei w pracy napędzało go ciągle

działanie i pragnienie zwycięstwa. Układ z Laurą też zamierzał wygrać - rozważał w myślach sposób, w jaki będzie się rozkoszował jej ciałem w swoim łóżku, kiedy dotarł pod hotel i zauważył ją, jak stoi przy drzwiach plecami do niego z komórką przy uchu. Podszedł bliżej, aż usłyszał końcówkę jej rozmowy.

- W porządku, po prostu miałam nadzieję, że wybierzemy się dziś razem obejrzeć iluminacje w parku.

Od portiera dowiedział się, że iluminacje były jednym z tych wydarzeń świątecznych, których nie można przegapić. Zastanowił się, z kim rozmawiała: czy z Petersonem? Był w mieście? Czy to on był przyczyną, dla której przez cały weekend nie zobaczył Laury w hotelu? Zagryzł wargi na samą myśl, że dwa ostatnie dni Laura mogła spędzić z jego przybranym bratem. Nigdy za sobą nie przepadali, nie mogli się dogadać nawet wtedy, kiedy ich ojcowie razem prowadzili firmę. Dwa lata od niego starszy Peterson był egoistą lubiącym dla zabawy wpędzać Jacka w kłopoty.

Później, kiedy jego matka związała się z ojcem Petersona, Matt uwielbiał upokarzać Jacka, nazywając jego i jego ojca nieudacznikami.

- Jasne, rozumiem. Masz ważne sprawy na głowie, tylko stęskniłam się za tobą. Dawno się nie widzieliśmy.

Słyszając rozczarowanie w jej głosie, poczuł, jak budzi się w nim zazdrość. Był przekonany, że to za jego przybranym bratem Laura tak tęskni i tym trudniej było mu sobie z nią poradzić. Wściekły na nią i na siebie samego postanowił za wszelką cenę sprawić, żeby Laura zapomniała o Petersonie. Samo przyznanie się do tego wzbudziło w nim poczucie winy, jednak szybko o nim zapomniał. Przecież nie zamierzał wykorzystać Laury do zemsty na swoim przybranym bracie. Pociągała go, zanim się dowiedział, że coś ją z nim łączy, i

to, że idąc z nią do łóżka, odbierze ją Petersonowi, będzie najzwyczajniej dodatkową nagrodą.

- Po prostu wezmę taksówkę i wcześniej się położę - przerwała na chwilę.

- Ja ciebie też.

Schowała telefon, obróciła się i widząc przed sobą Hawke'a, znieruchomiała.

- Skąd się tu wzięłeś?

- Wracalem do hotelu, kiedy zauważyłem cię na zewnątrz. Nie byłem do końca pewien, czy to ty. W końcu pierwszy raz widzę cię w dzinsach. Ale naprawdę świetnie na tobie leżą - przypochlebiał się.

- Dzięki.

- Nie ma za co. - Sądząc po jej postawie, domyślał się, że czuła się spięta w jego towarzystwie i sam nie był pewien, czy mu się to podoba. - Nie widziałem cię ostatnio w hotelu i zacząłem się zastanawiać, czy mnie przypadkiem nie unikasz.

- Byłam z kimś umówiona na ten weekend.

Czy tym kimś był jego przybrany brat? - zastanawiał się, czując nowy przypływ zazdrości.

- Powiedziałaś już swojemu chłopakowi o naszym małym zakładzie?

- Nikt o nim nie wie.

- Niby dlaczego? Czyżby miał coś przeciwko temu, żebyś poszła ze mną do łóżka?

- Sama mam coś przeciwko temu i nie zamierzam komukolwiek mówić, na jaki kretyński pomysł się zgodziłam.

Rozdrażniony jej odpowiedzią zrobił krok w jej stronę, chcąc jej udowodnić, jak bardzo się myli. Pragnął chwycić ją w ramiona i całować do utraty przytomności, słysząc, jak go błaga, żeby się z nią kochał. Zamiast tego

dotknął dłonią jej policzka, patrząc, jak w jej oczach budzi się pożądanie. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, musnął kciukiem jej dolną wargę. Rozchyliła usta, wydając z siebie stłumiony jęk. Już miał ją pocałować, kiedy nagle odsunęła się od niego.

- Muszę iść.

- Lauro, poczekaj - zawołał, ruszając za nią.

Zatrzymała się, zanim zdążył przeprosić za swoje zachowanie godne neandertalczyka.

- Nie, to ty poczekaj. Nie obchodzi mnie, czy zamierzasz mnie zastraszyć, czy też uwieść, ale możesz się nie wysilać, bo i tak nie pójdę z tobą do łóżka. Tak długo, jak nie będę musiała.

- W porządku.

- A więc chyba nie pozostaje nam nic innego jak tylko życzyć sobie miłych snów. Także, jeśli wybaczysz, złapię taksówkę i pojadę do domu.

- A iluminacje? - zapytał, doganiając ją. - Usłyszałem przypadkiem twoją rozmowę. Odniosłem wrażenie, jakby twój facet wystawił cię do wiatru.

- Coś mu wypadło. Pójdziemy innym razem.

Dostrzegł rozczarowanie w jej głosie i po raz kolejny poczuł, jak ogarnia go wściekłość na Petersona i chęć wymazania go z pamięci Laury raz na zawsze.

- Alphonse mówił, że ten pokaz warto zobaczyć.

- To prawda - zapewniła go, odgarniając włosy z twarzy. - Park otwierają o zmierzchu, a iluminacje można oglądać do końca roku. Powinieneś pójść zobaczyć.

- Jeszcze tu pani jest, pani Spencer? - spytał Alphonse, kiedy dotarła na postój. - Dobry wieczór, panie Hawke.

- Dobry wieczór.

- Myślałem, że jest pani na pokazie iluminacji z...

- Coś nam wypadło. Potrzebna mi taksówka.

- Nie ma sprawy - odparł i dał znać najbliższemu pojazdowi, żeby podjechał. - Przykro mi, że się pani nie udało zobaczyć pokazu. Wiem, jak bardzo pani lubiła tam chodzić ze swoim dziadkiem.

- Dziękuję, Alphonse. Po prostu wybiorę się innym razem.

Alphonse otworzył drzwi do taksówki, jednak zanim Laura zdołała wsiąść, Jack chwycił ją za ramię.

- Ale po co czekać? Wybierzmy się dzisiaj, razem.

Laura nadal nie miała pojęcia, co ją opętało, że zgodziła się na propozycję Jacka. Od chwili, kiedy Jack pokrzyżował jej wszystkie plany, zjawiając się w jej biurze, nie mogła sobie znaleźć miejsca. Doświadczała ciągłej huśtawki emocji: od złości po rozpacz i strach, od nienawiści po wściekłość i pożądanie. I to Hawke był źródłem każdej z nich. Jednak ze wszystkich tych emocji to pożądanie najbardziej ją martwiło. Kiedy się zorientowała, że pragnie, aby ją pocałował, dotarło do niej, jak ogromny błąd o mały włos by popełniła.

Ten facet był jej wrogiem i nieważne, czy wygra ten kretyński zakład, czy nie, byłaby totalną idiotką, gdyby straciła dla niego głowę. Mimo to, kiedy zaproponował, żeby wybrali się razem do parku, dostrzegła w jego oczach coś, jakąś samotność, która głęboko ją poruszyła. Przypomniała sobie, że zgodnie z tym, co usłyszała od pracowników. Święto Dziękczynienia spędził sam w swoim apartamencie, zamawiając wcześniej serwis pokojowy. Uświadomiła sobie wtedy, jak wielkie ma szczęście, że nigdy nie musiała spędzać żadnych świąt sama - pewnie dzięki temu, że oboje jej rodzice byli po kilku rozwodach i zawsze istniała jakaś rodzina, gdzie była mile widziana.

Pomyślała o Matthew. Zapomniała do niego zadzwonić, chociaż obiecała. Prawda była jednak taka, że nie miała ochoty na kolejną kłótnię. Zależało jej na nim, ale wiedziała, że go nie kocha, przynajmniej nie w taki sposób, w jaki kochali się jej dziadkowie. I mimo jego zapewnień, że jest dla niego wszystkim, nie bardzo mu wierzyła. Przecież gdyby ją kochał, zrozumiałby, ile Contessa dla niej znaczy. A ponieważ nie rozumiał, tym bardziej teraz nie pojąłby jej desperackich prób uratowania hotelu przed Hawke'em.

W przyciemnionym wnętrzu taksówki spojrzała badawczo na Jacka. W dzinsach i kurtce, z potarganymi od wiatru włosami i lekkim zarostem, sprawiał wrażenie mniej nieprzystępnego. Było w nim też coś zmysłowego. Niewątpliwie był mężczyzną o wielkich namiętnościach. Powinna być zbulwersowana na samą myśl, że chciał je zaspokoić właśnie z nią. I tak się czuła, jednak z drugiej strony wzbudził w niej tęsknotę, która rozpaliała w niej pożądanie za każdym razem, gdy się znajdowała blisko niego.

Zażenowana tym, do czego sama przed sobą się przyznała, wyjrzała przez okno, myśląc, jak wielki popełniłaby błąd, dając Hawke'owi do zrozumienia, że bardzo ją pociąga. Ostrzeżenie to wciąż pobrzmiewało w jej głowie, kiedy taksówka skręciła gwałtownie, żeby ominąć dziurę, rzucając Laurę prosto na kolana Hawke'a. Kiedy próbowała odzyskać równowagę i oparła się dłońmi o jego klatkę piersiową, popełniła błąd, spoglądając mu prosto w oczy. Zobaczyła w nich pożądanie i poczuła mrowienie w całym ciele. Kiedy uświadomiła sobie, że Hawke ją obejmuje, wyprostowała się i przesunęła się prędko na swoją część siedzenia.

- Przepraszam - mruknęła.

- Ależ nie ma za co - odpowiedział lekko ochryplym głosem, co tylko podgrzało i tak gorącą już atmosferę. - Tak swoją drogą, to chyba nie była

łatwa decyzja, żeby odejść z takiego hotelu jak Stratton West i przejąć Contesse? - dorzucił.

- Nie dla mnie - zachnęła się, ciesząc się w duchu, że zamiast na niej skupił się na interesach.

- Poważnie? Większość osób tak łatwo nie zrezygnowałaby z intratnej posady w rozwijającej się firmie.

- Ja nie jestem większością osób.

- To prawda, nie jesteś. Może dlatego tak mnie intrygujesz, Lauro Spencer.

Nie wiedziała, jak ma na to zareagować i przez ostatnie minuty jazdy nie odezwała się ani słowem. Chcąc się jak najszybciej wydostać na zewnątrz, zaczęła odpinać pasy, gdy tylko taksówka zatrzymała się przy wejściu do parku.

Jack zapłacił kierowcy i dołączył do Laury w kolejce.

- W takim razie ja zapłacę za wejście.

Jednak zanim zdążyła otworzyć portfel, Jack już zapłacił za bilety.

- Potem możesz nam kupić kawę.

Kiedy weszli do środka, znaleźli się w krainie z bajki mieniącej się feerią barw. Chciała zobaczyć wszystko naraz: wyniosłe dęby uginające się pod ciężarem białych lampek przypominających gwiazdy, choinki, stworzone ze świateł postacie z bajek czy radość malującą się na twarzach dzieci na tropie Świętego Mikołaja.

- Wiele się zmieniło?

Laura zorientowała się, że Jack cały czas się jej przygląda.

- I tak, i nie. Chociaż kiedyś było więcej drzewek i więcej świateł - wyjaśniła. - Z tamtej strony biegła droga. W naprawdę chłodne dni wiele osób wybierało przejażdżkę samochodem zamiast spaceru. Można też było

przejechać się powozem konnym. Kiedy Chloe i ja byłyśmy młodsze, śpiewaliśmy na całe gardło kolędy, udając, że jedziemy saniami.

- Saniami, tak?

Nawet nie musiała na niego spoglądać. I tak wyczuwała rozbawienie w jego głosie.

- Cóż mogę dodać? Jesteśmy pozbawionymi śniegu południowcami.

Wybuchnął śmiechem.

Zdziwiła się. Po raz pierwszy usłyszała, jak się śmieje. Zerknęła na niego ukradkiem. Nie było to zwykłe uniesienie kącików ust, ale szczery, szeroki uśmiech odbijający się blaskiem w jego oczach. Po raz pierwszy odkąd się poznali, Jackson Hawke wyglądał na szczęśliwego.

- Czy to pociąg? - zapytał.

- Tak, przez park przejeżdża miniaturowa kolejka, jest też wystawa z replikami tramwajów i zabytków Nowego Orleanu. Choć, pokażę ci.

Pokazała mu wystawę oraz galerię choinek przystrojonych ozdobami wykonanymi przez miejscowe dzieci. Na koniec zabrała go do swojej ulubionej części parku, gdzie stała zabytkowa, drewniana karuzela.

- Ma ponad sto lat - powiedziała, wyjaśniając, jak ze względu na ostatni huragan i kontakt z wodą karuzela stała się bezużyteczna. - Wiem, że robi raczej kiepskie wrażenie, ale szkoda, że wcześniej jej nie widziałeś. Była przepiękna.

- Zapewne. To niesamowite, że w ogóle przetrwała.

- To jakiś cud. Mam nadzieję, że uda się zebrać odpowiednie środki na jej remont. Ponieważ park nie otrzymuje żadnego wsparcia finansowego, wszelkie pieniądze na remont pochodzą z datków i opłat za wstęp - westchnęła. - To byłaby wielka szkoda, gdyby dzieci nie mogły się na niej kręcić tak jak ja kiedyś.

Sama nie wiedziała, jak to się stało - czy to on zrobił krok w jej kierunku, czy to ona zbliżyła się do niego. Nagle poczuła dotyk jego ust. Całował ją delikatnie, powoli. W przypiływie pożądania zaczęła drżeć na całym ciele, kiedy Jack przerwał pocałunek, odsuwając się od niej powoli. Kiedy oszołomiona zastanawiała się, dlaczego to zrobił, dobiegły do niej głosy. Ścieżką obok szła w ich kierunku rodzina.

- Pomyślałem, że wolisz bez publiczności.

Miał rację. Poczuli się zażenowana tym, że w ogóle jej nie zauważyła, bo tak była pochłonięta pocałunkiem.

- Dzięki.

- Nie musisz mi dziękować. Przez krótką chwilę zastanawiałem się, czy w ogóle przerywać - mruknął, dotykając dłonią jej policzka.

Wstrząśnięta wrażeniem, jakie na niej zrobił, podeszła bliżej do karuzeli.

- Opowiedz mi o niej - poprosił Jack, stając tuż za nią.

- Co chcesz wiedzieć?

- Wszystko. Jak długo tu stoi, ile miałaś lat, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłaś.

Laura opowiedziała mu to, co wiedziała na temat karuzeli, wspominając, jak po raz pierwszy przyszła tu z dziadkiem.

- Miałam wtedy cztery lata. Mama mieszkała w Kalifornii, dopiero co urodziła Chloe i nie bardzo potrafiła sobie poradzić z dwójką dzieci. Dlatego wysłała mnie do dziadka. Tęskniłam za domem, więc zabrał mnie do parku, żebym się trochę rozerwała. W karuzeli zakochałam się od pierwszego wejrzenia.

- Którego konia najbardziej lubiłaś?

Spojrzała na niego zdumiona jego spostrzegawczością.

- Tego z czerwonym siodłem. Dałam mu na imię Pegaz.

- Latający koń, tak?

- Tak - odpowiedziała ze śmiechem. - Naprawdę wierzyłam, że potrafi latać. Przekonałam sama siebie, że karuzela jest zaczarowana i kiedy park pustoszeje, wszystkie konie i inne zwierzęta ożywają.

- Spróbowałaś się kiedyś o tym przekonać na własne oczy?

- Tak - przyznała. - Miałam wtedy sześć lat. Wymknęłam się ukradkiem dziadkowi i schowałam wewnątrz karuzeli.

- I co się stało?

- Żaden z koni nie ożył, ale inni tak. Dziadek, ochroniarze i pracownicy hotelu - wszyscy mnie szukali. Dziadek myślał, że ktoś mnie porwał. Miałam później przechlapane. No i tygodniowy szlaban na słodycze.

- Zero słodyczy przez cały tydzień? Ja bym nie wytrzymał - przekomarzał się z uśmiechem.

- Czułam się jak na torturach - odpowiedziała wesoło.

- Masz słabość do słodyczy, co?

- Miałam wtedy sześć lat - zauważyła. Nagle przypomniała sobie, jak przez niego rzuciła się na schowek ze słodyczami w gabinecie. - Z czasem mi się polepszyło - dodała, ale wspomnienie, dlaczego to zrobiła, natychmiast ją otrzeźwiło. Mężczyzna, z którym tak miło spędzała czas, to Jackson Hawke, jej wróg. To facet, z którym się założyła i z którym, jeśli przegra, zgodziła się pójść do łóżka. - Robi się późno. Powinnam już wracać do domu.

Nie wiedziała, co o nim myśleć. Był pełen sprzeczności. Przyklepiła mu już łatkę bogatego i aroganckiego faceta gotowego założyć się o piętnaście milionów dolarów, żeby tylko zaciągnąć ją do łóżka, kiedy nagle spędził z nią wieczór, podziwiając świąteczne dekoracje świetlne i słuchając jej opowieści z dzieciństwa.

- Lauro?

Wyrwała się z zadumy, słysząc swoje imię.

- Tak?

- Odpłynełaś na chwilę albo przeze mnie zapadłaś w milczenie. O co chodzi?

- Obie te rzeczy naraz.

- Zobaczymy więc resztę wystawy. Co ty na to?

Zawahała się. To nie był dobry pomysł, żeby z nim spędzić resztę wieczoru. Zaczynała go lubić i pociągał ją. Ostatnią rzeczą, na jaką mogła sobie pozwolić, to dać się rozproszyć, kiedy gra się toczyła o Contesse.

- Chyba dam sobie spokój. Ale ty zostań.

- Może innym razem.

Jednak kiedy nadjechała taksówka, Jack namówił ją, żeby pojechali razem. Nalegał też, żeby to ją najpierw odwieźli do domu. Kiedy dotarli na miejsce, wepchnęła mu do ręki swoją część opłaty.

- Dobranoc.

Dotknął jej dłoni.

- Lauro?

Zatrzymała się.

- Tak?

- To był wspaniały wieczór. Widzimy się rano.

A raniem znowu będzie moim wrogiem, przypomniała sobie, ruszając szybkim krokiem w kierunku domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jack siedział w hotelowej restauracji i nie spuszczał wzroku z wejścia, czekając na Chloe Baxter. Fitzpatrick Investigations udało się zlokalizować przyrodną siostrę Laury - od Święta Dziękczynienia przebywała w Nowym Orleanie. Zabawne, że Laura o tym nie wspomniała. Z drugiej strony, od czasu ich wspólnego wyjścia do parku włożyła wiele wysiłku w to, żeby go unikać. A kiedy już wpadli na siebie, rozmawiała z nim tylko o interesach. Miał wrażenie, jakby kobieta, z którą się śmiał i którą całował w parku, nigdy nie istniała.

Był tylko jeden problem: nie mógł przestać o niej myśleć. A kiedy ją widział, natychmiast przypominał sobie słodki smak jej ust, gdy trzymał ją w ramionach. Borykał się z myślą, czy to jego przyrodni brat był powodem, dla którego wyjechała z miasta dwa dni temu w, jak to ujęła, sprawach osobistych. Zgodnie z ustaleniami firmy detektywistycznej nie było żadnych śladów, żeby w ubiegły weekend Peterson rezerwował lot do lub z Nowego Orleanu. Jednak Jack znał jego upodobania i skłonności do manipulacji i wiedział, że równie dobrze mógł przylecieć prywatnym samolotem.

A może był w błędzie i Peterson w ogóle nie przyleciał do miasta? Może to Laura poleciała do niego? To by wyjaśniało, dlaczego tak nagle wyjechała. Według Fitzpatrick Investigations zarezerwowała lot do San Francisco z międzylądowaniem w L.A., jednak nie udało się znaleźć żadnej rezerwacji hotelowej na jej nazwisko. Tylko dlaczego miałyby spędzać noc w hotelu, skoro sypiała z jego przyrodnim bratem?

Na samą myśl o Laurze w łóżku z Petersonem poczuł, jak wszystko się w nim gotuje. Jednak jeśli nadal z nim jest, to ich związek nie ma przed sobą

jasnej przyszłości. Ze swoich źródeł w świecie finansowym wiedział, że jej próby uzyskania pożyczki pod zastaw swoich udziałów w hotelu nie powiodły się. Miała coraz mniej czasu, a dostępne opcje kurczyły się z każdym dniem. Po upływie określonego czasu hotel nieodwołalnie przejdzie w jego ręce.

Tak jak Laura.

Był pewien, że wygra zakład, a kiedy spędzi noc z Laurą, sprawi, że zapomni ona o jego przyrodnim bracie raz na zawsze. Od małego lubił rywalizować. Nikt nie przetrwałby w tym biznesie tak jak on, gdyby nie miał chęci wygrywania we krwi. Uwielbiał wyzwania, a ryzyko go podniecało. Otrząsnął się zaniepokojony tym, do czego sam przed sobą się przyznał. Laura miała rację: zachowywał się, jakby postradał rozum. Chyba oszalał, żeby postawić piętnaście milionów dolarów za jedną noc spędzoną z Laurą. I nic go nie obchodziło to, że miała niewielkie szanse, żeby wygrać.

Sam fakt, że w ogóle się zgodził na taki zakład, był aktem czystej bezmyślności.

Rozejrzał się po restauracji, odganiając natrętne myśli o Laurze. Wiele stolików było zajętych. Otwarcie restauracji wieczorem w tygodniu i przedłużenie godzin otwarcia w weekendy to był świetny pomysł na to, żeby przyciągnąć miejscowych biznesmenów. Sam zdecydowałby się na takie kroki. Planował też omówić z Laurą kampanię reklamową hotelu w telewizji i w prasie. Oczywiście pod warunkiem, że kiedy przegra zakład, zgodzi się zostać w hotelu jako dyrektor generalny.

Ach, zakład.

Ciekawe, czy Laurze też spędza sen z powiek? Dzięki pocałunkowi w parku miał pojęcie, czego się może spodziewać. Nawet teraz się zastanawiał, jak sprawy między nimi mogłyby się potoczyć, gdyby się nie zachował wtedy jak dżentelmen. Spojrzał na zegarek. Czekał już od pół godziny. Najwyraźniej

punktualność nie była zaletą Chloe Baxter. Zaczął się zastanawiać, czy w ogóle się zjawi, kiedy zauważył w drzwiach uderzająco piękną blondynkę. Wstał, kiedy podeszła do stolika.

- Pani Baxter. - Wyciągnął dłoń na powitanie. - Jestem Jackson Hawke.

- Panie Hawke - odpowiedziała ponętym głosem.

- Ma pani ochotę na coś do picia? - zapytał, kiedy usiadła.

- Niech będzie lampka wina.

Jack zamówił całą butelkę niezłego rocznika.

- Doceniam to, że zgodziła się pani ze mną spotkać.

W jej oczach dostrzegł rozbawienie.

- Oboje wiemy, że przyszedłam tutaj w zamian za pana obietnicę, że spotka się pan z Meredith Grant, żeby omówić potencjalną współpracę z jej firmą.

- To prawda. I muszę dodać, że pani prośba mnie zaskoczyła. Skłonny byłem sądzić, że jako aktorka zażąda pani spotkania z jakimś producentem. W końcu znam kilku. Zamiast tego poprosiła mnie pani o spotkanie z pani byłą przyrodnią siostrą. Mogę wiedzieć dlaczego?

- Meredith jest moją siostrą. To, że nasi rodzice się rozwiedli, nie znaczy, że przestałyśmy być siostrami. W przeciwieństwie do tego, co sądzi większość osób, nie wszystkie aktorki są skupionymi na sobie egoistkami. Meredith od miesiący próbuje się z panem umówić, do tej pory bez skutku. - Założyła nogę na nogę. - Kiedy zadzwonił pan do mnie i poprosił o spotkanie, zobaczyłam w tym szansę i z niej skorzystałam.

- Doceniam pani szczerłość.

- W takim razie mam nadzieję, że zanim wyjdę, umówi się pan z nią na spotkanie.

- W porządku, dotrzymam słowa i umówię się na spotkanie z panią Grant
- zapewnił ją. - W zamian chcę, żeby wysłuchała pani mojej oferty oraz planów
co do hotelu bez negatywnego nastawienia. Dobrze?

- Dobrze - odpowiedziała. - I mam na imię Chloe.

- Jack.

- A więc Jack, zamieniam się w słuch.

Słuchała go z uwagą, kiedy opowiadał o tym, dlaczego zdecydował się
przejąć hotel, i wyjaśniał trudności, z którymi hotel musi się zmagać po
przejściu Katriny. Wysłuchała też jego planów przywrócenia Contessie dawnej
światności, dzięki czemu powinna ponownie przynosić spory zysk.

- Jeśli jesteś w stanie zrealizować to, o czym mówisz, najrozsądniejszą
dla mnie rzeczą byłoby, gdybym się trzymała swoich udziałów, bo niedługo
będą warte o wiele więcej.

- To prawda. Ale to się stanie nie wcześniej niż za rok albo i dwa. Jeżeli
jednak zdecydujesz się przyjąć teraz moją ofertę dwóch milionów dolarów, nie
będziesz musiała dorabiać jako kelnerka i zamiast tego będziesz mogła
poświęcić się w pełni studiom aktorskim.

Uniosła brwi.

- Chyba nie powinnam być zdziwiona tym, że mnie prześwietliłeś. Laura
mówiła, że jesteś kuty na cztery nogi.

- Poważnie? Co jeszcze twoja siostra o mnie mówiła?

Uśmiechnęła się.

- Chyba coś wspominała, że się zachowujesz jak arogancki
neandertalczyk, który...

- Chyba wiem, co masz na myśli.

- Zapewne - odpowiedziała z rozbawieniem. - Chociaż nie jestem pewna, czy ten neandertalczyk pasuje. Spodziewałam się, że będziesz większy i... brzydszy.

Wybuchnął śmiechem. Ona także.

Zanim się uspokoili, do restauracji weszła poważna i opanowana Laura. Wyglądała zniewalająco. Miała na sobie sweterek w kolorze kości słoniowej i obcisłą, czerwoną spódnicę podkreślającą figurę. Usta miała pomalowane na ten sam odcień czerwieni i Jack poczuł, jak ogarnia go nieodparta ochota, żeby ich skosztować.

- Ktoś atrakcyjny, Jack?

Spojrzał na Chloe i widząc jej rozbawiony wyraz twarzy, stwierdził, że sposób, w jaki przygląda się jej siostrze, nie umknął jej uwadze. Wstał, kiedy Laura zbliżyła się do stolika.

- Wypoczęłaś? Twoja asystentka mówiła, że wyjechałaś w sprawach osobistych.

- Wyjazd się udał, dzięki - odpowiedziała sucho i spojrzała na siostrę. - Witaj, Chloe.

- Cześć, siostrzyczko. Wcześniej wróciłaś.

- Udało mi się złapać wcześniejszy samolot. A ty nie jesteś dzisiaj z nikim umówiona?

- Jestem, ale później. Zdecydowałam się więc przyjąć zaproszenie Jacka na drinka.

Jack nie miał sporego doświadczenia z rodzeństwem, szczególnie takim, które by za sobą przepadało. Znał tylko gorycz i złośliwość, które dominowały w jego relacji z Petersonem. Ale to, co się teraz działo pomiędzy Laurą i Chloe, było czymś zupełnie innym i powodowało niemałe napięcie.

- Mieliliśmy właśnie zamówić kawę i deser. Może się przyłączysz? - powiedział, chcąc rozluźnić atmosferę.

- Nie, dziękuję. Mam trochę roboty papierkowej. Poza tym nie chciałabym ci pokrzyżować planów przekonania mojej siostry do odsprzedania ci udziałów.

Chloe machnęła ręką.

- Wyluzuj, Lauro. Może i jest czarujący, ale Jack dobrze wie, że nie mam najmniejszego zamiaru sprzedać mu swoich udziałów. Prawda, Jack?

Był o tym przekonany od samego początku. Jednak sądząc po wyrazie ulgi, jaki się pojawił na twarzy Laury, ona nie była tego tak pewna.

- Wiem, że nie zamierzasz sprzedawać - powiedział. - Ale to nie znaczy, że nie przestanę cię przekonywać. - Spojrzał na Laurę. - Ciebie też.

- Już ci mówiłam, że tracisz czas.

Rozdrażniony zaczął się zastanawiać, czy to nie randka z Mattem była przyczyną jej lekceważącego zachowania.

- Jeżeli już mowa o traceniu czasu, zanim się gdzieś wybierzesz podczas kolejnego weekendu, chciałbym ci przypomnieć, że zostało ci tylko dwadzieścia dni do czasu, gdy jedno z nas przegra zakład. Spodziewam się, że będziesz to ty - dodał.

Wróciwszy do biura, Laura próbowała skupić uwagę na dokumentach do podpisu i wyrzucić Jacksona Hawke'a ze swoich myśli. Facet działał jej na nerwy i miała ochotę zetrzeć mu ten pewny siebie uśmiezek z twarzy. Z drugiej strony pragnęła rzucić mu się w ramiona. Na samo wspomnienie tego, jak na nią patrzył, jakby chciał ją rozebrać wzrokiem, poczuła wzbierające pożądanie.

- W porządku - zaczęła Chloe, wchodząc do niej do gabinetu i zatrząskując za sobą drzwi. - Co się między wami dzieje? I co to za zakład?

- Nie jesteś czasem umówiona? - odpowiedziała Laura, nie podnosząc wzroku znad dokumentów.

- Zapomnijmy o moim spotkaniu. Chcę znać odpowiedź.

Laura westchnęła.

- Nic się nie dzieje, a zakład nie ma z tobą nic wspólnego.

- To mi zupełnie inaczej wyglądało. Tak między wami iskrzyło, że cud, że hotel nie stanął w płomieniach. A kiedy Jack wspomniał o tym zakładzie, zrobiłaś się tak czerwona jak twoja spódnica i wypadłaś z restauracji jak burza.

- Mylisz się.

Chloe oparła się rękoma o biurko i spojrzała Laurze prosto w twarz.

- Laura, to ze mną rozmawiasz. Może nie znam się na prowadzeniu tego hotelu, ale wiem coś o wzajemnym przyciąganiu. I uwierz mi, między wami coś było na rzeczy.

Laura pomyślała, że jej siostra ma rację - ciągnęło ich do siebie. Dla niej było w tym coś więcej, coś czego nie chciała. Miała nadzieję, że ten pocałunek w parku był czystym przypadkiem, a uczucia, które Jack w niej wzbudził, nie były prawdziwe i w świetle dnia po prostu znikną. Ale nic z tego.

Zależało jej na nim coraz bardziej. Tak właściwie to dla niego wcześniej wróciła z Kalifornii. Tęskniła za nim i zastanawiała się, czy czasem nie oceniła go pochośnie. Posunęła się tak daleko, że zaczęła mieć nadzieję, że może to nie tylko ona czuła, że jest między nimi coś więcej. Dotarło do niej, jak bardzo była w błędzie, dopiero wtedy, gdy próbował namówić jej siostrę do sprzedaży swoich udziałów. Jasne, może i Jackson Hawke miałby ochotę pójść z nią do łóżka, ale to, na czym mu naprawdę zależy, to Contessa.

- Odrzuciłam ofertę dwóch milionów dolarów tylko dlatego, że to miejsce tak wiele dla ciebie znaczy, mam więc prawo wiedzieć, co się dzieje - zauważyła Chloe.

Laura opowiedziała więc swojej siostrze o wszystkim: o zakładzie z Jackiem, na który się zgodziła pod wpływem emocji, o tym, jak się razem wybrali obejrzeć pokaz świątecznych iluminacji, o pocałunku i o uczuciach, które w niej wzbudził.

- Czy ty się w nim czasem nie zakochujesz? - spytała Chloe. - Nie ma w tym nic złego. Sama powiedziałaś, że ty i Matt daliście sobie trochę czasu na przemyślenie spraw i założę się, że w trakcie wyścigu o fotel kongresmena nie spędza nocy samotnie. Chyba że udało mu się przekonać cię, żebyś zmieniła zdanie, kiedy poleciałaś do Kalifornii?

- Matt do niczego mnie nie przekonał, bo się z nim nie widziałam. Poleciałam spotkać się z Papą Vincenzo i jego rodziną - odparła.

Papa Vincenzo był jednym z ich byłych ojcymów.

- To gdzie jest problem?

- Nie interesują mnie przelotne przygody ani niezobowiązujący seks. W przeciwieństwie do Hawke'a.

- Tego nie wiesz - stwierdziła Chloe.

Nie, tego nie wiedziała na pewno, ale była przekonana, że Hawke'a nie interesował poważny związek.

- Ale wiem, że w biznesie nie istnieją dla niego żadne granice. Połowę spółek, które kupuje, rozbiera na części, które potem odsprzedaje z zyskiem. I teraz zamierza zrobić to samo z naszym hotelem.

- On twierdzi co innego - zauważyła Chloe. - Poza tym, jeśli chcesz znać moje zdanie, Hawke wydawał się bardziej zainteresowany wygraniem zakładu niż przejęciem hotelu.

- Tak, to prawda. Nie sądzisz, że to dziwne? Że jest bardziej skoncentrowany na zakładzie niż na hotelu?

- Sądzę, moja kochana siostrze, że za dużo myślisz - odpowiedziała Chloe, wyjmując paczkę orzeszków w czekoladzie z biurka Laury. - Wiesz, co jeszcze sądzę?

- Nie, ale domyślam się, że zaraz się dowiem.

- Sądzę, że Jackson Hawke leci na ciebie. A ty na niego. Także skończ z dzieleniem włosów na czworo i po prostu ciesz się chwilą.

- A ja sądzę, że się spóźnisz na swoją randkę - zrewanżowała się Laura, chcąc uciąć tę dyskusję.

- W porządku, już mnie tu nie ma. Ale poważnie, Lauro, pójdźcie do łóżka z Hawke'em nie jest najgorszą rzeczą, jaka może ci się przytrafić.

Temu Laura nie mogła zaprzeczyć. Jedną z o wiele gorszych rzeczy byłaby utrata hotelu. Żeby nie myśleć ani o tym, ani o Jacku, sięgnęła po leżącą na biurku korespondencję.

Kiedy przejrzała raporty budżetowe, zabrała się za pocztę przychodzącą. Na pierwszy rzut oka zauważyła kilka ofert usług, rachunków i prenumerat. Nagle dostrzegła nieotwarty list z kancelarii adwokackiej Jardine Law Firm. Poczula ucisk w żołądku. Ta sama kancelaria zajmowała się przygotowaniem dokumentacji dla Hawke'a. Rozdarła szybko kopertę i wyciągnęła list.

Przeleciała wzrokiem po żargonie prawniczym i zatrzymała się dopiero przy nazwie Hawke Industries.

Zgodnie z wykupem wyżej wymienionej pożyczki przez firmę Hawke Industries firma Hawke Industries i/lub jej pełnomocnik uzyskują niniejszym dostęp do hotelu Contessa w celu przeprowadzenia analizy due diligence, do której firma Hawke Industries uzyskała prawo w momencie wykupu. Firma Hawke Industries i/lub jej pełnomocnik nie mają prawa podejmowania żadnych działań lub wprowadzania jakichkolwiek zmian dotyczących zarządzania, zatrudnienia lub działalności hotelu przed upływem trzydziestu

dni od momentu niewywiązania się ze spłaty pożyczki, kiedy udział w hotelu przejdą w posiadanie Hawke Industries. Ponadto, zgodnie z wykupem wyżej wymienionej pożyczki, firmie Hawke Industries i/lub jej pełnomocnikowi zostanie zapewniona odpowiednia przestrzeń biurowa na czas przeprowadzenia analizy due diligence.

Laura nie potrzebowała czytać ani słowa więcej. Przecież Hawke nie mógł tego zrobić - nie mógł, ot tak, pojawić się i przejąć hotelu przed upływem trzydziestu dni. A jeśli takie były jego plany, dlaczego je przed nią ukrywał? Wzburzona ruszyła w kierunku jego apartamentu z pogniecionym pismem z kancelarii w ręku. Powolna jazda windą w górę tylko pogorszyła jej nastrój. Zanim wyszła z windy, prawie się gotowała z wściekłości. Szybkim krokiem podeszła do drzwi i walnęła w nie pięścią. Odliczyła do dziesięciu i kiedy Jack nie otworzył, walnęła w nie ponownie.

Zero reakcji.

- Hawke, otwórz wreszcie te drzwi! - ryknęła.

Kiedy nadal nie było odpowiedzi, bez wahania sięgnęła do kieszeni i wyjęła kartę otwierającą wszystkie pokoje. Przesunęła ją przez czytnik. Zaświeciło się zielone światełko i drzwi się otworzyły.

- Hawke, wiem, że tu jesteś.

Nadal cisza.

- Hawke! - krzyknęła, ruszając do jadalni i salonu.

Nie zwracając uwagi na laptop ani na stosy dokumentów, zaczęła się rozglądać po pozostałej części apartamentu. W dwóch pierwszych sypialniach nie było nikogo. Coraz bardziej wściekła pchnęła drzwi do głównej sypialni, jednak tutaj też nie było Hawke'a. Zauważyła, że drzwi do łazienki są lekko uchylone i dobiegł ją dźwięk elektrycznej golarki. Zamierzając stanąć twarzą w twarz ze swoim przeciwnikiem, z całych sił pchnęła drzwi tak, że z hukiem

odbiły się o ścianę. Przy umywalce, nagi od pasa w górę, z ręcznikiem na biodrach i golarką w ręku stał Jack.

Odłożył maszynkę na miejsce z lekkim zdziwieniem na twarzy.

- Witaj, Lauro. Czegoś zapomniałaś?

Słyszając jego ton, Laura przeniosła wzrok z jego nagiej klatki na twarz, przypominając sobie, że w przeciwieństwie do niego to ona ma powody, żeby być wściekła. Jednak zanim się odezwała, Jack ruszył w jej kierunku.

- Niech zgadnę. Wycieczka nie ułożyła się dokładnie po twojej myśli i nie udało ci się zdobyć tyle pieniędzy, ile się spodziewałaś.

- Nie wiem, o czym mówisz - wymamrotała skonsternowana.

- Czy to nie dlatego tutaj przyszedłaś? - dodał, puszczając jej odpowiedź mimo uszu. - Bo wiesz, że nie uda ci się mnie pokonać i że będziesz musiała spłacić swój dług?

- W twoich snach.

- Tak właściwie to śniłaś mi się kilka razy. Zwłaszcza po tej nocy w parku. A ty? Śniło ci się, jak to będzie między nami?

- Prędzej obudziłabym się z krzykiem - odparowała, przysięgając sobie w duchu, że on nigdy się nie dowie, że w ogóle się zastanawiała nad tym, jaki jest w łóżku. Nawet teraz nie była odporna na jego czar i z całych sił próbowała nie zwracać uwagi na czarne włoski sunące w dół jego umięśnionego brzucha.

- Jeśli nie jesteś tutaj dla seksu, to dlaczego włamałaś się do mojego pokoju?

- Nie włamałam się. Użyłam swojej karty - poinformowała go, pokazując kartę, którą nadal trzymała w dłoni.

- Co stanowi pogwałcenie prywatności gości i jest niezgodne z prawem.

- Prawo nie zabrania wejścia w słusznej sprawie - broniła się, wiedząc, że jej argumenty są naciągane.

- A co to za sprawa?

- Proszę bardzo - odpowiedziała, podając mu list z kancelarii adwokackiej.

- W jaki sposób powiadomienie, że zamierzam przeprowadzić analizę due diligence, stanowi uzasadnienie bezprawnego wtargnięcia do mojego pokoju?

- Bo zamierzam cię poinformować, że nie będzie żadnej analizy, ponieważ nie będzie przejęcia.

- Jak to? Czy osoba, z którą spędziłaś kilka ostatnich dni, pożyczy ci pieniądze, żebyś mogła mnie powstrzymać?

- Jeszcze nie - syknęła.

Prawda była taka, że Papa Vincenzo nie udzielił jej jeszcze żadnej konkretnej odpowiedzi. Przedtem wraz z żoną chcieli się spotkać ze swoim księgowym. Jednak nawet jeśli się zgodzą udzielić jej pożyczki, będzie to tylko ułamek kwoty, której potrzebuje.

- Przepraszam cię - mruknął z grymasem na twarzy, zrobił krok w lewą stronę i sięgnął do wieszaka z ręcznikami. Jednak zamiast wziąć ręcznik i odsunąć się z powrotem, nie puszczał go z ręki, skutecznie odcinając Laurze drogę wyjścia.

W jego spojrzeniu ponownie pojawiło się to coś, to pomieszanie wściekłości i pożądania. Kiedy przysunął się bliżej, Laura poczuła, jak wali jej serce. Nagle zdała sobie sprawę, jaki jest wysoki. Podniosła do góry wzrok i po raz pierwszy zauważyła, że jego oczy są tak niebieskie, że aż czarne. Miał mokre, potargane ręcznikiem włosy i lekki zarost na podbródku. Spojrzała na jego usta, przypominając sobie ich smak tamtej nocy w parku, i w tym momencie nie mogła się już skupić na niczym innym.

Czytając w jej w myślach, Jack pochylił głowę w kierunku jej ust. Wstrzymał się na ułamek sekundy, nie dłużej, Laura miała jednak wrażenie,

jakby to trwało całą wieczność. Kiedy już myślała, że za chwilę eksploduje, poczuła na sobie jego usta - rozpalone, pełne pożądania.

Nie mogła zebrać myśli, kiedy Jack ją całował, delikatnie, lecz namiętnie. Kręciło jej się w głowie i czuła, jak każda komórka jej ciała reaguje na jego dotyk

Upuściła na podłogę dokumenty, które trzymała, i zaczęła dotykać jego twarzy dłońmi. Jeden pocałunek przeciągnął się w kolejny, a z każdym z nich czuła, że pragnie Jacka coraz mocniej. Pozwoliła, żeby wziął ją w ramiona, a kiedy poluzowała ręcznik na jego biodrach, Jack wstrzymał oddech z cichym jękiem.

Pochłonięta smakiem jego ust dopiero po chwili zorientowała się, że Jack przestał ją całować.

- Ktoś z nas ma na sobie za dużo ubrań - szepnął cicho, muskając koniuszkami palców jej piersi.

Nie mogąc złapać tchu, przymknęła oczy i oddała się obezwładniającej ją rozkoszy. Kiedy wyczuła jego erekcję, oszołomiona zrobiła krok do tyłu, stając na dokumentach, które ze sobą przyniosła. Kątem oka zauważyła pismo z kancelarii i momentalnie odzyskała zdrowe zmysły. Co ona wyprawia? Czy nie powiedziała przed chwilą Chloe, że ten facet nie trzyma się żadnych zasad? Że bez względu na okoliczności dąży do przejęcia hotelu i zaciągnięcia jej do łóżka? Nie zamierzała mu na to pozwolić.

- To był błąd. Nie powinnam była tu przychodzić.

Odwróciła się i wybiegła z łazienki, nie czekając na jego odpowiedź.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Przecież zgodziłam się, żebyś ruszył z analizą - stwierdziła Laura następnego dnia rano, kiedy Jack pojawił się u niej w gabinecie.

- To prawda. I doceniam twoją chęć współpracy - odpowiedział.

Nie miał ochoty zwracać jej uwagi na fakt, że właściwie nie miała innego wyboru.

Słuchał jej wymówek, dlaczego jej się nie udało zapewnić mu przestrzeni biurowej, kiedy zauważył, że robiła wszystko, co w jej mocy, żeby poruszać wyłącznie sprawy biznesowe. Ani słowem nie wspomniała o swojej wizycie w jego apartamencie poprzedniej nocy. Tylko dlaczego uciekła? To pytanie zadawał sobie wielokrotnie. Jedyna odpowiedź, jaka mu przychodziła do głowy, to Peterson. Jeżeli, tak jak podejrzewał, była związana z jego przybranym bratem, Peterson nigdy by jej nie powiedział o tym, co go łączy z Jackiem, bo nigdy go nie uznał za członka rodziny. Raczej ostrzegłby ją, żeby się trzymała od niego z daleka, twierdząc, że jest bezlitosnym facetem, któremu nie można ufać.

- Biorąc to pod uwagę, nie sędzę, żeby to służyło interesom hotelu - mówiła dalej Laura, przedstawiając powody, dla których Jack nie może pracować na miejscu.

Mimo że oboje byli skupieni wyłącznie na sprawach dotyczących hotelu, w powietrzu unosiła się napięta atmosfera. Jack wyczuwał ją w sposobie, w jaki Laura unikała jego wzroku, w tym, jak cała aż sztywniała za każdym razem, gdy się do niej zbliżał na odległość kilku kroków. A także po cieniach, jakie miała pod oczami. Domyślił się, że nie tylko on nie mógł zmrużyć oka zeszłej nocy. Nawet zimny prysznic nic nie zmienił - nadal jej pragnął. Na

szczęście potrafił kontrolować swoje żądze i nie pozwolić, aby zakłóciły prowadzenie interesów.

W przeciwieństwie do swojego ojca.

W myślach zobaczył go, jak siedzi sam po ciemku, ze szklanką whisky w dłoni. Ojciec popełnił ten błąd, że pozwolił, aby emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem, i proszę, jaką wysoką cenę za to zapłacił.

Samuel Hawke nie tylko stracił żonę i firmę, ale także chęć do życia. Jednak Jack wyciągnął wnioski z jego błędów i nie miał najmniejszego zamiaru pozwolić, aby mu się przytrafiło to samo, bez względu na to, jak bardzo Laura Spencer go pociągała.

- Jeśli dostanę spis raportów i dokumentów, które będą ci potrzebne, dopilnuję, żeby zostały dostarczone do twojego apartamentu.

Skupił się z powrotem na tym, co do niego mówiła, jednak usłyszał tylko końcówkę. Z łatwością się jednak domyślił, że Laura nadal próbuje się wymigać od zapewnienia mu gabinetu.

- Może za pierwszym razem nie wyraziłem się wystarczająco jasno, ale nie mam najmniejszego zamiaru pracować w swoim apartamencie. Potrzebuję gabinetu, najlepiej na tym piętrze, gdzie będę miał łatwy dostęp do wszelkich informacji. Masz to czarno na białym w piśmie z kancelarii.

- Dobrze wiem, co tam jest napisane. Potrafię czytać. Ale nie mogę zapewnić ci czegoś, czego nie mam. Nie ma wolnego gabinetu, więc będziesz musiał się z tym pogodzić i pracować u siebie tak jak do tej pory.

- I tu się mylisz. Nie zamierzam biegać po schodach w dół i w górę tylko po to, żeby uzyskać dane, których potrzebuję - odpowiedział. - Nie możesz się nie zgodzić, że byłaby to strata czasu dla nas obojga.

- Zgadza się. Ale nie mamy innego wyboru. Jak już mówiłam, nie mam wolnego gabinetu.

- Sugeruję więc, żeby się jakiś znalazł.

- Niby jak?

- Inteligenta z ciebie kobieta. Coś wymyślisz. Koniec końców, sama nalegałaś, żebyśmy grali zgodnie z zasadami, chyba nie zapomniałaś? - dociał, nawiązując do trzydziestodniowej karencji. - Zasady są takie, że mam mieć gabinet.

- Ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś uparty jak osioł?

- Żeby to raz.

Laura usiadła na krześle, wzięła głęboki oddech i odgarnęła włosy z twarzy.

- W porządku. Ponieważ chcę, żeby jak najmniej osób wiedziało, po co tutaj jesteś, możesz zająć mój gabinet.

- A ty gdzie będziesz pracować?

- A co to za różnica? Chodzi o to, żebyś ty dostał gabinet.

- To jest spora różnica, bo jesteś dyrektorem tego hotelu, przynajmniej na razie, i potrzebuję cię na miejscu. Jak już hotel będzie mój, zdecydujesz, czy zostajesz, czy odchodzisz. Ale do tego momentu jesteś związana umową. Więc zapytam jeszcze raz: gdzie będziesz pracować?

- Będę pracować w jednym z apartamentów.

- To nie wypali. Musisz być na miejscu.

- Nie widzę, żebyśmy mieli inny wybór. Jak sam zauważyłeś, muszę ci zapewnić gabinet. Ponieważ nie ma żadnego wolnego, ktoś musi opuścić swój, a żaden z moich pracowników na pewno tego nie zrobi. Już sama informacja, że jesteś tutaj, aby ocenić działalność hotelu do celów marketingowych, wywoła wiele pytań i wątpliwości. Jedyne rozwiązanie jest więc takie, żebyś zajął mój gabinet.

- W takim razie będziemy wspólnie korzystać z gabinetu.

Aż zamrugła z wrażenia.

- Chyba żartujesz.
- Bynajmniej - odpowiedział.

Odgarnął stos dokumentów i oparł się o róg biurka. Zauważył, jak nagle Laura zrobiła się cała sztywna, świadoma jego bliskości.

- Przecież to niedorzeczne - obruszyła się, unikając jego wzroku.
- Niedorzeczne by było, gdyby jedno z nas musiało pracować w apartamencie, podczas gdy ten gabinet jest na tyle duży, by ze spokojem pomieścić dwie osoby. A ponieważ wiele informacji, których będę potrzebował, posiadasz ty, sensowne jest, żebyśmy pracowali razem.

- W teorii to może i brzmi dobrze, ale...
- Wolałabyś, żebym pracował w jakimś innym biurze, gdzie ktoś może mnie usłyszeć? Jeśli oboje będziemy pracowali tutaj, nie będziemy się musieli martwić o to, że coś takiego może się wydarzyć - zamilkł, dając jej chwilę do namysłu.

- Może ten pomysł mógłby wypalić - przyznała. - Ale...
- Ale co? - spytał zdenerwowany. - Jaki jest prawdziwy powód, dla którego mnie tutaj nie chcesz?

W końcu spojrzała na niego zimnym, opanowanym wzrokiem.

- Poza oczywistym faktem, że próbujesz ukraść mojej rodzinie hotel, nie chcę z tobą pracować, bo ci nie ufam.

Poczuł się, jakby dostał obuchem po głowie.

- Czy to mnie tak naprawdę nie ufasz, Lauro, czy raczej sobie? A może się obawiasz, że jak będziemy sami ze sobą, to dokończymy to, co zaczęliśmy wczoraj wieczorem?

- Twoje przerośnięte ego znowu daje o sobie znać, Hawke.

- Moje ego nie ma z tym nic wspólnego. Oboje wiemy, że pragnęłaś mnie tak samo jak ja ciebie. I że nie obudziłaś się w moim łóżku tylko dlatego, że stchórzyłaś.

Odsunęła się od biurka i zrobiła krok do tyłu, zwiększając dystans między nimi.

- Wcale nie stchórzyłam. Po prostu się opamiętałam. Wczoraj wieczorem byłam wykończona po wyjeździe i nie myślałam jasno. To, co między nami zaszło, to był błąd.

- Doprawdy? - syknął, zbliżając się do niej. - Kiedy nie mogłaś oderwać ode mnie swoich małych rączek ani namiętych ust, to był to błąd?

- Tak - upierała się. - I nie mam zamiaru go więcej powtarzać.

- Wyjaśnij mi w takim razie, jak zamierzasz spłacić swój dług, kiedy przegrasz zakład? A dobrze wiesz, że przegrasz. I kiedy już się tak stanie, zamierzam odebrać to, co mi się należy.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo to doceniam i obiecuję, że oddam ci wszystko co do grosza - zapewniła Laura swojego byłego ojczyma, który właśnie do niej zadzwonił z informacją, że przelał na jej konto pięćset tysięcy dolarów.

- Oddasz mi, kiedy będziesz mogła - odparł Papa Vincenzo. - Nie zapomnij pozdrowić ode mnie swojej matki. *Ciao*.

- *Ciao*. - Laura odłożyła słuchawkę.

Korzystając z chwili, że ma cały gabinet dla siebie, Laura wyjęła plan zdobycia potrzebnej kwoty, który sporządziła. Dodała pożyczkę od Vincenza i przyjrzała się dokładnie wynikom. Udało jej się pożyczyć cztery miliony dolarów w innym banku pod zastaw swoich własnych udziałów oraz udziałów Chloe. Naturalnie odsetki były horrendalnie wysokie, jednak nie miała innego wyjścia i ostatecznie zgodziła się na zaproponowane warunki. Sprzedaż innych

akcji, fundusze zgromadzone na koncie emerytalnym i oszczędności przyniosły dodatkowe dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Doliczając do tego sto pięćdziesiąt tysięcy, które dostała od ojca, i sto tysięcy od ojca Chloe, udało jej się zebrać pięć milionów dolarów. Jedyne, czego teraz potrzebowała, to telefonu od matki, że udało jej się refinansować klub nocny za przynajmniej dziesięć milionów dolarów i ostatecznie uda jej się zebrać piętnaście milionów na spłatę Hawke'a.

Jak już to zrobi, hotel i udziały wrócą w posiadanie rodziny, a Jackson Hawke zniknie z jej gabinetu, z jej hotelu i z jej życia raz na zawsze. Tylko dlaczego czuła się bardziej zasmucona niż podekscytowana tą perspektywą? Nie była pewna, czy ma ochotę się w to wgłębiać, odłożyła więc plan do szuflady i sięgnęła po sprawozdania tygodniowe. Nie skończyła ich jeszcze przeglądać, kiedy do gabinetu wszedł Jack.

Odkąd zaczął pracować w jej gabinecie dwa tygodnie temu, nie miała mu nic do zarzucenia. Rozmawiał przez telefon krótko i treściwie, zadawał niewiele pytań i rzadko kiedy robił aluzje do ich zakładu. Ani razu nie próbował jej pocałować.

Mimo tego wyczuwała jego obecność całym ciałem, a napięcie między nimi wręcz unosiło się w powietrzu.

Tylko jaki to miało sens? Nie była pruderyjna, ale seks bez zobowiązań jej nie interesował. W swoim życiu spała tylko z dwoma mężczyznami: swoją pierwszą miłością i Mattem Petersonem. Zanim poszła z nimi do łóżka, z każdym z nich spotykała się najpierw przez kilka miesięcy i była w nich zakochana. A Jacka знаła raptem od miesiąca i uczucia, które w niej wzbudzał, niewiele miały wspólnego z miłością.

- Nie możesz zdobyć kopii tego sprawozdania gdzie indziej?

Laura spojrzała na Jacka. Zrzucił ciemną marynarkę, którą miał na sobie rano, i rozpiął kołnierzyk koszuli.

- W takim razie w porządku. Powiedz mi, żeby zadzwonił do mnie natychmiast, jak tylko wróci do biura - powiedział Jack i odłożył słuchawkę.

- Jakiś problem? - spytała.

- Brakuje mi kopii prognoz marketingowych na pierwszy kwartał przyszłego roku, a facet, który się tym zajmuje, wziął wolne dziś po południu, bo jego córka występuje w jasełkach.

Uśmiechnęła się.

- Córka Jerry'ego chodzi do przedszkola i w jasełkach gra rolę aniołka. Powiedziałam mu, że może wziąć dziś wolne. Ale powinnam mieć gdzieś kopię tego sprawozdania.

- Dzięki - powiedział, kiedy wręczyła mu dokument.

- Nie ma sprawy. A tak z innej beczki, jak idzie analiza? - spytała z ciekawością. - Masz wszystkie dokumenty, których potrzebujesz?

- Jakoś idzie. Mam dostęp do wszystkich danych, o które poprosiłem.

- Jak długo to jeszcze potrwa?

- A jakie to ma znaczenie? - odburknął. - Nie możesz się doczekać, kiedy się mnie w końcu pozbędziesz?

- Nie zaprzeczam.

Zaśmiał się.

- Przynajmniej jesteś szczerą.

- Sam pytałeś.

Tym razem wybuchnął gromkim śmiechem, a Laura uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od czasu tamtej nocy w parku słyszy, jak się śmieje. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że pomimo swoich pieniędzy i swojej władzy Jack nie miał w życiu wiele okazji do śmiechu. Albo osób, z którymi mógłby się

dobrze bawić. Mimo że często wspominał swoich pracowników, Laura nie mogła sobie przypomnieć, żeby choć raz wspominał rodzinę lub bliskich przyjaciół.

- To prawda, sam się o to prosiłem. Odpowiadając na twoje pytanie, potrzebuję jeszcze tygodnia, może mniej - odparł. - A co u ciebie? Jakies problemy z pracownikami, którzy nie chcą kupić bajki, że przeprowadzam analizę na potrzeby marketingowe?

- Nie. Chociaż, owszem, wzbudziłeś zainteresowanie i padają pytania - nie ukrywała. - Ale mam wrażenie, że moje wyjaśnienie ich zadowoliło. Poza tym nie jest tajemnicą, że próbuję zwiększyć przychody hotelu. Sądzą, że grasz w tym pewną rolę.

- Można tak powiedzieć, jeśli wszystko ułoży się po mojej myśli.

- Ale nie po mojej.

- Racja. - Uśmiechnął się. - A tak poza tym, skąd pomysł na karierę w hotelarstwie poza oczywistą przyczyną, że ten hotel należał do twojej rodziny?

To pytanie ją zaskoczyło. Po raz pierwszy od prawie dwóch tygodni odezwał się do niej na temat, który nie miał nic wspólnego z interesami.

- Prawdę mówiąc, już jako mała dziewczynka wiedziałam, że chcę prowadzić hotel, gdy dorosnę. A dokładniej, ten hotel - odparła. - Mój dziadek kochał to miejsce. Zamiast bajek na dobranoc słuchałam opowieści o gwiazdach filmowych, członkach rodziny królewskiej czy nawet przestępcach napadających na bank, którzy się tutaj zatrzymali. Wiedziałam, że pewnego dnia chcę opowiadać takie historie swoim własnym dzieciom i wnukom - dodała ze smutkiem w głosie. - A ty? Kim chciałeś być, jak dorośniesz?

- Chciałem być bogaty.

Zdziwiona pomyślała, że żartuje.

- Nie chciałeś być strażakiem albo kowbojem?

- Za mało zarabiają.
- A ile dokładnie miałeś lat, kiedy postanowiłeś zostać bogaty?
- Sześć.

Powiedział to tonem tak rzeczowym, że nie mogła mieć wątpliwości, że mówi poważnie. Zastanawiała się, co mogło się wtedy wydarzyć, że postawił sobie taki poważny cel do osiągnięcia.

- Dlaczego majątek jest taki ważny?

- Bo kiedy masz pieniądze, ludzie bardziej cię lubią. Chcą przebywać w twoim towarzystwie. Są dla ciebie mili, bo wiedzą, że stać cię na to, żeby im dawać prezenty i zabierać w nowe miejsca - odparł.

- Nie chciałabym, żeby ktoś się ze mną spotykał tylko dlatego, że mam pieniądze. Nie takich przyjaciół szukam.

- Może i nie - odpowiedział z przekąsem. - Ale lepsze to niż bycie traktowanym jak ostatnia ofiara losu, bo jest się spłukanym, albo bycie porzuconym dla kogoś, kto ma kasę.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, mówił z własnego doświadczenia. Zrobiło jej się go żal.

- To, co mówią, to prawda, Jack. Pieniądze to nie wszystko.

- Skądże. Pieniądze to władza. A tylko władza się liczy.

- To dlatego siedzisz w tym biznesie? Przejmujesz spółki takie jak Contessa, żeby poczuć, że masz władzę? A gdzie w tym przyjemność? Namiętność?

- Cała przyjemność jest w tym, żeby odnieść sukces. A namiętność? Tę znajduję z kobietą w łóżku. I znalazłbym ją z tobą, gdybyś mi się nie wymknęła. - Przyniósł się o krok bliżej.

- Jack. - Jej ton nagle zrobił się oschły.

- Nadal możesz być tą kobietą, Lauro - szepnął, całując ją delikatnie. - Wiesz, że cię pragnę. Powiedz „tak” i pójdziemy do mnie. Wtedy pokażę ci, jak wygląda prawdziwa namiętność.

Kiedy ją całował najpierw w usta, a potem w zagłębienie szyi, miała ochotę dać się skusić. Pod jego dotykiem cała płonęła.

- Lauro - odezwała się Penny przez interkom. - Matt Peterson do ciebie, na pierwszej linii.

Dopiero po chwili poczuła, jak Jack nagle cały zeszywniał, a dłoń, którą przed chwilą gładził ją delikatnie po plecach, zacisnął w pięść. Ta chwilowa przerwa w ataku na jej zmysły pozwoliła jej jednak odzyskać równowagę i uświadomić sobie, do czego mogło między nimi dojść. Myśl, że Penny mogła ich nakryć, natychmiast ją otrzeźwiła. Wyswobodziła się z jego uścisku.

- Ten telefon muszę odebrać.

- Oczywiście - odparł chłodnym tonem. Zanim zdążyła się odezwać, obrócił się, wrzucił laptop do teczki, chwycił marynarkę i ruszył w kierunku drzwi. - Wiesz, gdzie mnie szukać, jak zmienisz zdanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Cześć Matt - powiedziała Laura ze wzrokiem utkwionym w drzwi, przez które wybiegł Jack.

- Cześć, kotku, co tam u ciebie?

- W porządku - odpowiedziała roztargniona. - A u ciebie?

- O wiele lepiej, odkąd słyszę twój głos.

Laura otrząsnęła się z myśli o Hawke'u, słysząc te słodkie słówka, i skupiła swoją uwagę na Matcie. Wysoki blondyn o brązowych oczach, Matt Peterson, miał wszelkie atuty Brada Pitta i jeszcze większą dozę charyzmy. Był partnerem w jednej z wiodących kancelarii adwokackich w Los Angeles, do tego był inteligentny, seksowny i zabawny. Bardzo jej na nim zależało, jednak wiedziała, że go nie kocha.

I nie tyle chodziło jej o namiętne uczucie, którym jej rodzice darzyli swoich kolejnych partnerów, co o niezachwianą miłość, która połączyła jej dziadków.

- Trudno cię złapać, kochanie. Dostałaś moje wiadomości?

- Tak, dostałam i przepraszam, że do ciebie nie oddzwoniłam, ale nie wiem ostatnio, w co ręce włożyć - tłumaczyła się, przyznając w duchu, że nie była to do końca prawda.

- Potrzebujesz porządnych wakacji. Weź kilka dni wolnego i przyjedź do mnie na weekend. Tak dawno się nie widzieliśmy. Stęskniłem się za tobą, Lauro...

- Nie mogę, Matt. Mam zbyt wiele spraw na głowie.

- Coś się dzieje? Jesteś jakaś spięta.

Laura przypomniała sobie, jaki Matt potrafi być spostrzegawczy. Przez chwilę chciała mu opowiedzieć o problemie z Hawke'em. Był przecież prawnikiem i pochodził z zamożnej rodziny, prawdopodobnie więc mógłby jej pomóc zebrać potrzebne fundusze. Ale coś w głębi duszy mówiło jej, że cena, jaką za to zażąda, będzie za wysoka. Matt szukał żony, która, tak jak jego matka, będzie błyszczeć w kręgach towarzyskich, organizować jego przyjęcia i wspierać go w interesach. Niektóre kobiety byłyby szczęśliwe w takiej roli, ale nie ona. Poza tym, gdyby tylko wiedział, że była o krok od pójścia do łóżka z Hawke'em, uznałby to za wyzwanie rzucone swojej męskości. A ostatnią rzeczą, na jaką Laura miała ochotę, to uspokajanie jego rozbuchanego ego.

- Lauro, na pewno wszystko w porządku?

- Tak, po prostu jestem zmęczona - odpowiedziała.

- Mówiłem ci, że popełniasz błąd, decydując się na wyjazd i próbę ratowania tego starego hotelu. Wykańczasz się. Powinnaś była zostać w Kalifornii.

- Nie chciałam zostawać w Kalifornii - przypomniała mu. - I nie mam ochoty wracać do tego tematu.

- Przykro mi, kotku, ale nie mogę znieść myśli, że się przepracowujesz. Martwię się o ciebie.

- Wiem - odpowiedziała z westchnieniem.

I po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna była się z Mattem rozstać, zamiast ulec jego namowom, żeby spróbowali jeszcze raz. Wyjazd uświadomił jej, że nie widzi dla nich wspólnej przyszłości.

- Słuchaj, rozumiem, że jesteś zbyt zajęta, żeby teraz przylecieć. Ale święta już za pasem. Co powiesz na to, żebyśmy je spędzili razem w L.A.?

- Brzmi wspaniale, Matt, ale nie mogę - wydukała. Nie chciała z nim zrywać przez telefon. - Chloe zatrzymała się u mnie na kilka tygodni i nie chcę jej zostawiać samej na święta.

- W porządku - odpowiedział trochę oschłym tonem. - W takim razie zobaczymy się dopiero po świętach, a na imprezę sylwestrową wybierzemy się do moich rodziców.

- Obawiam się, że wtedy też nie dam rady - zastrzegła. - Obiecałam Papie Vincenzo, że odwiedzę jego, Marię i chłopców jeszcze przed nowym rokiem.

- Cholera, Lauro. Rozumiem, że święta Bożego Narodzenia chcesz spędzić z Chloe. Nawet jeśli to tylko twoja przyrodnia siostra, są między wami jakieś więzy krwi. Ale nie rozumiem, jak możesz mnie wystawiać do wiatru w sylwestra i spędzić ten czas z... tymi ludźmi?

- Tak się składa, że ci ludzie to moja rodzina - odpowiedziała zdenerwowana.

- Nie wciskaj mi kitu. To, że ten facet jest byłym mężem twojej matki, jeszcze nie oznacza, że jesteście rodziną. Na litość boską, ten gość jest twoim byłym ojczymem, a jego dzieciaki są twoim byłym przybranym rodzeństwem! Zero więzów krwi. Ci ludzie nic dla ciebie nie znaczą.

- I tutaj się mylisz, Matt. Ci ludzie są dla mnie wszystkim - wycedziła i rzuciła słuchawką.

Jack walnął torbę z laptopem i płaszcz na krzesło obok drzwi chwilę po wejściu do swojego apartamentu. Tak go nosiło, że aż miał ochotę czemuś przyłożyć. A raczej komuś.

A dokładniej Mattowi Petersonowi.

Targany wściekłością przypomniał sobie, jak Laura - cała rozpalona i uległa - odwróciła się, żeby odebrać telefon od jego przybranego brata. Wcale

nie chodziło o to, że go odtrąciła - z tym sobie poradzi. Nie brał tego do siebie. Jeśli jakaś kobieta nie miała na niego ochoty, zawsze z łatwością znajdował sobie kolejne kochanki.

Do chwili, kiedy zadzwonił Peterson.

Mając wybór, wybrała Petersona. Syna bogatych rodziców, do którego Ignęli wszyscy naokoło i którego wołała jego własna matka, adoptując go przed laty i uznając tym samym za swojego syna. Fakt, że Laura wołała Petersona niż jego, tylko podsycił jego wściekłość. Jednak głęboko w sercu, pod całą tą złością, było coś innego - ból graniczący z prawdziwym zranieniem.

Wściekły na samego siebie, że pozwolił Laurze, aby tak mocno go zraniła, wpadł jak burza do łazienki i obmył twarz zimną wodą. Jej chłód otrzeźwił go i pozwolił mu zebrać myśli.

Chwycił za ręcznik, wytarł twarz i odgarnął włosy z czoła. Oparł się rękoma o umywalkę, biorąc głęboki oddech. Zadowolony, że udało mu się opanować emocje, odwiesił ręcznik na miejsce. Przypomniawszy sobie Laurę, jej ciemne, zamglone pożądaniem oczy, jej namiętne pocałunki. Nagle to nie jego całowała, ale Petersona - to w niego się wtulała, szepcząc jego imię.

Ponownie ogarnęła go wściekłość. Odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku salonu. Podszedł prosto do barku, gdzie nalał sobie szklaneczkę whisky. Podniósł ją do ust, kiedy nagle uświadomił sobie, co robi. Trzasnął nią z powrotem na barek, rozlewając wszystko dookoła. Nie będzie uśmierzał złości i bólu alkoholem tak jak jego ojciec.

Zamiast tego zrobił to, co zawsze: poszukał ucieczki w pracy. Nie umiał powiedzieć, jak długo pracował. Jednak wystarczająco długo, żeby się przekopać przez wszystkie mejle i przejrzeć wszystkie sprawozdania. W końcu

zrobił się głodny, jednak perspektywa wyjścia na obiad w ogóle mu się nie podobała. Poza tym przypomniał sobie, że ma wiele spraw do załatwienia.

Wyjął komórkę i wybrał domowy numer swojej asystentki Dotty.

- Zadzwoń do Jardine z kancelarii, mają być gotowi do zamknięcia tej transakcji - warknął, gdy tylko odebrała. - W momencie, gdy minie karencja, hotel ma być mój - dodał. Kiedy przez dłuższą chwilę nie odpowiadała, zapytał: - Dotty, jesteś tam?

- Jestem, ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, zadzwonię do Jardine z samego rana. Obawiam się, że ona i jej rodzina szykują się właśnie spać.

Usłyszał sarkazm w jej głosie.

- Nie jest jeszcze aż tak późno - stwierdził. Kiedy zerknął na zegarek na stoliku, dotarło do niego, że jest w błędzie. Było już po dwudziestej drugiej, co znaczy, że w Nowym Jorku było jeszcze później. - W porządku, jest już późno - przyznał. - I przepraszam, że ci zakłócam wieczór. Ale z samego rana masz jej powiedzieć, że...

- Wiem, wiem. Że mają przygotować dokumenty w trybie na wczoraj. Zadzwonię z samego rana i dopilnuję, żeby wszystko było gotowe.

- Świetnie. Chcę także, żebyś trochę podzwoniła i się dowiedziała, jaką kwotę udało się do tej pory zebrać Laurze Spencer. Wiem, że jej matka próbuje refinansować klub nocny w Paryżu. Dowiedz się, na czym stoją. Zadzwoń też do Fitzpatrick Investigations, niech sprawdzą, czy Matt Peterson i jego rodzina dokonali ostatnio jakichś znacznych przelewów pieniężnych.

- Jack, ani słowem nie wspomniałeś, że twój przybrany brat jest wmieszany w tę sprawę.

- Sam tego nie wiem na pewno. Ale on i Laura Spencer są bliskimi przyjaciółmi i wolałbym uniknąć niemiłej niespodzianki.

- W porządku. Skoro już rozmawiamy, co mam powiedzieć osobom z parku na temat twojego datku na odnowienie karuzeli? Są niezmiernie wdzięczni i w zamian chcieliby wmurować tablicę pamiątkową. Chcą też podziękować Hawke Industries na specjalnej konferencji prasowej.

Jack zawahał się przez chwilę.

- Powiedz im, żeby na tablicy umieścili napis „Ku pamięci Olivera Jordana, hotelarza” - odparł.

- A co z konferencją?

- Przekaż im, że chcę poczekać do nowego roku i żeby jako darczyńcę wskazali hotel Contessa. Niech się kontaktują w tej sprawie z Laurą Spencer.

- Zapisalam. Coś jeszcze?

- To by było na tyle. Po prostu dopilnuj, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik. Henderson Plastics czeka w kolejce - odparł, odnosząc się do spółki w Kalifornii, która przyciągnęła jego uwagę.

- A więc nie zostajesz w Nowym Orleanie?

- Nie będzie takiej potrzeby. Poza tym moim domem jest Nowy Jork.

- Przecież mieszkasz w hotelu - przypomniała mu.

- W którym mam całodobową obsługę i zawsze świeże ubrania.

- To nie jest dom, Jack.

- To wszystko, czego potrzebuję. Dobranoc, Dotty - powiedział i się rozłączył.

Wyprowadzony z równowagi uwagą swojej asystentki rozejrzał się po luksusowym apartamencie, w którym się zatrzymał. Przecież nie ma nic złego w mieszkaniu w hotelu. Zero bałaganu, nie trzeba kosić trawnika, a żeby zjeść coś ciepłego wystarczy jeden telefon. Nawet jeśli czasem ma wrażenie pustki, to co z tego? Poza tym i tak większość czasu spędza gdzie indziej.

Rozsunął kotary w oknie i spojrzął na miasto. Od rana w powietrzu wisiał deszcz i pierwsze krople zaczęły uderzać o ulice. Na niebie pokrytym grubą warstwą chmur nie było widać ani jednej gwiazdy. Poza przejeżdżającymi od czasu do czasu samochodami ulice były wyludnione.

Zostawił kotary rozsunięte. Wietrzna pogoda pasowała do jego nastroju. Przebrał się w dżinsy i zabrał się z powrotem do pracy. Tkwił po uszy w prognozie budżetu operacyjnego hotelu, kiedy zauważył, że brakuje mu sprawozdania wydatków budżetowych z ostatnich pięciu lat. Najwyraźniej zapomniał je zabrać z gabinetu Laury, kiedy wybiegł z niego w pośpiechu. Nie uśmiechało mu się kończyć pracy tak wcześnie, wstał więc i zjechał windą na dół, żeby zabrać sprawozdanie.

Wyszedł z windy i ruszył szybkim krokiem w kierunku biura. Miał już klucz w ręku, kiedy zauważył, że drzwi do gabinetu Laury są uchylone.

- Tak, wiem - powiedziała. - To też wiem.

Najwyraźniej rozmawia przez telefon, pomyślał i poczuł ucisk w żołądku, kiedy przypomniał sobie, od kogo odebrała telefon, kiedy wybiegł ostatnio z biura jak oparzony. Tym razem jednak zamierzał zachować spokój. W końcu przyszedł tutaj wyłącznie po raport.

Laura odwróciła się gwałtownie, kiedy wszedł do środka. Zdziwienie malowało się na jej twarzy. Chociaż poprawiła sobie makijaż, który rozmazał, gołym okiem było widać, że jest bardzo zmęczona.

- Będę kończyć, mam. Muszę zdążyć do domu, zanim burza rozszałeje się na dobre.

A więc rozmawiała z matką. Wściekły na siebie, że w duchu się ucieszył, że to nie z Petersonem jest na linii, zaczął szukać sprawozdania, którego potrzebował.

- Tak, rozumiem. Daj mi znać tak szybko, jak to możliwe.

Domyślił się, że jej matce wciąż nie udało się zrefinansować klubu. Czyżby to oznaczało, że Peterson jej nie wspomógł?

- Dobrze, mamó, też cię Kocham - powiedziała Laura i odłożyła słuchawkę.

Było coś w jej głosie, jakieś zmęczenie, które kazało mu na nią spojrzeć. Wyglądała na bezbroną, ale to jej smutek najbardziej go poruszył. Potrafiła w nim wzbudzić uczucia i miał jej to za złe. Nie mógł znaleźć sprawozdania, którego szukał. Wrzucił więc wszystkie papiery do teczki, którą wcześniej zostawił na biurku. Nagle niebo rozdarła kolejna błyskawica, zagrzmiało i światła wewnątrz zamigotały.

- W jakim stanie jest zapasowy generator?

- Całkiem dobrym.

- Kiedy był ostatnio w konserwacji?

- Jakoś w zeszłym roku, tuż przed tym, jak przejęłam zarządzanie hotelem - wyjaśniła, zamykając komputer. - Od Katriny nie było żadnej poważniejszej burzy.

Jack jednak wiedział, że generator jest już całkiem stary. Zgodnie z dokumentacją został przeznaczony na urządzenie zapasowe dziesięć lat temu, kiedy kupiono nowy, i Jack miał poważne wątpliwości, czy którykolwiek generator jest w stanie wytrzymać niewielką burzę, nie mówiąc już o nawałnicy.

- Nie powinnaś jechać do domu w taką pogodę.

- Nic mi nie będzie - zapewniła go, szykując się do wyjścia. Kiedy doszli do wind, Jack wcisnął przycisk do góry, Laura - na dół.

Żadna z wind jednak nie ruszyła.

- Pójdę schodami - stwierdził Jack.

- Poczekaj - zawołała. - To sporo pięter. Wezmę windę towarową. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, żeby najpierw zjechać ze mną na dół, a potem pojechać do góry, możesz się nią dostać do swojego apartamentu.

- W porządku - odpowiedział i ruszył za nią na drugi koniec korytarza. Winda pojawiła się na piętrze chwilę po przywołaniu i weszli do środka.

Laura wcisnęła przycisk na parter i winda powoli ruszyła.

Jack patrzył, jak mijają piąte piętro, czwarte piętro - nagle winda ostro zahamowała. Laura prawie straciła równowagę. Chwycił ją za ramię, żeby nie upadła.

- Dzięki - mruknęła i ponownie wcisnęła przycisk „parter”.

Ale winda ani drgnęła.

Walnęła w przycisk jeszcze kilka razy, jednak winda nadal nie ruszyła.

- Co się, do cholery, dzieje z tą windą? - zdenerwowała się.

Jack spochmurniał.

- To się dzieje, że utknęła. A my wraz z nią.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Utknęła?

Przecież nie mogliśmy utknąć, przekonywała samą siebie Laura.

- Zaraz ruszy - powiedziała, bardziej do siebie niż do Jacka. Postawiła teczkę i torebkę na podłodze i zaczęła na oślep walić w przyciski.

Bez rezultatu.

- Mówiłem już, utknęliśmy. Wciśnij przycisk alarmowy.

Spróbowała, ale nic z tego. Poczowała, że robi jej się coraz bardziej gorąco.

Powtarzając niczym mantrę, że nie ma powodów do paniki, schyliła się po torebkę.

- Zadzwoń do recepcji - stwierdziła i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu komórki. - Nie ma zasięgu - oznajmiła po chwili. - Spróbuj zadzwonić ze swojego telefonu.

Jack sięgnął do kieszeni, jednak telefonu nie było.

- Chyba został na górze.

Zrobiło jej się słabo. Ale się wpakowała: była sama z Jackiem na przestrzeni nie większej niż maleńki gabinet. I nikt nie wiedział, gdzie jest. Nogi się pod nią ugięły, kiedy to sobie uświadomiła. Czym prędzej musiała się stamtąd wydostać. Ponownie zaczęła walić na oślep w przyciski.

- Wyluzuj. - Jack chwycił ją za nadgarstki. Kiedy zaczęła się wyrywać, spojrzał na nią z uwagą. - O co chodzi? Masz klaustrofobię?

- Skąd - odpowiedziała. Ale kiedy się rozejrzała dookoła, zaczęło jej brakować tchu w piersiach. - Przynajmniej dotąd nie miałam - dodała.

- Wszystko będzie dobrze.

Laura puściła jego zapewnienie mimo uszu. Próbowwała uspokoić oddech i opanować wzbierającą w niej panikę. Znowu zaczęła walić w przyciski. Przecież musi się stąd wydostać.

- Lauro.

Kiedy nie zareagowała, Jack ponownie chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał.

- Lauro, oddychaj.

Delikatny ton, jakim wypowiedział jej imię, sprawił, że przestała się szamotać i wzięła głęboki oddech. Spojrzała na Jacka, prosto w jego błękitne oczy, które patrzyły na nią z troską i niepokojem.

- Już dobrze - uspokoił ją.

Co za bzdury, możliwe, że już nigdy nic nie będzie takie samo, pomyślała. Miała coraz mniej czasu na zebranie pieniędzy, a jej matce dotąd nie udało się uzyskać refinansowania klubu. Z każdym dniem jej nadzieja na utrzymanie Contessy malała, przez co czuła się kompletnie wykończona i zestresowana.

Okropna rozmowa z Mattem tylko pogorszyła jej nastrój. Ale najbardziej niepokoiła ją myśl, że o mały włos nie wpakowała się w kłopoty przez Jacka. Wcale nie chciała, żeby tak ją pociągał. Wolałaby nawet w ogóle go nie lubić. I nie chodziło o Contesę. Po prostu ryzyko zranienia emocjonalnego było zbyt wysokie. Jackson Hawke był typem faceta, który nie wierzył w miłość ani zaangażowanie i dał jej to do zrozumienia wystarczająco jasno. A ona? Ona wierzyła w obie te rzeczy i obu w swoim życiu pragnęła. A fakt, że utknęła z nim w windzie, oznaczał kłopoty, których nie potrzebowała.

- Już lepiej? - zapytał.

Kiwnęła głową, biorąc głęboki oddech.

- Możesz mnie puścić.

Zawahał się przez chwilę.

- Nie sędzę, żebyśmy mieli awarię prądu. Światelko wciąż się świeci. To pewnie winda.

Zauważyła, że faktycznie w windzie nadal było jasno, z czego powinna się cieszyć. Przecież mogli się pograć w totalnych ciemnościach.

- To wcale nie zmienia faktu, że winda utknęła w miejscu.

- Nie, ale reszta hotelu ma prąd i jak tylko odkryją, że ta winda się zepsuła, wezwą serwis i nas uwolnią - odparł.

- Zorientują się najwcześniej jutro rano. Jest już po dwudziestej trzeciej. Obsługa hotelowa skończyła pracę kwadrans temu, administracja też już wyszła - wyjaśniła.

- Szanse, że komukolwiek przyjdzie do głowy, żeby skorzystać z tej windy, są praktycznie równe zeru.

- Kto wie. W recepcji wiedzą, że nadal jesteś w budynku. Może i są przyzwyczajeni do tego, że długo pracujesz, ale jeśli w ogóle się nie pojawisz, ktoś się na pewno zaniepokoi.

Laura przytaknęła.

- Nocna zmiana zaczęła się dwie godziny temu. Nie sędzę, żeby ktokolwiek wiedział, że tu jestem. A nawet jeśli, pewnie pomyślą, że postanowiłam się przespać w pracy. Nieraz tak robię.

- A Chloe? Przecież zatrzymała się u ciebie. Nie będzie cię szukać, jak nie wrócisz do domu na noc?

W innych okolicznościach Laura parsknęłaby śmiechem.

- Dziś wieczorem przyjechała Meredith Grant na to spotkanie, na które Chloe cię namówiła. Miały się wybrać gdzieś na miasto. Znając swoją siostrę, prędzej trafię szóstkę w totka, niż ona wróci do domu przed świtem.

- A ten twój przyjaciel, który dzwonił dziś po południu, Peterson, tak? Nie zaniepokoi się, jeśli nie będzie się mógł do ciebie dodzwonić?

- Matt raczej nie będzie do mnie dzwonił - odparła stanowczo. - Więc jeśli nie masz dzisiaj gości wieczorem, to nikt nie wie, że jesteśmy uwięzieni.

- Z nikim nie jestem umówiony - odparł.

- A więc nie ruszymy się stąd przez przynajmniej... - Laura spojrzała na zegarek - najbliższe pięć godzin, może sześć, zależy, jak wcześnie ktoś będzie chciał skorzystać z tej windy.

- W takim razie sugeruję, żebyśmy znaleźli sobie jakieś wygodne miejsce.

- Co ty wyprawiasz? - spytała, kiedy Jack rozsiadł się na podłodze i oparł o ścianę.

- Tak jak mówiłem, znajduję sobie wygodne miejsce. Powinnaś zrobić to samo.

- Nie zamierzasz przynajmniej spróbować nas stąd wydostać?

- A czego dokładnie ode mnie oczekujesz? Alarm nie działa. Nie mam komórki, a twoja nie łapie zasięgu. W dodatku sama przed chwilą powiedziałaś, że nie mamy innego wyjścia, jak tylko poczekać, aż nas znajdą.

- Ale znajdą nas najwcześniej rano - zauważyła.

- Tak, dlatego najrozsądniej będzie zadbać o swój komfort - odparł, wyprostowując nogi.

Wściekła i zirytowana Laura spojrzała do góry, na wyłożony płytkami sufit windy, przez który mogli się wydostać na kolejne piętro.

- Chyba żartujesz - stwierdził, podążając za jej wzrokiem.

- Ani trochę. Jak wejdiesz na górę windy, będziesz mógł wpełznąć na piętro nad nami przez jeden z kanałów wentylacyjnych w szybie.

- Nie ma szans, żebym się wdrapał do szybu, ryzykując, że spadnę i skrećę sobie kark. Wolę poczekać do rana, aż ktoś nas znajdzie.

- Za to ja nie - odparła, wiedząc, że bez jego pomocy nie uda jej się dosięgnąć sufitu. - Musisz mnie podsadzić.

Spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

- W tym ubraniu? Chyba żartujesz. Ta spódnica nie została stworzona do wspinaczki.

Miał rację. Z takim cięciem spódnica miała raczej uwydatnić kształt nóg, a nie pomóc jej się wdrapać na górę windy.

- W takim razie ty to zrobisz.

- Nie - odpowiedział stanowczo.

- Dlaczego?

- Bo mam lęk wysokości. Zadowolona?

To wyznanie zszokowało ją. Jack sprawiał wrażenie, jakby się niczego nie bał.

- Przepraszam, nie wiedziałam. W takim razie musisz mnie podsadzić.

Mruknął coś o upartych kobietach i podniósł się z podłogi.

- Wiesz co, powinienem ci pozwolić to zrobić i upajać się widokiem. Ale nie chciałbym, żebyś sobie skrećła swój śliczny kark i w ten sposób wywinęła się ze spędzenia ze mną upojnej nocy.

- Jack, przecież powiedziałam, że ja to zrobię - odparła, puszczając aluzję do zakładu mimo uszu.

Jack zdjął sweter.

- Przytrzymaj to.

Laura zaczęła mieć wyrzuty sumienia.

- Jack, nie musisz.

- Powiedziałem, że to zrobię - uciał, spoglądając na jej teczkę. - Jak wytrzymała jest ta teczka?

- Dosyć.

- Przytrzymaj ją tak, żebym mógł na niej stanąć i dosięgnąć sufitu. Nie masz przypadkiem porządnej latarki?

- Nie, ale mam kieszonkową - odpowiedziała, sięgając do torebki. -

Proszę.

- Dzięki. To jak, gotowa?

- Gotowa.

Jack stanął na grzbiecie teczki, wyciągnął w górę ramiona i popchnął płytę sufitu do góry.

- Jack, tylko uważaj na siebie.

- Nic się nie martw, pamiętam o zakładzie - rzucił i podskoczył do góry, zaczepiając się palcami o krawędź sufitu. Podciągnął się na rękach i wgramolił na górę. Przez kilka chwil stał nieruchomo, tuż przy otworze w suficie.

Laura wyteżyła wzrok, żeby go zobaczyć, w szybie panowały jednak zbyt wielkie ciemności. Jedyne, co od czasu do czasu widziała, to błysk latarki, którą mu dała.

- Jack, udało ci się znaleźć otwór wentylacyjny?

- Mam go - krzyknął. Wrócił z powrotem do otworu w suficie, przyklęknął i spojrzał na nią. - Tu jest ciemno jak cholera, ale chyba utknęliśmy pomiędzy piętrami. Najbliższy otwór, jaki widzę, znajduje się kilka metrów nad nami. Sprawdzę, czy uda mi się do niego dostać.

- Tylko uważaj na siebie!

Wydawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim ponownie usłyszała głos Jacka. Po chwili pojawił się przy otworze i zsunął się do środka.

- Przykro mi, próbowałem, ale jest zamknięty na amen - powiedział, otrzepując ubranie z kurzu. - I jestem ci winien latarkę. Spadła mi.

- Nie wygłupiaj się - odparła. - Ty krwawisz! - krzyknęła i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu chusteczek.

Dotknął czoła, zdziwiony widokiem krwi na palcach.

- Musiałem się uderzyć bardziej, niż myślałem.

Laura odciągnęła jego dłoń od czoła i przetarła ranę chusteczką.

- Mam kilka plastrów w teczce. Przytrzymaj to - poprosiła, kładąc jego rękę na chusteczce.

- Jeśli przypadkiem masz aspirynę, byłbym wdzięczny. Rozsadza mi głowę.

Miała aspirynę, podała mu więc kilka tabletek wraz z butelką wody i zalepiła ranę plastrem.

- Nieźle się skaleczyłeś, do tego masz siniaka, ale chyba się obejdziesz bez szwów.

- A więc nie mam się co martwić, że będę straszyć niczym Frankenstein, co?

Wiedziała, że chciał ją tym rozbawić, jednak w ogóle nie było jej do śmiechu. Czuła się winna, bo Jack mógł odnieść poważniejsze obrażenia.

- Tak mi przykro. Nie powinnam była nalegać, żebyś wchodził do szybu.

- Przecież nie przystawiłaś mi pistoletu do głowy.

- Co za różnica - odparła.

Jack uniósł jej podbródek koniuszkiem palca.

- To tylko małe zadrapanie.

- Ale...

Uciszył ją, przykładając palce do jej ust.

- Żadnych „ale”.

- Jesteś pewien? - spytała.

- Oczywiście - skłamał. Prawda była taka, że miał wrażenie, jakby mu ktoś przyłożył w głowę młotkiem. Ale Laura tak się tym przejmowała, że jeśli powiedziała by jej prawdę, tylko poczułby się gorzej. - Nie masz czasem w torebce czegoś słodkiego? Umieram z głodu - spytał, próbując odwrócić jej uwagę.

W torebce niczego ze sobą nie miała, za to w teczce coś się znalazło. Wyjmując babeczki z masłem orzechowym i wafelki w czekoladzie, wyjaśniła, że zawsze nosi ze sobą niewielki zapas słodczy, tak na wszelki wypadek.

Przez kilka chwil jedli w milczeniu.

- Jak to jest mieć taką wielką rodzinę? - zapytał.

- Wspaniale, choć czasem można oszaleć.

Tak jak się spodziewał, rozluźniła się, opowiadając mu o rodzinie, o tym, jak spędzała wakacje w Nowym Orleanie razem z dziadkiem.

- Brzmi trochę chaotycznie, wszystkie te przeprowadzki, nowe osoby w twoim życiu.

- To prawda, ale to mi nie przeszkadzało. Zawsze chciałam mieć dużą rodzinę i za każdym razem, gdy moi rodzice ponownie brali ślub, dostawałam w prezencie kolejnych krewnych.

- A kiedy brali rozwód? Było ci przykro, że tracisz tę nową rodzinę?

- Nie traciłam jej - odparła z uśmiechem. - Obie z Chloe postanowiłyśmy, że to, że nasi rodzice wzięli rozwód, nie oznacza, że my także. Ostatnio, kiedy liczyłam, miałam jedenaście braci i sióstr.

- To całkiem spora rodzinka.

- A ty?

- Mój ojciec zmarł jakieś dziesięć lat temu - powiedział.

- A twoja matka?

- Zostawiła nas, kiedy miałem sześć lat. Ponownie wyszła za męża i ma drugiego syna. Od rozwodu nie utrzymujemy prawie żadnych kontaktów.

- A twój brat? Jesteście ze sobą blisko?

- Wręcz przeciwnie - odparł, przygryzając wargę na myśl o Petersonie. - To jest mój przybrany brat. Nigdy nie łączyło nas nic, co chociażby przypominało więzi braterskie. Tak naprawdę nienawidzimy się.

- Ale dlaczego?

Jack wziął głęboki oddech.

- Przypuszczam, że ma to związek z rozwodem moich rodziców. Nie jest łatwo patrzeć, jak osoby, które się kocha, skaczą sobie nawzajem do gardeł.

- Nie masz ochoty o tym rozmawiać?

W innych okolicznościach zatrzymałby to dla siebie. Rzadko kiedy rozmawiał o tym okresie swojego życia, kiedy świat rozpadł mu się na kawałki. Jednak przypominał sobie, że Laura podzieliła się z nim wspomnieniami o swoim dziadku i karuzeli, i poczuł, że ma ochotę jej o tym opowiedzieć.

- Mój ojciec prowadził firmę budowlaną. Nic wielkiego, ale starczało na życie. Zdobył ważny kontrakt na budowę kilku biurowców. Mógł na tym nieźle zarobić. Ale potrzebował gotówki na pokrycie ubezpieczenia. Zwrócił się więc do starego przyjaciela, który odniósł sukces w nieruchomościach. Zgodził się wyłożyć pieniądze w zamian za połowę udziałów w firmie.

- I twój ojciec na to przystał.

- Tak. Przez prawie sześć miesięcy wszystko szło jak z płatka. Ale ojciec coraz rzadziej bywał w domu, a moja matka jest kobietą, która potrzebuje męskiego ramienia. Wspólnik ojca często do nas wpadał i, jak przypuszczam, połowa firmy to było dla niego za mało. Spodobała mu się żona mojego ojca, która najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu. Z miłą chęcią zamieniła

samotne życie, w którym musiała się liczyć z każdym groszem, na luksus i zabawę.

- A co z tobą? - spytała Laura. - Tak po prostu cię zostawiła?

- Nie chciałem opuszczać ojca. Potrzebował mnie - wyjaśnił. - Poza tym jej nowy mąż był wdowcem i miał trochę starszego ode mnie syna. Jeszcze przed rozwodem poświęcała mu dużo uwagi, twierdząc, że przecież chłopiec nie ma matki. Kiedy się pobrali, zaadoptowała go. Można więc powiedzieć, że wymieniła mnie na niego.

- Ale nadal byłeś jej synem - obruszyła się Laura, próbując opanować wzburzenie.

- Mój przybrany brat twierdził inaczej. Kiedy jechałem do nich w odwiedziny, czułem, że traktuje mnie jak intruza. Poza tym sam za nimi nie przepadałem. Nie pasowałem do nich. Gdy mój ojciec odsprzedał im drugą połowę firmy, przenieśliśmy się do Nowego Jorku. Odwiedziny robiły się coraz rzadsze, aż w końcu kontakt się urwał.

- Tak mi przykro, Jack. To dlatego chciałeś być bogaty? Bo twoja matka zostawiła ciebie i ojca dla jakiegoś bogacza?

- Tak - przyznał. - Pomyślałem, że jeśli udałoby mi się zbić fortunę, mógłbym przekonać matkę, żeby do nas wróciła. Skąd mi to przyszło do głowy, sam nie wiem.

- Miałeś tylko sześć lat. I udało ci się, teraz jesteś bogaty.

To prawda, pomyślał. Był bogaty, a jednak czuł się bardziej samotny i biedny niż wtedy, gdy miał sześć lat. Spojrzał na Laurę, myśląc o tym, że przez egoizm i brak odpowiedzialności swojej matki mogła utracić hotel, który tak kochała, i że była gotowa zaryzykować wszystko, aby tylko uratować coś, co stworzyła jej rodzina. Mimo zamieszania i finansowych trudności widział, że dzięki miłości i wsparciu rodziny czuje się bogata i pewna siebie.

- Powinniśmy się trochę przespać. Jest już po północy - powiedział, kiedy ziewnęła.

- Sądysz, że to dobry pomysł? Przecież masz uraz głowy, nie powinienes spać.

Uśmiechnął się lekko.

- Mały guz na głowie chyba nie kwalifikuje się jako uraz.

Spochmurniała.

- Krwawiłeś i masz siniaka. Według mnie to zdecydowanie kwalifikuje się jako uraz głowy.

- W porządku - odparł, kiedy ziewnęła po raz kolejny. - Czytałem gdzieś, że osoby po urazach głowy mogą spać, ale trzeba je budzić co godzinę, żeby sprawdzić, jak się czują. Nastawię budzik. Jeśli nie usłyszę, jak będzie dzwonił, to mnie obudzisz. Zadowolona?

- Możemy się tak umówić.

Nastawił budzik, oparł się wygodnie o ścianę i przymknął oczy. Jednak Laura nie mogła się ułożyć. Wyprostowała nogi, opierając się głową o ścianę, aby za chwilę podciągnąć je do góry i objąć kolanami. Potem położyła się płasko na plecach, a następnie zwinęła się w kłębek.

- Chodź tutaj - szepnął.

Zrobiła się cała czerwona na twarzy.

- Przepraszam, że cię obudziłam. Robi się coraz chłodniej, a ja jakoś nie mogę się ułożyć.

- Włóż to. - Podał jej swój sweter.

- A ty? Nie jest ci zimno?

- Nic mi nie będzie. Ale przypuszczam, że zanim noc dobiegnie końca, zrobi się jeszcze zimniej. Przysuń się do mnie. Powinniśmy wykorzystać naturalną ciepłotę ciała i ogrzać się nawzajem - przekonywał. - Lauro, nie masz

się czego obawiać. W windzie pomiędzy piętami i z rozsadzającym czaszkę bólem jakoś nie myślę o seksie.

Laura przesunęła się na drugą stronę windy, wierząc mu na słowo. Oparła się o niego wygodnie i w mgnieniu oka usnęła. Jednak Jack nie mógł spać. Nie było potrzeby ponownie nastawiać budzika o drugiej, bo wiedział, że i tak nie uśnie. Minęła trzecia, czwarta, a on nadal nie zmrużył oka, czując bliskość Laury.

Laura poruszyła się, wzmagając jego męczarnie. Miał ochotę wsunąć dłoń pod jej bluzkę, poczuć jej nagie ciało. Ale to nie byłoby w porządku. Była taka bezbronna. Poza tym obiecał jej, że będzie bezpieczna. Pozostawał jeszcze problem Petersona. Jak by się czuła, gdyby się z nim przespała, a potem się dowiedziała, że jest przybranym bratem Matta i że w ten sposób chciał się na nim zemścić? To by ją zdruzgotało. Zawstydzony, że w ogóle pomyślał o tym, żeby ją w ten sposób wykorzystać, obiecał sobie, że nigdy się nie dowie prawdy.

We śnie Laura obróciła się twarzą do niego. Jack natychmiast zapomniał o Petersonie i skupił się na niej - na ciemnych rzęsach okalających jej oczy, krągłych policzkach, lekko rozchylonych ustach. Przypomnił sobie ich smak i dotyk, gdy pocałował ją tamtej nocy w parku. Poczuł, jak wzbiera w nim fala pożądania. Dobrze wiedział, dlaczego mimo wyczerpania nie mógł zmrużyć oka.

Laura znowu się poruszyła. Tym razem położyła ufnie dłoń na jego piersi. I otworzyła oczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Laura nie była pewna, co ją obudziło. Śniło jej się, jak jedzie na karuzeli, a po chwili znalazła się pod dębami w parku z Jackiem. Wziął ją w ramiona, przyciągnął do siebie mocno, a kiedy uniosła do niego twarz, rozpalona pragnieniem, spojrzał na nią swoimi błękitnymi oczami, w których malowało się pożądanie.

Teraz zobaczyła nad sobą te same błękitne oczy. Leżała w jego ramionach, a kiedy poczuła jego erekcję, całym jej ciałem wstrząsnęło nieodparte pragnienie. Przypomniała sobie wydarzenia poprzedniej nocy, to, jak utknęli w windzie, jaka ją ogarnęła panika i jak Jack ją uspokoił, opowiadając jej o swojej bolesnej przeszłości. Coś jej mówiło, że Jackson Hawke nie jest typem mężczyzny, który chętnie o sobie opowiada. Fakt, że podzielił się wspomnieniami właśnie z nią, głęboko ją poruszył.

- Dzień dobry - powiedział.

- Już jest rano? - spytała ochryplym głosem.

Jack spojrzał na zegarek, nie wypuszczając jej z ramion.

- Można tak powiedzieć. Jest już po szóstej. Wypoczęta?

- Tak - przyznała zdumiona tym, jak dobrze jej się spało. - A ty zdrzemnąłeś się choć chwilę?

- Trochę tak.

Odniosła jednak inne wrażenie. Miał cienie pod oczami i był cały zeszywniały, jakby w ogóle nie zmrużył oka.

- A jak głowa?

- Już lepiej.

Podniosła się i dotknęła palcami jego czoła.

- Nie jest spuchnięte, ale masz porządnego siniaka. Jak tylko się stąd wydostaniemy, powinieneś pójść do lekarza.

- Obiecuję.

Ogarnęła ją fala czułości. Wcale nie chciała, żeby ją tak pociągał. Był przecież jej wrogiem, człowiekiem, który jej groził odebraniem hotelu, który tak kochała. A jednak pragnęła go tak bardzo, że sama była tym zszokowana. Gorzej - zaczynało jej na nim zależeć bardziej, niżby tego chciała. Bardziej, niż to było bezpieczne.

Z drugiej strony, zawsze lubiła dreszczyk ryzyka i teraz wcale nie było inaczej. Dotknęła dłonią jego policzka, aż wstrzymał oddech.

- Mamy jeszcze jakąś godzinę, zanim odkryją, że winda się zepsuła, i nas znajdą. Spróbuj się jeszcze trochę przespać.

- Nie chce mi się spać. A tobie?

- Też nie.

- A na co masz ochotę?

- Na to - odpowiedział i pocałował ją.

Ogarnęła ją fala rozkoszy, kiedy poczuła dotyk jego ust. Smakował pożądaniem, niebezpieczeństwem. Im mocniej ją całował, tym bardziej go pragnęła. Sądząc po jęku, jaki z siebie wydał, kiedy dotknęła jego członka, Jack także coraz mocniej jej pragnął.

Obrócił ją na plecy i zaczął całować coraz gwałtowniej.

- Chcę cię naga - szepnął, rozpinając jej bluzkę.

Laura wydała z siebie stłumiony krzyk. Zaczęła rozpinąć mu spodnie. Tak bardzo pragnęła poczuć go w sobie.

- Jeszcze nie - szepnął, całując jej nagie piersi.

Była na skraju wyczerpania, jednak Jack chciał się nią rozkoszować powoli. Zsunął rękę w dół, a kiedy wsunął jej palec między nogi, z rozkoszy nie mogła złapać tchu.

Nie spieszył się. Zaczął ją głaskać powoli i przy każdym ruchu Laura czuła, jak zbliża się do granicy orgazmu. Jej oddech przyspieszył, a Jack dotykał jej coraz mocniej, coraz szybciej.

- Jack - krzyknęła, całując go namiętnie. Pragnęła sprawić mu taką samą rozkosz, jaką otrzymała od niego. Nagle, wstrząsana falą orgazmu, wpiła mu się paznokciami w plecy, drżąc na całym ciele.

Nie miała dość. Patrząc mu prosto w oczy, sięgnęła do jego spodni. Poczowała, jaką ma nad nim władzę, kiedy wstrzymał oddech. Trzęsącymi się rękoma zaczęła odpinać zamek, gdy nagle winda drgnęła i zaczęła zjeżdżać w dół.

Jack nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy być niezle wkurzony, kiedy sobie uświadomił, że winda faktycznie ruszyła i zaraz ich znajdą. Był o krok od kochania się z Laurą i jakaś część jego pragnęła wcisnąć stop i dokończyć to, co zaczęli.

Wtedy pomyślał o Laurze. Miała potargane włosy, usta nabrzmiałe od jego pocałunków, a drżącymi rękoma próbowała zapiąć bluzkę. Umarłaby ze wstydu, gdyby ktoś ich znalazł w takim stanie. Po raz pierwszy od długiego czasu potrzeby drugiej osoby liczyły się dla Jacka bardziej niż jego własne.

- Trzymaj - powiedział, podając jej marynarkę.

- Dzięki - mruknęła.

Laura akurat skończyła poprawiać fryzurę, kiedy drzwi windy się otworzyły. I zaczęło się prawdziwe szaleństwo.

- Pani Spencer, nic się pani nie stało? - spytał mechanik.

- Wszystko w porządku - zapewniła Laura. - Winda się zepsuła w trakcie burzy.

- Lauro, na litość boską - krzyknęła Chloe, torując sobie drogę. - Martwiłam się o ciebie, kiedy nie wróciłaś na noc do domu.

- Dziwię się, że sama tak wcześnie wróciłaś.

Chloe rzuciła jej gniewne spojrzenie.

- Bardzo zabawne.

- Poza tym skąd się tu wzięłaś o tej porze?

- Szukałam cię. Byłam zaniepokojona, kiedy nie wróciłaś do domu ani nie odbierałaś telefonu. Bałam się, że coś ci się stało.

- Bo coś się stało. Utknęłam w windzie.

- Czy to pan Hawke? - spytał portier.

- We własnej osobie - potwierdził Jack

- Od zeszłego wieczoru próbują się do pana dodzwonić z recepcji. Mają ważną wiadomość.

- Dziękuję, zaraz się z nimi skontaktuję.

- Co ci się stało w głowę? - spytała Chloe.

Jack dotknął ręką czoła, jednak zanim zdążył odpowiedzieć, odezwała się Laura.

- Pan Hawke wspiał się na dach windy, mając nadzieję, że szybem wentylacyjnym uda mu się przedostać na najbliższe piętro i wezwać pomoc. Niestety w trakcie się skaleczył.

- Cóż za odwaga, Jack - stwierdziła Chloe.

- To prawda - odparła Laura. - Ale i głupota. Przecież mógł spaść i zrobić sobie coś gorszego.

- To tylko małe zadrapanie - bagatelizował Jack.

- I tak powinien pan pójść do lekarza.

- Naturalnie. Teraz proszę nam wybaczyć, ale rozumiem państwo, że po nocy spędzonej na zimnej podłodze w windzie pani Spencer i ja potrzebujemy wziąć gorący prysznic i porządnie się wyspać - dodał, chcąc oszczędzić Laurze wstydu przed siostrą i pracownikami.

Na tę aluzję wszyscy zaczęli się rozchodzić, z wyjątkiem Chloe, która ruszyła za nimi do holu.

- A więc utknęliście w windzie na całą noc, tak?

- Tak - odparła Laura, jednak Jack zauważył, że zamiast spojrzeć siostrze prosto w oczy, wpatrywała się uparcie w numer piętra, na którym się znajdowała winda.

- I co robiliście przez całą noc?

- Czekaliśmy.

Chloe zrobiła krok w kierunku Laury.

- Co masz na twarzy?

Laura dotknęła policzka, gdzie miała niewielki ślad.

- Nic takiego. Prawdopodobnie od leżenia na podłodze.

- Nie wygląda mi to na odcisk od podłogi - zauważyła Chloe, przypatrując się bardziej. - Raczej na malinkę. Ciekawe, jak się tam znalazła?

Laura zrobiła się cała czerwona i Jack spodziewał się, że wszystkiemu zaprzeczy. Zamiast tego jednak odwróciła się do swojej siostry i powiedziała:

- Prawdopodobnie tak samo jak twoja, gdy wróciłaś do domu z malinką tej nocy, kiedy się umówiłaś z Bobbym Connorem w szkole średniej, twierdząc, że jego samochód się zepsuł.

- Bo się zepsuł - wyjąkała Chloe, rumieniąc się.

- Winda też się zepsuła - odparowała Laura.

Jack nie wiedział, czy sprzeczka trwała nadal, bo gdy winda zjechała na parter, zawołała go recepcjonistka.

- Panie Hawke, mam pana asystentkę na linii. Mówi, że to ważne.

- Proszę jej przekazać, że zaraz odbiorę - polecił, po czym odwrócił się do Laury i chwycił ją za ramię. - Potem musimy pomówić.

Kiwnęła głową.

- Jak już skończycie tę waszą „pogawędkę”, nie zapomnij, że dziś po południu jesteś umówiony na spotkanie z Meredith - przypomniała mu Chloe.

- Pamiętam - odparł.

Kiedy Laura wraz z siostrą znikły w windzie, ruszył odebrać telefon od Dotty, zastanawiając się w duchu, jaka sprawa może być aż tak nagląca.

Szybko się dowiedział: ojciec Petersona rozpoczął serię kilku transakcji, które przyniosą mu równe piętnaście milionów dolarów, a więc sumę, której potrzebuje Laura na spłatę pożyczki swojej matki i zablokowanie przejęcia hotelu. Jack nigdy nie wierzył w zbiegi okoliczności. Teraz także.

Laura nie była przesadna. Nie obchodziło jej, czy rozsypie sól, przejdzie pod drabiną, czy też przebiegnie jej drogę czarny kot. Ale teraz zaczynała mieć wątpliwości. Po nocy spędzonej w windzie wraz z Jackiem wysiadło ogrzewanie, pomocnik szefa kuchni złożył wymówienie, a ze względu na śnieżycę w północnej części kraju swój przyjazd odwołała grupa, która zarezerwowała trzydzieści pokoi na tydzień. Jednak najbardziej martwiła się tym, że od prawie dwóch dni nie dostała żadnej wiadomości od Jacka.

Zgodziła się, kiedy powiedział, że muszą porozmawiać. Choć nie pragnęła wtedy niczego bardziej od pójścia z nim na górę, ale nic z tego. Chloe nie mogła się doczekać szczegółów, a ona sama pilnie potrzebowała gorącej kąpieli. Jednak po tym, w jaki sposób Jack na nią spojrzał i z jaką delikatnością chwycił ją za ramię, wiedziała, że tak samo jak ona chciał zakończyć to, co zaczęli.

Nadal nie wiedziała, dlaczego tak nagle wyjechał z samego rana. Ani dlaczego nie powiedział jej, że wyjeżdża. Gdyby Chloe jej nie powiedziała, że odwołał spotkanie z Meredith, nie miałyby zielonego pojęcia, że wyjechał z miasta. Jednak dowiedziała się od Alphonse'a, że wrócił tego samego dnia po południu. Tylko dlaczego się z nią nie skontaktował? Przecież o mały włos nie zostali kochankami!

Na sam dźwięk tego słowa przeszył ją dreszcz. Nie była już małą dziewczynką. Była dorosłą kobietą i lubiła seks. Jednak nigdy wcześniej nie doświadczyła takiej rozkoszy jak w ramionach Jacka. Wiedziała, że gdyby winda nie ruszyła w tak nieodpowiednim momencie, kochaliby się do końca.

A więc dlaczego minęły już dwa dni, a oni nadal nie poszli ze sobą do łóżka?

Czy pomyliła się co do tego, jak bardzo jej pragnął? Czy te godziny, które spędzili razem w windzie, nic dla niego nie znaczyły?

Musiała się dowiedzieć prawdy. Nie знаła go nawet miesiąca, a mimo to gdzieś pomiędzy walką o uratowanie hotelu a pożądaniem, jakie w niej wzbudzał, zakochała się w nim. Próbowwała się pogodzić z faktem, że żywi uczucia do mężczyzny, który na dobrą sprawę był jej wrogiem, kiedy zadzwoniła jej komórka. Chwyciła za torebkę w poszukiwaniu telefonu, mając nadzieję, że to Jack, jednak na wyświetlaczu pokazał się numer jej matki.

- Cześć, mamó.

- Lauro, kochanie. Lepiej usiądź.

Był w naprawdę podłym nastroju. Podeszedł do okna i wyjrzał na miasto. Zrobiło się już ciemno, przechodnie spieszyli się obładowani zakupami i prezentami. Gdziekolwiek spojrzeł, wszyscy byli w wesołym, świątecznym nastroju.

Ale nie on.

On był wściekły - wściekły na Matta Petersona i na Laurę za to, że go okłamała. Pozwolił, żeby emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem i teraz mogło go to kosztować piętnaście milionów dolarów.

A więc Peterson zamierzał jej pomóc. Jeśli mu się nie uda przejąć hotelu, zanim zbierze pieniądze, jego plany spalą na panewce i Laura zatrzyma hotel. A Peterson Laurę. Chociaż nie miałby nic przeciwko temu, żeby Laurze udało się wygrać zakład, myśl, że mógłby ją stracić dla Petersona, była dla niego nie do zniesienia.

Potrzebował chwili, żeby się zorientować, że ktoś wali do jego drzwi. Kiedy otworzył, stała przed nim Laura. Od razu wiedział, że coś jest nie tak. Była wzburzona i włosy miała w nieładzie.

- Co się stało? - spytał.

- Zależy, kogo spytasz - odpowiedziała i przecisnęła się obok niego do środka.

Jack zamknął drzwi i ruszył za nią.

- Skoro to ty wtargnęłaś bezceremonialnie do mnie, to chyba ciebie pytam. O co chodzi?

- Przyszłam spłacić swój dług - odpowiedziała, zdejmując szpilki.

Jack zmrużył oczy.

- Trochę się pospieszyłaś. Masz jeszcze pięć dni.

- Pięć dni czy pięć miesięcy, nie ma żadnego znaczenia - odparła. - Mojej matce zabrakło miliona. Także wygrałeś, Hawke - dodała łamiącym się głosem. - Contessa należy do ciebie, a ja zamierzam spłacić swój dług.

O czym ona mówi? Nie wie, że Peterson zamierza pożyczyć jej pieniądze?

- Chociaż o niczym innym nie marzę, może powinnaś się wstrzymać?

Może uda ci się jeszcze zorganizować resztę pieniędzy?

- Nie sądzę.

- Lauro, nie musisz tego robić.

- Wręcz przeciwnie. - Zaczęła ściągać bluzkę. - Założyliśmy się i przegrałam.

Jack zaniemówił, kiedy stanęła przed nim w samym staniku z czarnej koronki. Tłumiąc pożądanie, powtórzył sobie, że przecież nie może tego zrobić - nie wykorzysta sytuacji, kiedy jest wytrącona z równowagi i najwyraźniej nie ma zielonego pojęcia, że Peterson zamierza jej pomóc. Podniósł jej bluzkę z podłogi, podał jej, podszedł do drzwi i otworzył je.

- Wracaj do siebie, Lauro.

Nie spodziewał się, że zareaguje taką wściekłością. Rzuciła bluzkę z powrotem na podłogę i zatrzasnęła drzwi, po czym wzięła jego twarz w obie ręce i zaczęła go namiętnie całować. Kiedy nie odwzajemniał pocałunku, musnęła językiem jego usta.

- Nigdzie się nie wybieram, Hawke. Dopóki nie spłacę swojego długu.

Jack czuł, jak cały drży z pożądania. Niczego innego nie pragnął, jak zaciągnąć ją do sypialni i kochać się z nią do utraty tchu. Ale nie robi tego. Nie teraz, kiedy jest taka bezbronna, kiedy on wie, że Peterson zamierza jej pomóc. Gdyby poszedł z nią teraz do łóżka, Laura by go znienawidziła.

- Założyłem się z tobą dla żartu - skłamał. - Wracaj do siebie.

Spodziewał się, że Laura poczuje się zraniona tym, co jej powiedział. Zamiast tego, rzuciła mu kuszące spojrzenie.

- A więc mówisz, że mnie nie chcesz? - spytała.

- Dokładnie tak.

Uśmiechnęła się niegrzecznie.

- Kłamca - rzuciła, dotykając jego twardego członka.

Jack jęknął. Nie potrafił się dłużej powstrzymać i wziął ją w ramiona.

Dzisiaj Laura będzie moja, pomyślał, niosąc ją do sypialni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jack położył ją na łóżku i Laura poczuła na swoim rozpalonym ciele zimno jedwabnego prześcieradła. Ten kontrast na chwilę ją otrzeźwił. Przyszła do niego w rozpacz, która z czasem ustąpiła wściekłości na siebie, na matkę i na dziadka za to, że nie powierzył jej hotelu od samego początku. I na Jacka za to, że teraz ten hotel miał jej odebrać. Chwyciła go za rękę i położyła ją sobie na piersi.

- Kochaj się ze mną, Jack - szepnęła.

- Lauro, nie musisz tego robić.

- Ale chcę. Pragnę cię, Jack. I wiem, że ty mnie też pragniesz.

Tym razem nie zaprzeczył i kiedy wyciągnęła do niego dłoń, przyszedł. Czując dotyk jego ciała, zapomniała o całym świecie. Z każdym pocałunkiem pragnęła go coraz bardziej. Chcąc poczuć go w sobie, sięgnęła do jego spodni.

Oderwał się od niej i chwycił ją za rękę.

- Powoli, chcę się rozkoszować każdym centymetrem twojego ciała. A kiedy skończę, zacznę od początku. Chcę, żebyś nigdy nie zapomniała tej nocy. Ani mnie.

Już miała mu powiedzieć, że wątpi, czy kiedykolwiek będzie mogła o nim zapomnieć, nawet gdyby próbowała. Wyprężyła ciało, gdy całował ją całą: szyję, nagie piersi. Kiedy ściągnął jej spódnicę i majtki, zaczęła się szarpać z jego paskiem od spodni.

- Ktoś z nas ma na sobie za dużo ubrań - mruknęła.

W mgnieniu oka Jack zdjął koszulę i spodnie. Jęknął gdy ściągnęła mu slipy i językiem zaczął schodzić w dół jej ciała.

- Jack, nie - szepnęła, kiedy rozchylił jej uda.

- Tak - pocałował ją.

Poddała się fali ogarniającej ją rozkoszy, kiedy dotknął jej językiem. Jęknęła, gdy zrobił to po raz kolejny, gdy ją całował, lekko przygryzając zębami. Za każdym dotknięciem jego języka czuła, jak zbliża się do granicy. Kiedy już nie mogła dłużej wytrzymać, Jack zwiększył tempo.

- Jack! - krzyknęła.

Wszedł w nią jednym ruchem. Poruszał się łagodnie aby po chwili przyspieszyć, doprowadzając ich oboje na krawędź wytrzymałości.

- Spójrz na mnie, Lauro - rozkazał jej.

Spojrzała w jego oczy zamglone pożądaniem, kiedy pchnął ją po raz kolejny, i ogarnęła ją fala orgazmu. Nie mogła złapać tchu, nie mogła zebrać myśli. Jedyne, co mogła, to oddać się rozkoszy. Kiedy orgazm przeszył i jego ciało, wykrzyknął jej imię, tuląc ją w objęciach.

Po wszystkim przez dłuższą chwilę oboje milczeli. Laura z zadowoleniem czuła na sobie dotyk jego ciała i siłę, z jaką ją obejmował. Myślami nie wybiegała w przyszłość. Poza tym przecież niczego sobie nie obiecywali.

- Musimy porozmawiać. Muszę ci coś powiedzieć, coś, co dotyczy przejęcia hotelu...

- Nie chcę rozmawiać o interesach - przerwała mu. - To, co między nami zaszło, nie ma z nimi nic wspólnego.

- Ale...

- Sama tego chciałam, Jack. Nie przyszedłam tutaj, by cię przekonać, żebyś zrezygnował z przejęcia hotelu. Przyszedłam, bo chciałam z tobą być. Pragnęłam cię.

- Ale powinnaś o czymś wiedzieć. O czymś, co ma związek ze mną.

Laura zamknęła mu usta dłonią.

- Wystarczy mi to, co już o tobie wiem, że jesteś inteligentnym facetem i prowadzisz interesy twardą ręką. Ale z drugiej strony jesteś odważny i bardziej troskliwy, niż pokazujesz to innym. Wiem też, że jesteś wspaniały i hojny w łóżku - powiedziała, gładząc go po policzku.

- Ktoś mnie zainspirował - odparł.

- Może dasz się zainspirować po raz kolejny - powiedziała ze śmiałością, o którą się nie podejrzewała.

- Sam twój oddech mnie inspiruje - odparł, patrząc na nią pożądliwie. - Ale możesz zmienić zdanie, kiedy się dowiesz, kim naprawdę jestem - dodał poważnym tonem.

- Dobrze wiem, kim jesteś, Jacksonie Hawke. Jesteś mężczyzną, w którym się zakochałam - wyznała.

- Lauro, gdybyś tylko znała prawdę...

- Jedyna prawda, jaka ma dla mnie w tym momencie znaczenie, to to, że mnie pragniesz. Pragniesz mnie, Jack?

- Tak - odparł. - Nikogo ani niczego nigdy tak nie pragnęłam.

- Udowodnij mi to.

Jack pokazywał Laurze, jak bardzo jej pragnie, aż do bladego świtu - ustami, dłońmi, całym swoim ciałem. A kiedy obudziła się rano, lekko obolała po całej nocy, wziął ją w ramiona i zaniósł do łazienki. Pod prysznicem namydlił każdy centymetr jej ciała, odkrywając strefy erogenne, o których nie miała pojęcia.

- Jesteś taka piękna, taka mięciutka - szepnął, całując ją od stóp do głowy, aż do wrażliwego miejsca między nogami. Powolnym ruchem, który doprowadzał ją do utraty zmysłów, dosięgnął jej piersi, po czym zaczął całować jej usta przypierając ją z całych sił do ściany.

Uniósł ją, posadził sobie na biodrach i zaczął się w niej poruszać. Z każdym pchnięciem Laura czuła, jak zbliża się do granicy wytrzymałości. Nagle, w strumieniach wody, zalała ją fala orgazmu.

- Jack! - krzyknęła, wpijając palce w jego ramiona.

Zanim wyszła z łazienki godzinę później, Jack już się ubrał i siedział przy stoliku, rozmawiając przez telefon. Przy drzwiach zauważyła jego teczkę i laptop.

- Wiem, że nie ma dużo czasu, Dotty, ale postaraj się ściągnąć na spotkanie tyle osób, ile ci się uda. Jeśli nie będą mogli przyjechać, niech się zgodzą na telekonferencję. - Przerwał na chwilę. - Powiedz im, że to jedyna tego rodzaju szansa na trzydziestoprocentowy zwrot z inwestycji, ale muszą się zdecydować najpóźniej jutro.

Po raz pierwszy, odkąd się zjawiała w jego apartamencie zeszłej nocy, Laura poczuła się nieswojo. Chociaż go kochała, nie miała pojęcia, co on do niej czuje. Czy będzie chciał się z nią jeszcze zobaczyć? Czy też przejmie hotel, wróci do Nowego Jorku i całkowicie o niej zapomni? Zrobiło jej się słabo, kiedy sobie uświadomiła, że nie zna odpowiedzi na te pytania. Przypomniała sobie też, że wczoraj wieczorem Jack próbował jej o czymś powiedzieć, ale nie chciała go słuchać ze strachu, że to, co chce jej wyznać, zniszczy bezpowrotnie to, co między nimi zaistniało. Teraz, w bladym świetle dnia, dotarło do niej, że może nie była to najmądrzejsza decyzja.

- Dotty, muszę kończyć. Widzimy się za kilka godzin. - Skończył rozmowę, podszedł do Laury i pocałował ją. - Dzień dobry - powiedział,

uśmiechając się do niej. - Zamówiłem kawę, rogaliki i jajka na bekonie. Nie byłem pewien, co lubisz jeść na śniadanie.

- Kawa wystarczy - odpowiedziała. - Wyjeżdżasz gdzieś?

- Muszę pojechać do Nowego Jorku - odparł.

- Ale wracasz, tak?

Znieruchomiał.

- Oczywiście, że wracam. Skąd ci przyszło do głowy, że mógłbym tam zostać?

- Nie wiedziałam co myśleć - przyznała szczerze, odetchnąwszy z ulgą. - W końcu to ja wtargnęłam wczoraj wieczorem do ciebie i nie chciałam przyjąć „nie” za odpowiedź.

Chwycił ją za obie dłonie i przyciągnął do siebie.

- Nawet nie wiesz, jak się z tego cieszę. To prawda, co ci wczoraj powiedziałem, że nigdy nikogo ani niczego nie pragnąłem tak jak ciebie.

Laura oparła głowę o jego pierś.

- Jak długo cię nie będzie?

- Dzień, może dwa. A kiedy wrócę, porozmawiamy.

- O przejęciu hotelu?

- Między innymi. Porozmawiamy też o nas.

Jack potrzebował więcej czasu, niż się spodziewał, żeby doprowadzić sprawę do końca. Kosztowało go to dodatkowy milion dolarów, ale udało mu się. Przejęcie hotelu Contessa przez Hawke Industries zostało oficjalnie unieważnione. W zamian inwestorzy, których przekonał do swojego pomysłu, mogą się cieszyć pokaźnym zwrotem z ich początkowej inwestycji. Cały proces był skomplikowany i ze względu na potencjalny konflikt interesów musiał nieźle pogłównkować, żeby cała transakcja odbyła się zgodnie z prawem.

Stojąc przy wyjściu, żegnał się z każdym z inwestorów uściskiem dłoni, aż został tylko Tom Ryan, przyjaciel jego ojca.

- Dzięki, że przyszedłeś, Tom.

- Wiesz, synu, znam cię, odkąd byłeś małym szkrabem. Patrzyłem, jak sobie radziłeś z rozwodem rodziców i nałogiem ojca. Wyrosłeś na porządnego, lecz nieprzystępnego mężczyznę, dla którego wszystko sprowadza się do pieniędzy.

- Chcesz mi coś powiedzieć, Tom?

- Chodzi o to, że dzisiaj podjąłeś decyzję, która, przynajmniej tak mi się wydaje, nie ma nic wspólnego z interesami. Właśnie przepuściłeś kilka milionów dolarów z powodów osobistych. Chyba że jestem w błędzie.

Jack przyznał w myślach, że to była prawda.

- A nawet jeśli? Przecież zyskałeś na tym.

Tom się uśmiechnął.

- To prawda. Nie miałem zamiaru cię krytykować, synu. Do cholery, jestem zadowolony. Już się martwiłem, że skończysz jako samotnik z zasobnym portfelem.

Tak mogło być, uświadomił sobie Jack. Gdyby nie Laura. To ona go zmieniła.

- Cieszę się, że jesteś zadowolony. Ale jeśli nie masz nic przeciwko, muszę złapać samolot.

- Jeszcze jedno, Jack. Powiedz mi, była tego warta?

Po raz pierwszy, odkąd wyjechał z Nowego Orleanu, Jack się uśmiechnął.

- O tak.

Po czym wybiegł z biura prosto do czekającej na niego limuzyny. W drodze na lotnisko nie mógł myśleć o niczym innym niż o Laurze, o tym, że

była warta nie tylko tych milionów, które stracił, ale więcej niż cały jego majątek razem wzięty. Teraz mógł tylko mieć nadzieję, że wybaczy mu to, że na samym początku ukrył przed nią fakt, że Matt Peterson jest jego przybranym bratem i że uda mu się ją przekonać, że wspólna przyszłość jest warta ryzyka.

- Dziękuję. Tak, skontaktuję się z państwem w sprawie daty konferencji prasowej - powiedziała Laura i odłożyła słuchawkę.

Jack, to on to dla niej zrobił.

Wzięła do ręki list od zarządu parku i jeszcze raz przeczytała słowa podziękowania za datek na remont karuzeli. Przeleciała wzrokiem resztę listu, w którym proszą ją, aby potwierdziła, że tablica pamiątkowa ma być wmurowana na cześć jej dziadka. Nagle zrobiło jej się słabo. Dotarło do niej, że Jack przekazał pieniądze, jeszcze zanim poszli ze sobą do łóżka. Nie mogło to oznaczać nic innego jak to, że czuł do niej coś więcej niż tylko pożądanie. Przypomniała sobie, jak zadzwonił do niej rano z informacją, że jest już w drodze i czy mogą się spotkać u niej w domu. Powiedział, że chce z nią o czymś porozmawiać.

- Cóż za niespotykane rozanielone spojrzenie jak na kobietę, która podobno jest w pracy. Nie sądzisz, Meredith?

Laura otworzyła oczy i spojrzała na drzwi wejściowe gabinetu, w których stały jej siostra i Meredith Grant.

- Wygląda, jakby tworzyła w głowie jakąś niesamowitą strategię marketingową.

- Dzięki, Meredith - odparła Laura. - A więc, co tutaj robicie? Czy Chloe nie miała cię czasem wyciągnąć na jakąś imprezę?

- Nie na jakąś imprezę - poprawiła ją Chloe - ale na imprezę urządzoną przez reżysera filmu sensacyjnego, który planują tu nakręcić. Ups - przerwała,

kiedy zadzwonił jej telefon. - Przepraszam was na chwilę, ale muszę to odebrać - rzuciła i wyszła z biura.

- Twoja siostra sądzi, że mogę tam znaleźć kilku potencjalnych klientów - wyjaśniła Meredith. - Lauro, mam nadzieję, że się nie gniewasz, ale Chloe opowiedziała mi, jakie masz kłopoty z hotelem. Mam trochę odłożonych pieniędzy. Mogłabym ci je pożyczyć.

Poruszona jej gestem Laura uścisnęła dłoń Meredith.

- Nawet nie wiesz, jak to doceniam. Ale nie mogę ich przyjąć. Już się pogodziłam z faktem, że w poniedziałek pakiet większościowy Contessy przechodzi w ręce Hawke Industries.

- Przykro mi.

- Mnie też - westchnęła Laura. - Jedyne plus tej całej sytuacji to to, że poznałam Jacka.

- Ach, nie wiedziałam, że coś was... łączy.

Laura spochmurniała.

- Czy jest jakiś powód, dla którego nie powinnam się spotykać z Jackiem? - spytała. - Meredith, proszę. Jeśli jest coś, o czym powinnam wiedzieć, powiedz mi to.

Meredith spojrzała na nią oczami pełnymi współczucia i troski.

- W mojej pracy muszę być na bieżąco ze stronami plotkarskimi i z tego, co przeczytałam i czego się dowiedziałam od Chloe, odniosłam wrażenie, że spotykasz się z Mattem Petersonem.

- Matt i ja spotykaliśmy się przez jakiś czas - przyznała Laura. - Myślałam, że może z tego być coś poważnego, ale po moim powrocie do Nowego Orleanu zdecydowaliśmy się zrobić sobie przerwę - dodała.

- A Jackson Hawke wie o tym? To znaczy, czy wie, że ty i Matt Peterson nie jesteście już razem?

- Nie jestem pewna. Poza tym co to za różnica?

Meredith spojrzała na Laurę.

- Jest różnica, bo Matt Peterson i Jackson Hawke są przybranymi braćmi
- powiedziała łagodnie.

Laura zachwiała się, jakby dostała cios prosto w twarz.

- Nie wiedziałaś. - To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Nie.

- Nie dziwię się, że ci nie powiedział. Z tego co wiem, są ze sobą na noże, a Matt Peterson nigdy nie uznał, że łączą ich jakiegokolwiek więzi rodzinne. Ale może Jack nie miał pojęcia o tym, że coś cię łączy z jego przybranym bratem?

Czy Jack o tym wiedział? Nie miała żadnych wątpliwości. Przecież dokładnie ją prześwietlił. Jej związek z zamożnym i dobrze ustosunkowanym biznesmenem nie umknąłby jego uwadze. Tylko nie wiedziała, czy naprawdę jej pragnął, czy też poszedł z nią do łóżka tylko dlatego, że, jak sądził, była kobietą Matta.

- Lauro, jeśli faktycznie wiedział o tobie i Matcie, a mimo to nic nie powiedział, może miał ku temu jakieś ważne powody?

- Przychodzi ci jakaś do głowy?

- Nie, ale na twoim miejscu wysłuchałabym, co ma do powiedzenia.

- Zamierzam to zrobić - odpowiedziała, modląc się w duchu, żeby to, co usłyszysz od Jacka, nie złamało jej serca.

- Powodzenia.

- Dzięki. Doceniam to, że byłaś ze mną szczerą.

- Mam tylko nadzieję, że kiedy już z nim porozmawiasz, usłyszysz to, co chcesz usłyszeć.

- Ja też.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jack zauważył za sobą migające światła policyjnego wozu i odetchnął z ulgą, kiedy policja go wyprzedziła. Zdawał sobie sprawę, że chcąc jak najszybciej dotrzeć z lotniska do Laury, złamał nie jeden, ale kilka przepisów ruchu drogowego. Na światłach włączył radio i zaczął nucić kolędę o powrocie do domu na święta. Uśmiechnął się. Uświadomił sobie, że po raz pierwszy od długiego czasu wraca do domu i tak naprawdę nie może się doczekać świąt.

Ze względu na Laurę.

Rozpromienił się cały, kiedy o niej pomyślał, kiedy przypomniał sobie jej zapach, jej głos, to, jak wyznała mu swoją miłość. Pragnął zobaczyć jej twarz, wziąć ją w ramiona i usłyszeć te słowa raz jeszcze. A kiedy jej powie, że cofnął przejęcie Contessy, nic już nie będzie stało między nimi.

Potem wszystko jej opowie. Z nadzieją, że mu wybaczy, wyjaśni, co go łączy z Petersonem. Ale bez względu na okoliczności Laura nigdy się nie dowie, że choćby przez moment rozważał pójście z nią do łóżka, żeby się odegrać na Petersonie. Myśl, że coś takiego w ogóle przyszło mu do głowy, napawała go odrazą do samego siebie.

Pogrążony w zadumie dopiero po chwili zauważył mężczyznę stojącego na schodach pod jej domem. Mimo że był do niego obrócony tyłem, Jack natychmiast rozpoznał po głosie Petersona.

- Lauro, mówi Matt. Mam dla ciebie niespodziankę, kotku. Odezwij się.

Jack poczuł, jak ogarnia go zazdrość i wściekłość nie do opisania. Zacisnął dłonie w pięści, a kiedy Peterson się obrócił, nie wydawał się zaskoczony widokiem Jacka.

- Witaj, Hawke.

- Co tutaj robisz?

- Mógłbym ci zadać to samo pytanie. Przecież to mieszkanie Laury. A ona jest moją dziewczyną. Nie twoją.

- Może i była twoją dziewczyną, ale teraz jest ze mną.

- Jesteś pewien? Laura i ja jesteśmy ze sobą od ponad roku. Rodzicie za nią przepadają i z chęcią powitają ją w naszej rodzinie.

Sama wzmianka o jego matce i aluzja, że Laura mogłaby wyjść za mąż za Matta, rozwścieczyła Jacka do granic wytrzymałości. Powstrzymał się jednak. Tym razem nie da się złapać na jego przynętę.

- Wrzuć na luz, Peterson, Laura z tobą skończyła.

- Nie sądzę.

Jack zauważył, że Peterson powiedział to z taką samą pewnością siebie, jaką posiadał jako ośmiolatek, kiedy gnębił go, mówiąc mu, że matka nigdy po niego nie wróci. Miał rację, zaczęła nowe życie, z nowym synem, i nigdy po niego nie wróciła. Ale tym razem był w błędzie.

- Tak właściwie, planuję ogłosić nasze zaręczyny w te święta. Jako żona kandydata na kongresmana sprawdzi się idealnie, nie sądzisz? - ciągnął Peterson, kiedy Jack nie zareagował na jego wcześniejszą prowokację. - Ma wszystko, czego mężczyzna potrzebuje. Jest bystra i piękna, i do tego to jej seksowne ciało...

- Zamknij się.

Peterson uśmiechnął się, wykrzywiając złośliwie twarz. Najwyraźniej miał ubaw po pachy.

- Jak myślisz, co powie, kiedy wręcze jej czek na spłatę pożyczki zaciągniętej przez jej matkę i będzie mogła zatrzymać hotel, który tak bardzo kocha? Mam go przy sobie - dodał, klepiąc się po kieszeni. - Przypuszczam, że okaże mi wdzięczność w jakiś rozkoszny sposób.

Jack miał ochotę przysunąć mu prosto w twarz. Powstrzymał się jednak i zrobił krok w jego stronę.

- Zamknij się, powiedziałem!

- Niby dlaczego? Drażni cię, że Laura odwdzięczy mi się tym swoim seksownym ciałem?

- Obyś się nie przeliczył, Peterson. Przejęcie hotelu zostało anulowane, więc nie licz na żadną wdzięczność z jej strony. Laura nie potrzebuje ani ciebie, ani twoich pieniędzy, więc łap samolot z powrotem i wracaj do mamusi i tatusia, gdzie jest twoje miejsce.

Peterson wybuchnął śmiechem.

- Nie rób z siebie durnia, Hawke. Naprawdę wierzysz w to, co mówisz? Że Laura wybrałaby ciebie, a nie mnie? Jesteś nieudacznikiem tak jak twój ojciec i najwyższy czas, żebyś się z tym pogodził.

Jack poczuł, że traci panowanie nad sobą. Chwytał Petersona za klapy od płaszcza i podciągnął do góry, aż spojrzał mu prosto w twarz.

- Ponieważ to w moim łóżku Laura budzi się rano i to moje imię krzyczy z rozkoszy, powiedziałbym, że tym razem to ty przegrałeś, nie ja.

Kiedy usłyszał za sobą stłumiony okrzyk, obrócił się i zobaczył Laurę. W świetle ulicznych latarni jej twarz miała kolor kredy. Ból i szok, które w nich dostrzegł, przeszły mu serce. Puścił Petersona i pobiegł schodami w jej kierunku.

- Lauro!

- Stój - odparła, podnosząc rękę.

- Wszystko ci wytłumaczę. To nie jest tak, jak myślisz.

- Nie?

- Nie słuchaj go, Lauro - powiedział Matt, poprawiając płaszczyk. - Jest dokładnie tak, jak słyszysz. Hawke nienawidzi mnie, odkąd jego matka

wybrała mnie i mojego ojca. Nie cofnąłby się przed niczym, żeby się tylko na mnie odegrać.

- Łącznie z wykorzystaniem mnie - zauważyła Laura, nie spuszczać wzroku z Jacka.

- To nieprawda - upierał się Hawke.

- Dokładnie taki miał zamiar. Prowadził z tobą grę - zapewnił ją Matt. - Dowiedział się o nas, o tym, że cię Kocham, i opracował ten misterny plan, żeby się na mnie zemścić, odbierając mi ciebie. Jak sądzisz, dlaczego wykupił pożyczkę twojej matki? Dobrze wiedział, że groźba utraty hotelu sprawi, że łatwiej wpadniesz w jego sidła.

- A ty, Matt? Po co tu przyjechałeś? Odegrać rycerza na białym koniu?

- Kotku, jestem tu dlatego, że cię Kocham. Domyśliłem się, że coś jest nie tak. Jak tylko się dowiedziałem, co się stało, nie miałem wątpliwości, że Hawke maczał w tym palce. Zdobyłem dla ciebie pieniądze, których potrzebujesz, bo wiem, ile ten hotel dla ciebie znaczy.

- A nie zdobyłeś ich przypadkiem dlatego, żebym to wobec ciebie miała dług wdzięczności?

- Ależ skąd! Chciałem, żebyś wiedziała, ile dla mnie znaczysz. Pragnę spędzić z tobą resztę życia, Lauro, a nie kilka gorących nocy jak on - odparł Peterson. - Dobrze go słyszałaś. Chwalił się, że poszedł z tobą do łóżka, żeby wyrównać ze mną rachunki.

- To kłamstwo - stwierdził dobitnie Jack.

- Czyżby? - spytała Laura. - Wiedziałaś o mnie i o Matcie?

- Tak, ale...

- Nie słuchaj go, Lauro - powiedział Peterson, po czym zszedł na dół i wziął jej dłonie w swoje ręce.

Na widok Petersona dotykającego Laury Jack poczuł przeszywający ból w całym ciele.

- Kocham cię - wyznał Jack. Wypowiedział te słowa po raz pierwszy od czasu, kiedy jako sześciolatek błagał matkę, żeby go nie zostawiała. - Może nie byłem z tobą szczery we wszystkim, ale przynajmniej to jest prawdą. Kocham cię, Lauro.

- Obawiam się, że to za mało - skwitowała, uwalniając się z uścisku Petersona. - A teraz, jeśli nie macie nic przeciwko, chciałabym wejść do domu.

- Lauro, pozwól mi wyjaśnić, proszę - błagał Jack.

- Trochę późno na wyjaśnienia - odparła. - Rano dostaniesz moje wypowiedzenie. Aha, jeśli nadal chcesz kupić moje udziały, Jack, są twoje.

- Podjęłaś właściwą decyzję, Lauro - stwierdził Peterson z triumfem w głosie i ruszył za nią. - Wrócimy do Kalifornii i rozpoczniemy nowe życie.

Laura zatarasowała mu wejście.

- To ty wrócisz do Kalifornii, Matt. Między nami wszystko skończone.

- Nie mówisz tego na poważnie.

- Wręcz przeciwnie. Nie kocham cię. Chyba nigdy cię nie kochałam.

Miałaś rację, Jack. Tym razem to Matt przegrał. Ale ty też, bo to ciebie kochałam, nigdy ci jednak nie wybaczę tego, co zrobiłeś.

- Daj spokój, Lauro. Meredith jutro wyjeżdża. Musisz z nami pójść - marudziła Chloe, idąc za nią do samochodu.

Laura włożyła pudła do bagażnika.

- Mówiłam ci już, mam urwanie głowy. Muszę sprzątnąć rzeczy z gabinetu i nie mam czasu na podziwianie iluminacji w parku. Idźcie beze mnie.

- Ale są święta - nie ustępowała Chloe. - Nie widziałam iluminacji, odkąd umarł dziadek. A kto wie, może to moja ostatnia szansa, żeby je w ogóle

zobaczyć? Twoja także, jeśli się będziesz upierać przy wyjeździe z Nowego Orleanu.

Laura przyznała Chloe rację - przecież nie wiedziała, czy kiedykolwiek tutaj wróci. Kiedy Contessa przejdzie w ręce Jacka, jaki będzie miała powód, żeby przyjechać do Nowego Orleanu? Zrobiło jej się przykro na samą myśl. To miasto zawsze było dla niej bezpieczną przystanią.

- Przestań marudzić i chodź - nalegała Meredith. - Tak wiele słyszałam o tych iluminacjach i o karuzeli, że nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie je zobaczę.

- Bardzo bym chciała, ale nie dam rady - Laura nie dawała za wygraną.

- Nie chcesz rzucić okiem na karuzelę ostatni raz? Pożegnać się z Pegazem? - spytała Chloe.

- Pegazem? - powtórzyła Meredith.

- To jej ulubiony koń na karuzeli.

Laura poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Przypomniała sobie wspólne wyjścia na karuzelę z dziadkiem i jak opowiedziała o tym wszystkim Jackowi. O tym, z jaką czułością na nią patrzył i o ich pierwszym pocałunku. Potem przypomniała sobie o datku na remont karuzeli. Wtedy myślała, że to z miłości. Jednak okazało się, że była w błędzie. Chciał tylko szybciej zaciągnąć ją do łóżka i w ten sposób zemścić się na Petersonie.

Biorąc jej milczenie za odmowę, Chloe postanowiła zmienić taktykę.

- To przez Jacka, prawda? To przez niego nie chcesz z nami iść?

- Częściowo - przyznała Laura.

- Rozumiem, że ty go kochasz, a on cię skrzywdził. Potrafię nawet zrozumieć, że jesteś gotowa odsprzedać mu swoje udziały i wyjechać z miasta. Ale nie umiem pojąć, dlaczego pozwalasz, żeby cię ograbił ze wszystkich miłych wspomnień związanych z tym miejscem.

- To nie tak.

- A niby jak? Dobrze wiem, ile ta karuzela dla ciebie znaczy. Ale teraz z nami nie pójdziesz, bo byłaś tam z Jackiem. Zdobył twoje serce i je złamał. Nie pozwól mu odebrać sobie cennych wspomnień. Powiedz, że pójdziesz tam ze mną i Meredith.

- Niech wam będzie - Laura się poddała.

- Nie będziesz tego żałować, Lauro. Po dzisiejszym wieczorze będziesz miała nowe wspomnienia i to całkiem przyjemne.

Uwaga Meredith wydała jej się dziwna, jednak puściła ją mimo uszu.

- Nie będzie żadnych wspomnień, jeśli mnie nie wypuścicie, żebym się mogła spakować. Spotkajmy się na miejscu około siódmej.

Chloe spoważniała.

- Myślałam, że pojedziemy razem prosto na otwarcie.

- O tej porze mogą być już tłumy - dodała Meredith.

Ma rację, pomyślała Laura.

- Najwcześniej wyrobię się na wpół do siódmej.

- Szósta! - nalegała Chloe.

- W porządku, niech będzie szósta - ustąpiła Laura.

- Podjedziemy po ciebie pod hotel - dodała Meredith. - Może być problem z parkowaniem. Po co miałybyśmy jechać dwoma samochodami?

- W porządku. To do szóstej.

Zanim minęła szósta, Laura czuła się fizycznie i emocjonalnie wyczerpana. Po spakowaniu wszystkiego do samochodu wróciła do biura po raz ostatni. Wiedziała, że uprzątnięcie gabinetu nie przyjdzie jej łatwo, że utrata Contessy bardzo ją zaboli. Miała przecież tyle marzeń i planów związanych z hotelem. Jednak nie miała pojęcia, że strata Jacka, ich wspólnej przyszłości, aż tak bardzo ją dotknie.

Przecież miało być inaczej, pomyślała i westchnęła. Rozejrzała się po gabinecie, przejechała ręką po biurku i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Nie zdziwiła się, widząc na dole czekającą limuzynę. Miała wrażenie, że w tym mieście limuzyny są tak częstym widokiem jak taksówki.

Zdziwiła się jednak, kiedy Alphonse poinformował ją, że to dla niej. Podeszła ostrożnie do błyszczącego samochodu, a kiedy kierowca otworzył drzwi, ze zdziwieniem zauważyła w środku swoją siostrę i Meredith.

- Co się dzieje? - spytała.

- Dalej, wskakuj - odparła Chloe. - Wpuszczasz zimne powietrze.

Laura wgramoliła się do środka.

- Powiecie mi, o co chodzi z tą limuzyną? Trafiłyście szóstkę w totka czy jak?

- Tak poważnie to świętujemy - odpowiedziała Chloe i naląła jej lampkę szampana.

- A co dokładnie?

- Zdobyłam wczoraj kontrakt z Hawke Industries - wyjaśniła Meredith.

- To wspaniale, Meredith. Ale dlaczego wcześniej nie wspomniałaś o tym ani słowem?

- Biorąc pod uwagę sytuację między tobą a Jack... panem Hawke'em, nie wydawało mi się to odpowiednie. Ale Chloe nalegała, żebym ci powiedziała.

- Miała rację. Tak się cieszę - entuzjazmowała się Laura. - To, że nic nie wyszło między mną i Jackiem, nie znaczy, że ty miałabyś przegapić taką okazję.

- Był niesamowity, miał tyle pomysłów - wyznała Meredith.

- Wcale się nie dziwię. Ma głowę do interesów - odparła szczerze Laura.

Kiedy Meredith i Chloe wesoło sobie rozmawiały, Laura wpatrywała się w milczeniu w krajobraz za oknem. Myślami jednak cały czas była przy Jacku.

Teraz, kiedy początkowy szok i ból ucichły, pragnęła wierzyć, że tak naprawdę nie miał na myśli tego, co wykrzyczał Mattowi - że była tylko zabawką w jego rękach. Chciała wierzyć, że to, co między nimi zaistniało, wydarzyło się naprawdę.

Tamtej nocy nie odbierała od niego telefonów. Nawet Chloe nie udało się jej przekonać, żeby z nim porozmawiała. Ale wiedziała, że większą część nocy spędził przed jej domem. W krótkich chwilach pomiędzy płaczem a wściekłością wyglądała przez okno i widziała go, jak stał na dole przy jej samochodzie. Spodziewała się nawet, że rankiem znajdzie go w tym samym miejscu, ale kiedy się obudziła, już go tam nie było. I więcej nie zadzwonił ani w żaden inny sposób nie spróbował się z nią skontaktować.

- Drogie panie, jesteśmy na miejscu - ogłosił kierowca.

- Rety, spójrzcie tylko! - wykrzyknęła Chloe.

Laura otrząsnęła się z przygnębiających myśli i wysiadła z limuzyny. Prosto w zimową krainę marzeń, bo przy wejściu do parku leżały zaspasy bieluteńkiego śniegu.

- To naprawdę śnieg - mruknęła, schylając się po garść białego puchu. Kiedy się wyprostowała, zobaczyła Jacka. Wyglądał bardzo pociągająco. Ale to na widok tęsknoty zmieszanej ze strachem, które zauważyła w jego spojrzeniu, mocniej zabiło jej serce.

Spojrzała na swoją siostrę i Meredith.

- Macie z tym coś wspólnego?

Chloe zaczęła udawać, że nie wie, o co chodzi, podczas gdy Meredith uśmiechnęła się i wyjaśniła:

- Właściwie wczoraj zawarłam dwie umowy. Jedną z Hawke Industries, a drugą osobiście z Jacksonem Hawke'em. Obiecałam mu, że cię tutaj

sprowadzę, żebyś mogła wysłuchać, co ma ci do powiedzenia. A to, czy mu uwierzysz, zależy już od niego - dorzuciła z błyskiem w oku Meredith.

- Daj mi tylko dziesięć minut, o więcej cię nie proszę - zaczął Jack. - Wysłuchaj, co ci mam do powiedzenia, i jeśli nadal nie będziesz mogła mi wybaczyć, przepiszę na ciebie Contessę i zostawię cię w spokoju.

Z jednej strony bała się słuchać. Tak bardzo chciała wierzyć, że to, co między nimi istniało, wydarzyło się naprawdę, że mogła się dać nabrać na kolejne kłamstwa.

- W porządku.

- Tędy - powiedział i poprowadził ją przez bramę w kierunku czekającego powozu z zaprzęgniętymi końmi.

- Nic z tego nie rozumiem - mruknęła, kiedy pomógł jej wsiąść do powozu. - Jak tego dokonałeś? Przecież od huraganu park jest zamknięty dla wszystkich pojazdów.

- Meredith się wszystkim zajęła.

- Ale dlaczego?

- Pamiętasz tamten wieczór, kiedy mnie zabrałaś na pokaz iluminacji? Wspomniałaś, że jako dziecko tęskniłaś za śniegiem. Wierzyłaś, że karuzela jest zaklęta.

Laura nie odpowiedziała. Była głęboko poruszona tym, że nie zapomniał, o czym mu opowiadała tamtej nocy.

- Musiałeś wydać na to majątek - odezwała się po chwili.

- W porównaniu z zobaczeniem ciebie to drobiazg.

Kiedy dotarli do karuzeli, powóz się zatrzymał.

- Pomyślałem, że dalej się przejdziemy.

Jack pomógł jej wsiąść i w drodze do karuzeli nie odezwał się ani słowem.

- Dostałam list mówiący o tym, że ofiarowałeś datek na remont karuzeli z prośbą, żeby na tablicy pamiątkowej wyryto nazwisko mojego dziadka - powiedziała Laura. - Dlaczego to zrobiłeś, Jack?

- Przekazałem pieniądze zaraz po tym, jak mi pokazałaś to miejsce. Podzieliłaś się ze mną swoimi wspomnieniami. To chyba wtedy się w tobie zakochałem.

Laura odwróciła głowę. Tak bardzo chciała mu wierzyć, ale się bała.

- Skoro mnie kochałeś, jak mogłeś mnie wykorzystać?

- To nie tak.

- Dobrze słyszałam, co powiedziałeś Mattowi, że poszedłeś ze mną do łóżka i że to on jest nieudacznikiem, bo odbiłeś mnie z jego rąk.

- Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, Lauro. To złość i gorycz sprawiły, że się tak zachowałem.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że nie wiedziałeś o mnie i o Matcie, to ci nie uwierzę.

Zmarszczył czoło.

- Naprawdę nie miałem pojęcia, co was łączy. Przynajmniej na początku. I przyznaję, że kiedy się o tym dowiedziałem i kiedy poszliśmy o zakład, przeszło mi przez myśl, że mógłbym się na nim zemścić, idąc z tobą do łóżka, ale nie minęła minuta, a plan ten legł w gruzach, bo chociaż próbowałem się przekonać, że chcę cię uwieść tylko dlatego, żeby się odegrać na Matcie, to nic z tego nie wyszło. Nie udało się - powiedział, patrząc jej prosto w twarz. - Kiedy cię całowałem, kiedy trzymałem cię w ramionach, nie myślałem o nikim innym, bo się w tobie zakochałem.

- To dlaczego nie powiedziałeś mi, że Matt Peterson jest twoim przybranym bratem?

- Chciałem ci powiedzieć, miałem to już na końcu języka tamtej nocy, kiedy myślałaś, że straciłaś hotel, i przyszłaś do mnie spłacić swój dług. A rano bałem się cokolwiek powiedzieć, bo nie chciałem, żebyś pomyślała, że się tobą zabawiłem.

- Powinieneś był mi zaufać, Jack.

- Masz rację, ale spanikowałem i nie wiedziałem co robić. Tak mi przykro, że sprawiłem ci ból. Prędzej dałbym sobie uciąć rękę, niżbym pozwolił cię skrzywdzić. Myślisz, że mógłbym odwołać to, co powiedziałem?

- A chciałbyś? - spytała Laura, ale w głębi serca znała już odpowiedź.

- I to jak! Ale jedyne, co mogę zrobić, to wyznać ci moją miłość w nadziei, że kochasz mnie jeszcze na tyle, żeby mi dać drugą szansę. Czy dasz mi ją, Lauro?

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Jacksonie Hawke, dam ci kolejną szansę, bo też cię kocham.

EPILOG

Grudzień, rok później.

Laura spojrzała na swojego męża, gdy samochód skręcił w kierunku parku.

- Jack, myślałam, że jedziemy na kolację - powiedziała.

- Jedziemy, ale po drodze jeszcze gdzieś wstąpimy - odparł, gdy samochód zatrzymał się przy wejściu.

Jack pomógł Laurze, która była w zaawansowanej ciąży, wysiąść z samochodu i Laura od razu zauważyła, że przy głównej bramie nie było żadnych kolejek.

- Proszę, powiedz mi, że nie wynająłeś parku tylko dla nas.

- Wynająłem, choć tylko na godzinę.

- Ale, Jack, są święta, dzieci...

- Dzisiaj wszyscy zobaczą iluminacje za darmo. To jest część umowy, którą zawarłem z parkiem. Ale najpierw chcę ci coś pokazać.

- Kolejna niespodzianka?

- Tak - potwierdził i pocałował ją.

Odkąd dziesięć miesięcy temu wyszła za mąż za Jacka, jej życie pełne było niespodzianek. Po wprowadzeniu koniecznych usprawnień w hotelu, Jack przepisał Contessę na Laurę i nie wtrącał się w sprawy prowadzenia hotelu, chyba że sama go o to prosiła. Jej małżeństwo z Jackiem także przyniosło wiele niespodzianek. Nigdy nie podejrzewała, że Jack będzie się z nią dzielił swoimi przemyśleniami i emocjami. Mimo że relacje z matką i Petersonem

pozostały napięte, gorycz ustąpiła i Jack zaczął się dobrze czuć jako członek rodziny.

Ku jej zdziwieniu napiętność między nimi nadal była tak gorąca, jak na początku, nawet pomimo jej brzucha. Jednak największą niespodzianką okazało się życie, które nosiła w sobie. Sama nie była pewna, kto był bardziej podekscytowany: ona czy Jack. Do tego nigdy wcześniej w całym swoim życiu nie czuła się tak kochana i hołubiona jak teraz.

- Dobry wieczór, panie Hawke, pani Hawke - przywitał ich przy wejściu pracownik parku.

- Dobry wieczór - odparł Jack. - Wszystko gotowe?

- Tak, proszę pana. Wszystko zapięte na ostatni guzik.

- Tędy, pani Hawke. - Jack wskazał Laurze drogę.

Laura była nie tyle zdziwiona widokiem powozu z zaprzęgniętymi końmi, co głęboko poruszona. Jack pomógł jej wsiąść i przykrył ją kocem, żeby w trakcie jazdy było jej wygodnie. Powóz ruszył dróżką wijącą się wśród ozdobionych światełkami dębów. W powiewie wiatru światełka na drzewach zadrżały. Laura także zadrżała i wtuliła się bardziej w Jacka.

- Jeśli ci zimno, możemy wracać.

- Nie, wszystko w porządku. To przez tę wilgoć wydaje się, że jest zimniej.

Powóz zatrzymał się, kiedy dotarli do ogrodów koło karuzeli i Jack pomógł Laurze wsiąść. Spochmurniał i spojrzał na niebo.

- Założę się, że odkąd tu przyjechaliśmy, temperatura spadła o jakieś dziesięć stopni. Na pewno nie jest ci za zimno?

- Przestań marudzić jak baba, Hawke, i pokaż mi niespodziankę.

Jack wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku karuzeli. Zbliżając się do swojego ukochanego miejsca w parku, Laura poczuła kolejny przyływ miłości do mężczyzny, za którego wyszła za mąż. Dzięki jego finansowemu wsparciu karuzela przechodziła gruntowny remont. Niestety, potrzebne były tak wielkie nakłady pracy i czasu, że w tym sezonie świątecznym nadal była nieczynna.

Kiedy minęli zakręt, Laura stanęła jak wryta. Jej ukochana karuzela była cała oświetlona, a konie to się wznosiły, to opadały, kręcąc się dookoła.

- Przecież remont miał potrwać jeszcze miesiąc - wykrzyknęła.
- Udało im się skończyć przed terminem.

Laura spojrzała na męża.

- Ale jak? Pracując od rana do nocy?
- Uwierz mi, otrzymali za to sowite wynagrodzenie. Poczekaj chwilę - powiedział i wskoczył na karuzelę. Zniknął w środku i karuzela się zatrzymała. Jack pojawił się z powrotem i podał Laurze dłoń. - Wskakuj.

Kiedy weszła na górę, podeszła do Pegaza i pogłaskała go delikatnie.

- Musiałeś wydać majątek.
- To drobiazg w porównaniu z uśmiechem na twojej twarzy. Podoba ci się?
- Czy mi się podoba? Aż brak mi słów! Kocham cię Jacksonie Hawke - powiedziała, przytulając się do niego.

- Nawet w połowie nie tak mocno jak ja ciebie, pani Hawke - odparł i pocałował ją. - Lepiej zabiorę cię już z tego zimna.

Laura ledwo go usłyszała, wpatrując się z niedowierzaniem w wirujące płatki śniegu.

- Jack, pada śnieg! - wykrzyknęła uradowana.

- A niech to! - odparł z uśmiechem. - Chyba w końcu będziesz miała swoją świąteczną baśń.

Ach, miała przecież o wiele więcej niż tylko świąteczna baśń. Jej prawdziwa baśń zaczęła się w dniu, kiedy zdobyła miłość Jacka.



RS